

„URSUS”
— budować czy nie?

J. Dzieciotowski

str. 3

**CENTRALNE
PLANOWANIE**

Z. Fedorowicz str. 4

**Pod społeczną
kontrolą**

K. Krauss str. 5

**Co
słysząc na wsi**

P. Kapusiński str. 6

**Nie tylko
dla wybranych**

W. Rydygier str. 7

ŻYCIE

NR 42 GOSPODARCZE

19 PAŹDZIERNIKA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 6 ZŁ

KOSZTY UTRZYMANIA

ROZGRYZANIE KOSZYKÓW

Koszty utrzymania stały się jednym z tematów dnia. Zrozumiałego zainteresowania, jakie budzą w najszerszych kręgach społeczeństwa, nie można w tej chwili zaspokoić w pełni. Niedostatek wiarygodnych informacji sprzyja zaś rodzeniu się plotek, podejrzeń, nieufności — żywoty temat obrasta dziwnymi nieraz domysłami. Równocześnie, w myśl porozumień, rzetelne badanie kosztów utrzymania ma się stać jedną z wytycznych do kształtowania plac i świadczeń socjalnych. Jest to więc temat ważny. Niestety, też dość zawiły. Pragnąc zbliżyć naszym Czytelnikom związane z nim problemy zaprosiliśmy paru specjalistów do udziału w redakcyjnej dyskusji, której celem było uzyskanie odpowiedzi na pytania: jaki jest rzeczywisty stan badań kosztów utrzymania, co należałoby w nich zmienić, jaką rolę może spełniać wskaźnik kosztów utrzymania w polityce kształtowania dochodów, jak go konstruować.

W rozmowie redakcyjnej udział wzięli: KAZIMIERZ RUSINEK — wiceprezes Głównego Urzędu Statystycznego, dr JÓZEF MARCZAK — z Ośrodka Badawczego przy Zarządzie Głównym Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego oraz docent dr MAREK OKÓLSKI i prof. dr IGOR TIMOFIEJUK — z Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego. Redakcję reprezentował Stanisław Chelstowski.

STANISŁAW CHELSTOWSKI: — Istnieje duże społeczne zapotrzebowanie na wyjaśnienie spraw związanych z pomiarem kosztów utrzymania. Jeśli bowiem wzrostu kosztów utrzymania nie udaje się zatrzymać, to opinia publiczna chce przynajmniej wiedzieć, jaki on rzeczywiście jest. Społeczeństwo nie ma zaufania do tego, co dotychczas publikowano z tej dziedziny, a w związku z tym rodzą się tu najrozmaitsze nieporozumienia i mity. Trzeba więc pokazać, jak złożony jest problem badania kosztów, jak trudny i jak wiele zależy tu od doboru metodologii, która — jeśli nie jest trafnie dobrana — nawet najsumienniejsze badania może zdyskwalifikować.

Mierzenie kosztów utrzymania nabiera obecnie szczególnego sensu społecznego i ekonomicznego. Wyniki tych pomiarów mają być bowiem ważnym ogniwem łączącym politykę cen i politykę dochodów. Bez łącznika, który by pozwalał sensownie kojarzyć te dwa procesy, dotychczas rozłączane, nigdy nie będziemy mogli ruszyć cen, zawsze spotkamy się tu ze społecznym sprzeciwem. A więc i dla polityki społecznej ze wszystkimi jej szerokimi implikacjami i dla systemu ekonomicznego, pra-

widlowe mierzenie kosztów utrzymania ma ogromne znaczenie.

KAZIMIERZ RUSINEK: — Proponuję, aby na wstępie naszej dyskusji wyjaśnić pojęcia: koszty utrzymania i wskaźnik kosztów utrzymania. Mieszanie tych pojęć rodzi wiele nieporozumień. Życzyć bowiem trzeba naszemu społeczeństwu, aby jego realne koszty utrzymania rosły jak najszybciej, ale jednocześnie, aby ceny towarów i usług, w najgorszym przypadku, rosły umiarkowanie.

Wskaźnik kosztów utrzymania jest właśnie statystyczną miarą ruchu cen, jest względną miarą jedynie wpływu zmian cen na wielkość wydatków określonego koszyka (struktury) zakupowanych towarów i usług.

IGOR TIMOFIEJUK: — Elementarną, podręcznikową definicję kosztów utrzymania zazwyczaj formułuje się tak: „Sumę środków pieniężnych, jakie jednostka musi wydać w jednostce czasu dla zaspokojenia swoich potrzeb nazywamy kosztami utrzymania”. Za jednostkę, która wydaje na ogół przyjmuje się rodzinę, albo ściślej — gospodarstwo domowe. Za jednostkę czasu z reguły przyjmuje

się rok, ale można też — inny okres. Największy kłopot z pojęciem „dla zaspokojenia potrzeb” — bo tu od razu powstaje pytanie, jak szeroko rozumieć potrzeby, które należy brać pod uwagę...

MAREK OKÓLSKI: — Na razie odłożmy ten problem, bo sporów na temat rozległości potrzeb na pewno nie unikniemy w dalszym ciągu dyskusji...

I. TIMOFIEJUK: — Wskaźnik kosztów utrzymania to jest stosunek sum wydawanych w dwóch okresach, albo w większej liczbie okresów — zależnie od tego czy będziemy go badali jako wskaźnik jednorodności konsumpcji w społeczeństwie, a więc nie do jakiegokolwiek, wyodrębnionego koszyka, tylko do możliwie dobrego zidentyfikowania tyłu koszyków, ile jest w społeczeństwie wyraźnie różnych modeli konsumpcji.

M. OKÓLSKI: — Ze statystycznego punktu widzenia koszty utrzymania są wypadkową dwóch czynników — struktury wydatków i cen. Do tej pory ograniczano się głównie do tego, żeby identyfikować pewną strukturę wydatków — tak zwany „koszyk dóbr i usług” — oraz by prawidłowo mierzyć ceny, a w przypad-

ku wskaźnika kosztów utrzymania — ruch cen w ramach poszczególnych grup dóbr i usług. Tymczasem, moim przynajmniej zdaniem, w sytuacji kiedy zachodzą takie procesy społeczne, jak pogłębiające różnicowanie / się dochodów, różnicowanie cen i struktur spożycia, trzeba bardzo dużą wagę przykładć do różnorodności konsumpcji w społeczeństwie, a więc nie do jakiegokolwiek, wyodrębnionego koszyka, tylko do możliwie dobrego zidentyfikowania tyłu koszyków, ile jest w społeczeństwie wyraźnie różnych modeli konsumpcji.

I. TIMOFIEJUK: — Zgadzam się, że publikowanie jednego, dwóch lub trzech wskaźników kosztów utrzymania, w tym wskaźnika ogólnokrajowego, który nie odzwierciedla kosztów utrzymania wszystkich grup społecznych — to błąd. Jest, oczywiście, sprawą do dyskusji jak wyodrębnić te różne koszyki i ile ich wyodrębnić. Druga kwestia to problem właściwego mierzenia ruchu cen, co wiąże się z właściwym wyodrębnianiem dóbr konsumpcyjnych poddawanych badaniom z ich

DOKONCZENIE NA STR. 9

BEZ ZNIECZULENIA

STEFAN ANCEREWICZ

Na aptecznych półkach miejscami znowu zaczyna przeświecać pustka. Po krótkotrwałej poprawie sytuacji, jaką odczuliśmy w pierwszej połowie bieżącego roku, obecnie pacjenci coraz częściej wychodzą z aptek z przysłowiowym kwitkiem, bo z niezrealizowaną receptą w rękę, która dla chorego człowieka jest gorzej niż niczym, gdyż rodzi świadomość, że obiektywnie istniejące możliwości ratunku są jednak praktycznie nieosiągalne. Powstaje znów społeczny niepokój i zdenerwowanie.

U CZUCIOM tym nie można odmówić uzasadnienia, gdyż z 2022 preparatów wymienionych w Urzędowym Spisie Leków około czterystu jest sygnowanych adnotacją „niepełne pokrycie”, a sto — „brak całkowity”. W praktyce oznacza to, że niemal co czwartego leku pacjent nie może dostać w aptece, bo te farmaceutyki, które są dostarczane w niewystarczających ilościach idą przede wszystkim do placówek lecznictwa zamkniętego dla najcięższych chorych.

Wśród brakujących są leki niezbędne w prawidłowej działalności profilaktyczno-leczniczej, nawet takie, których nie ma czym zastąpić. Myślę tu o antybiotykach, zwłaszcza penicylinie, ponadto notujemy niedostatek leków przeciwbólowych i znieczulających, psychotropowych, okulistycznych, hormonalnych i organopreparatów, środków przeciwbiegunkowych i przeciwastmatycznych. Często bez skutku dopytujemy się o sole musujące i leki sporyszowe, brakuje też tak prostych, domowych leków jak riwanol, węgiel, spirytus kamforowy, olejek terpentynowy, czy nawet woda utleniona.

Z trudem dostajemy również najprostsze artykuły sanitarne i środki opatrunkowe, jak choćby wata i liglina, nie dziwnego więc, że coraz bardziej natrętne staje się pytanie —

co się dzieje? Przecież w maju ubiegłego roku Prezydium Rządu podjęło specjalną uchwałę o poprawie zaopatrzenia w leki; zapowiadano zwiększenie dostaw surowców z kraju i importu dla przemysłu farmaceutycznego, dodatkowe maszyny, urządzenia i modernizację fabryk, zniesienie limitów zatrudnienia, likwidację eksportu leków, których brakuje w kraju i dodatkowe zakupy koniecznych farmaceutyków zagranicą. Decyzje te miały w efekcie przynieść wyraźne i stałe zwiększenie się ilości leków na aptecznych półkach.

Spróbujmy więc przyjrzeć się bliżej realizacji wspomnianej uchwały na przykładzie Warszawskich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa”, bo na Karolkowej, jak w szczecinie skupiły się wszystkie problemy krajowego dostawcy leków.

Papierowe decyzje

W WZF „Polfa” majowa uchwała Prezydium Rządu miała spowodować potrójne działania. Po pierwsze — intensyfikację produkcji gotowych form leków, po drugie — toż samo w odniesieniu do syntez farmaceutycznych i po trzecie — budowę nowej kotłowni. To ostatnie brzmi może jak dysonans, ale zna-

czenie tej kwestii wyjaśni się za chwilę.

Efektem podjętych decyzji miało być zwiększenie wartości produkcji w roku bieżącym o 116 mln zł, a w 1981 r. o dalsze 370 mln, co razem czyni kwotę blisko pół miliarda złotych. Jeżeli przypomnieć, że według szacunków rozróżn między potrzebami na leki, a możliwościami ich zaspokojenia jest oceniany obecnie wartościowo na 2 miliardy zł podana wyżej wielkość nabiera swojej wymowy.

Aby przyjęty zgodnie z uchwałą program zrealizować konieczne było zwiększenie zatrudnienia i przeprowadzenie inwestycji o charakterze modernizacyjnym. Jak dotąd, udało się tylko to pierwsze.

Zakłady zwiększyły liczbę pracowników do nakreślonego przez siebie poziomu potrzeb, co na trudnym, warszawskim rynku pracy należy uznać za sukces. Jednocześnie, dzięki zabiegom organizacyjnym, pełnemu zaopatrzeniu w surowce, zmianom w regulaminach premiowania i innym działaniom poprawiło się wykorzystanie nominalnego czasu pracy. Min. zmalała o ok. 20 proc. absencja chorobowa, czego nie wymagałbym wyłącznie z zapewnieniem pełnej obsady w przychodni przyzakładowej.

Efekty produkcyjne Zakładów wzrosły, nie w takim jednak stopniu, by planowany przyrost wartości 116 mln zł mógł być osiągnięty. Obecnie dług WZF wobec „Cefarmu” w strukturze asortymentowej — tak przecież niezmiernie ważnej — wynosi około 35 mln zł. Mówiąc najkrócej — z obecnego potencjału produkcyjnego i ludzi wycisnęło właściwie wszystko. Pozostała już tylko

DOKONCZENIE NA STR. 2



Nowoczesnych maszyn „bottle pack” mamy w kraju zdecydowanie za mało. Przy jednej z nich zainstalowanej w WZF „Polfa” pracuje Zenon Podkański.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

możliwość przywrócenia trzeciej zmiany, ale operacja taka może być odrzucona przez kobietę w większości załóg, a jeżeli nawet zostałaby zaakceptowana, to na krótko i przy znacznie wyższym niż dotąd wynagrodzeniu pracy nocnej. Tymczasem przed inwestycjami modernizacyjnymi, które jedynie mogłyby zwiększyć możliwości produkcyjne WZF na długą metę praktycznie pali się mała czerwona świeca.

Intensyfikacja produkcji gotowych leków — chodzi tu głównie o preparaty witaminowe — w przelocie na język praktycznych działań oznacza konieczność sprowadzenia i zainstalowania automatycznych linii do pakowania drażetek i tabletek. Zakłady dostały wprawdzie limit na import w planowanej wysokości 11,3 mln zł dew. (łącznie modernizacja miała kosztować 238 mln zł, w tym 62,5 w robotach budowlano-montażowych), ale jest to typowa papierowa decyzja, która umożliwiła jedynie wszczęcie starań o zakup. Zamówienia zostały oczywiście złożone w zjednoczeniu, ale na dziś zakontraktowano maszyny i urządzenia wartości 6,4 mln zł dew., bo szukano możliwości kredytowych. Nawet kredyt wymaga jednak wpłacenia pewnej zaliczki, więc włoska firma „Famar”, która jeszcze w lipcu miała przysłać owe automatyczne linie do pakowania nie dostarczyła dotąd nic, bo żywej gotowości dla zaspokojenia potrzeb Zakładów dotąd nie znalazła. Linie może przyjdą pod koniec roku, ale opóźnienie w efektach produkcyjnych stąd wynikające będzie wynosiło chyba więcej niż sześć miesięcy, gdyż pierwotny termin dostawy przypadł na przerwę remontową w fabryce, co znacznie przyspieszało montaż nowych urządzeń.

Sprawa montażu linii i uruchomienia syntez farmaceutycznych stoi praktycznie w miejscu. Wyłączono ją już z trybu działań wynikających z majowej uchwały Prezydium Rządu, zaliczając do tzw. inwestycji sztykrentujących realizowanych z mocy innych przepisów, co w tym przypadku oznacza przesunięcie efektów o co najmniej dwa lata. Tu musimy dodać, że ten zabieg inwestycyjno-modernizacyjny był w pełni przygotowany i przynosiłby zmniejszenie wolnodelowizowego importu o 9,5 mln zł dew. rocznie, ale zabrakło limitu na roboty budowlano-montażowe w wysokości 12,5 mln zł.

Wreszcie sprawa likwidacji. Obecnie zakłady na Karolkowej korzystają z kotłowni miejskiej, która doskonale robi boki i kilka lat temu winna być wyłączona z eksploatacji. Pociąganie może jeszcze rok, może dwa lata. Na zaadaptowanie niedalekiej kotłowni „Fotonu”, do czego zakłady również się przysto-

BEZ ZNIECZULENIA



Nawet troje zalogi nie zastąpi automatycznych linii

Fot. S. ZUBCZEWSKI

wały, ciągle brakuje zdolności przerobowych, a roboty powinny zacząć się bezzwłocznie jeżeli mają zmniejszyć się w czasie przewidywanej działalności kotłowni SPEC. Dodać warto, że nowa kotłownia zasiliłaby nie tylko „Polfe”, ale również kilku innych przemysłowych sąsiadów.

Synteza sytuacji budowlanej jest fakt, że zakłady na Karolkowej w ogóle nie znalazły się w planie inwestycyjnym resortu na ten rok. Nie zapewniono im również 6 mln złotych potrzebnych na zainstalowanie wspomnianych przed chwilą, już zakontraktowanych linii z Włoch.

Na razie równia pochyła

Przez okulary Zjednoczenia „Polfa” obraz bardzo trudnej, obecnej

sytuacji rysuje się jeszcze ostrzej. Uchwała Prezydium Rządu została wykonana tylko w części dotyczącej importu surowców, półfabrykatów i opakowań i tylko w ubiegłym roku. W tym roku na wspomniany import zjednoczenie dostało limit w wysokości 350 mln zł dew., który byłby wystarczający, gdyby nie był — co przedstawiłem wyżej — papierowy. W rezultacie do dziś zakontraktowano surowce jedynie za 216 mln, a mamy już połowę pierwszego miesiąca IV kwartału, zaś dostawa nie następuje w dniu podpisania umowy. Po prostu brakuje żywej gotówki „Polfa” potrzebuje w IV kwartale 46 mln zł dew. — Bank Handlowy obiecuje sukcesywnie zapewnić 8 mln w październiku, przyszłość jest niewiadomą.

Na import maszyn i urządzeń uchwała przewidywała 92,3 mln zł dew., co jednak szybko skorygowano do kwoty ok. 85 mln. W ubiegłym roku zdołano wypłacić 31,2 mln, na ten rok początkowo przyznano 54 mln zł dew., po czym limit ten w sierpniu został obniżony do 13,7 mln, a następnie we wrześniu podniesiony do 22,4 mln, bo na 52,6 zł dew. zawarto już kontrakty. Tyle, że znów jest to limit, a nie pieniądze, więc do dziś przyszły maszyny wartości 11,5 mln, a przyszłość jest również mglista.

Wreszcie niedowizowe złotówki na inwestycje modernizacyjne. W uchwale przewidziano wydatkowanie 2,6 mld zł, w tym około 20 proc., bo 584 mln zł, w robotach budowlano-montażowych. W 1979 r. rozpo-

część realizację zadań wartych 980 mln o podobnym udziale procentowym roboty budowlano-montażowych. W bieżącym roku kontynuowano jedynie rozpoczęte prace, a i tak nie zostaną one zakończone w całości, inwestycje wartości około 300 mln zł „poślizgną się” na lata następne. Muszę przypomnieć, że całość środków inwestycyjnych i importowych przewidziana w uchwale miała być wydana i spożytkowana w latach 79—80, najpóźniej w przyszłym roku dając już pełen efekt produkcyjny.

W tej sytuacji zadziwić może fakt, że zarówno w roku ubiegłym, jak i według przewidywań w bieżącym wartościowy plan dostaw „Polfy” przewidziany w uchwale zostanie wykonany nawet z nadwyżką. Ale to się tłumaczy dość łatwo.

Po pierwsze — cały wysiłek inwestycyjny został skierowany na te wycinki przemysłu, które dają bezpośredni efekt produkcyjny, a cięcia dotknęły zaplecza zakładów, jak choćby wspomniana kotłownia na Karolkowej czy magazyny w zakładach w Stargardzie Gdańskim. Jest to w moim przekonaniu typowy rzut na taśmę, po którym zawodnik pada za metą, gdyż bez harmonijnego rozwoju zaplecza zakład dostaje konwulsji albo truje środowisko, jak to najpewniej będzie w Grodzisku Mazowieckim, gdzie zabraknie oczyszczalni.

Po drugie — mamy tu jak na dłoni mylący charakter wskaźnika wartościowego, bo plan asortymentowy nie zostanie wykonany, nawet jeśli znajdzie się dziś brakujące 46 mln zł dew. i niektórych leków dalej nie będzie w aptekach. Aby ostatecznie wyjaśnić, jakie znaczenie dla oceny produkcji leków może mieć wskaźnik wartościowy dodam już tylko, że obliczenia wykonane przez resort zdrowia wykazały, iż średnioroczny przyrost wartościowy produkcji o 14 proc. jakim chlubił się przemysł farmaceutyczny, oznaczał jedynie 3 proc. zwiększenie wytwarzania w ujęciu rzeczowym, a po uwzględnieniu poprawki wynikającej ze wzrostu liczby Polaków zaledwie 1 proc. przyrostu zużycia leków na 1 mieszkańca naszego kraju.

Najbliższe lata ...

...wcale nie będą łatwe. Wprawdzie w ostatnich dniach resort chemii podjął operatywną decyzję, że przemysł farmaceutyczny będzie rozliczany w IV kwartale wyłącznie z asortymentowym wykonaniem planu, a wskaźnik wartościowy pójdzie w kąt, ale z próżnością i Salomon nie należy. Co nie oznacza, że zmianę systemu ekonomiczno-finansowego w „Polfie” — przewidzianą resztą również w majowej uchwale Prezydium Rządu — można odłożyć dalej. Zjednoczenie opracowało już roz-

sądną — jak mnie zapewniano — i uwzględniającą interesy społeczne projekt systemu rozliczeń, ale sprawa na parę miesięcy utknęła w biurach Komisji Planowania, a kiedy wróciła z uwagami autorzy nie mogli poznać własnego dzieła. W wrześnie jednak atmosfera ponoc wyraźnie się zmieniła, co dobrze rokuję w sferze formalnej.

Przed wszystkim jednak trzeba mieć armaty, a potykamy się tutaj nie tylko o importowe leki. Przed kilkunastoma dniami „Polfa” dowiedziało się, że zabraknie dla niej maki ziemniaczanej — surowca niezbędnego do produkcji wielu leków — bo jest nieurodzaj przed wszystkim do konsumpcji „Polfie” brakuje np. laktozy, która tysiącami litrów płynie z młeczarni o ścieków w postaci serwatki. Przemysłowi farmaceuci nie mają jednak nieraz również innych surowców wytwarzanych w kraju, mimo że jego potrzeby są zaspokajane przez kontrahentów rzeczywiście w pierwszej kolejności. Ale inne zjednoczenia chemiczne są w sytuacji importowej gorszej od „Polfy”, a kiedy zabraknie choćby jednego składnika staje cała linia wytwarzająca potrzebny farmacji surowiec.

Doprowadzenie dostaw leków do poziomu zgodnego z oczekiwaniami społeczeństwa wymaga więc całego kompleksu głęboko sięgających działań. Ich rodzaj i zasięg wynika logicznie z tego, co przed chwilą napisałem, a sedno sprawy tkwi w tym, by były to działania rzeczywiste, a nie pozorne i możliwie szybko przynosiły efekty. Tu z pewnym zadowoleniem należy odnotować pomysł, aby „Polfie” przekazać niektóre wstrzymane ostatnio inwestycje do adaptacji i wykonania. Oby tylko przy okazji rachunek ekonomiczny nie został pogwałcony.

Ten rachunek ekonomiczny musi być uwzględniony w nowym systemie rozliczeń przemysłu farmaceutycznego, ale w sposób nie powodujący produkcyjnych wynaturzeń, gwarantujący przede wszystkim ochronę interesów społeczeństwa. Sądzę, że nie obejdzie się bez uporządkowania cen leków, bo trudno na dłuższą metę utrzymywać sytuację, w której w wielu przypadkach cena medykamentu nie pokrywa nawet kosztu opakowania, co przemysł natychmiast odbija sobie nowo wprowadzonymi specyfikami, przy których akumulacja przekracza granicę rozsądku. Nie wiem, jak mają wyglądać szczegółowe rozwiązania, jestem natomiast przekonany, że zbicie, że mogą one stać się dodatkowym bodźcem dla poprawy sytuacji w aptekach, a jednocześnie spowodować, że leki będą dostępne dla każdej kieszeni również na dzień przed pierwszym.

STEFAN ANCEREWICZ

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● SEJM na posiedzeniu 8 bm. (którego treść relacjonujemy szerzej na str. 5) uchwalił: ustawę o zmianie Konstytucji PRL przywracając bezpośrednie podporządkowanie Najwyższej Izby Kontroli Sejmowi, ustawę o Najwyższej Izbie Kontroli oraz związaną z tym zmianę w regulaminie Sejmu. Na stanowisko prezesa NIK powołano Mieczysława Moczar. Przedyskutowano informację rządu o wstępnych założeniach planu i budżetu na rok przyszły (omawiamy je na str. 4), dokonano zmian w składzie Rady Państwa i Rady Ministrów, przyjęto ustawę o zmianie ustawy z 1949 r. o związkach zawodowych (dodanie przepisu o rejestracji w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie), wyrażono zgodę na pociągnięcie postać Macieja Szczepańskiego do odpowiedzialności karno-sądowej.

Zmiany personalne: Na stanowisko członka Rady Państwa powołano Kazimierza Barcikowskiego, odwołano Zdzisława Zandarowskiego.

W rządzie: odwołano ze stanowiska wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego i Tadeusza Grabskiego; odwołano ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych Stanisława Kowalczyka i powołano go na stanowisko wicepremiera; odwołano ze stanowiska ministra przemysłu lekkiego Stanisława Macha i powołano go na stanowisko wicepremiera; odwołano ze stanowiska ministra przemysłu spożywczego i skupu Romana Malinowskiego — przy zachowaniu stanowiska wicepremiera; odwołano ministrów: hutnictwa — Franciszka Kałma, górnictwa — Włodzimierza Lejczaka, kultury i sztuki — Zygmunta Najdowskiego; odwołano ze stanowisk ministrów — członków Rady Ministrów: Tadeusza Bejma, Jana Kamińskiego, Wiktora Sielanko; powołano na stanowiska ministrów: górnictwa — Mieczysława Głanowskiego, przemysłu lekkiego — Władysława Jabłońskiego, spraw wewnętrznych — Mirosława Milewskiego, hutnictwa — Zbigniewa Szalałęga, kultury i sztuki — Józefa Tejcę, przemysłu spożywczego i skupu — Jana Załęskiego.

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR na posiedzeniu 14 bm. przedyskutowało i ustaliło zadania w pracy partyjnej po VI Plenum KC. Omówiono sprawy bieżącego zapożyczenia rynku, gromadzenia zapasów na zimę oraz aktualną, trudną sytuację w rolnictwie. Biuro Polityczne zapoznało się również z założeniami pracy Ko-

misji do Spraw Reformy Gospodarczej, zalecając rozszerzenie jej składu o przedstawicieli załóg robotniczych, działaczy gospodarczych z przedsiębiorstw i zjednoczeń oraz przedstawicieli świata nauki.

● SYTUACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA I GOSPODARZA KRAJU, możliwości i warunki przewidywania obecnych trudności są tematem obrad komitetów wojewódzkich PZPR i wojewódzkich narad aktywno-partijno-gospodarczych. W Komitecie Centralnym w Warszawie odbyły się narady sekretarzy KW PZPR zajmujących się sprawami ekonomicznymi i sprawami rolnictwa.

● I SEKRETARZ KC PZPR Stanisław Kania będąc w Szczecinie na wojewódzkiej naradzie aktywno-gospodarczej (10.X) uczestniczył także w zebraniu Oddziałowej Organizacji Partyjnej Mechanizmów Okręgowych z udziałem przedstawicieli innych oddziałowych organizacji partyjnych Stocznicy Szczecińskiej im. A. Warskiego oraz spotkał się z prezydentem Międzyzakładowej Komisji Robotniczej. Na spotkaniu tym mówiono m. in. o działalności NSZZ „Solidarność”.

● RADZIECKA DELEGACJA GOSPODARZA przeprowadziła rozmowy w Urzędzie Rady Ministrów oraz w Komisji Planowania nt. węzłowych problemów współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między Polską i ZSRR oraz koordynacji planów na rok 1981 i na lata 1981—85. Przewodniczącemu Państwowego Komitetu Planowania ZSRR, wicepremiera Nikołaja Bajbaka wyjechał Stanisław Kania.

● WESZŁA W ŻYCIE uchwała Rady Ministrów w sprawie kontroli ustalania i przestrzegania cen detalicznych, określająca listę towarów i usług, których ceny — podobnie jak ceny nowości rynkowych i artykułów mody — ustalać ma wyłącznie przewodniczący Państwowej Komisji Cen.

● W KOPALNI MIEDZI „LUBIN” 9 bm. zginęło dwóch górników w katastrofie wywołanej wstrząsem górotworu, połączonym z tąpnięciem i nagłym wyrzutem skał.

● ZAREJESTROWAŁY SIĘ kolejne nowe założone związki zawodowe: NSZZ „Podlasie” (województwo łódzkie); NSZZ Pracowników Informatyki z siedzibą w Warszawie; NSZZ przy Zakładach Celulozy i Papieru w Świeciu n. Wisłą; NSZZ Drogowców przy Wojewódzkim Zarządzie Dróg i Mostów w Warszawie; Związek Zawodowy Pracowników Wojska; NSZZ Pracowników Motoracji w Tychach. W sumie — do

11.X. — zarejestrowano 12 związków, a wniosków było jeszcze 16.

● DECYZJE O WYSTĄPIENIU Z CRZZ podjęto dotychczas swoich zjazdach 9 branżowych związków zawodowych, zaś pozostałych 14 ogłosiło takich zamiar na posiedzeniach plenarnych ZG.

● PROCES DEMOKRATYZACJI, który dopiero się zaczyna, będzie miał jeszcze sporo momentów krytycznych — pisze Jacek Maziarzki w artykule „Bariera demokratyzacji” („Kultura” nr 41).

„(...) Prawdziwych zagrożeń procesu demokratyzacji należy szukać raczej w sferze pozamerytorycznej — we wciąż zbyt małej gotowości dialogu i w porozumieniu przekonaniu o posiadaniu monopolu na rację. W błędnym pojmowaniu autorytetu, który często bywa utożsamiany ze sztywnością nieufnością. Także w nadużywaniu metody dyskusyjnego w stylu «pięścią w stół», pod presją zrytualizowanych załóg. W arogancji składającej rację do pokrzykiwania niż uważnego słuchania.

Za zadawione błędy edukacji politycznej placimy teraz nie zawsze potrzebnymi sporami i konfliktami, które poniekąd wydają się argumentem przemawiającym za rezygnacją z demokratycznej drogi rozwoju. (...) W tym przypadku brak adresu: sygnalizację powszechność problemu, który odnosi się do wszystkich partnerów potencjalnego dialogu.”

● MIMO WIEKIEJ WAHLIWOŚCI nastrojów społecznych i utrzymującego się sceptycyzmu, stopniowo będzie rosło zaufanie obywateli, konsumentów i pracowników, do władz — pisze Edmund Pietrzak w artykule „Gwarancje i obawy” („Głos Wybrzeża” nr 224). „Można też przypuszczać, że uzyskanie osobowości prawnej przez «Solidarność», osiągnięcie porozumienia między tą organizacją a rządem w istniejących kwestiach spornych zasadniczo wpłynie na nastroje społeczne i zaufanie do władz. Zaufanie to uważam bowiem za elementarny warunek wyprowadzenia gospodarki z przeżywanego chaosu.”

● I SEKRETARZAMI KOMITETÓW WOJEWÓDZKICH PZPR zostali: w Toruniu — Zygmunt Najdowski, były sekretarz KW w Toruniu, ostatnio minister kultury i sztuki; we Wrocławiu — Tadeusz Forębski, dotychczasowy rektor Politechniki Wrocławskiej; w Kaliszu — Bogdan Gawronski, ostatnio kierownik Wydziału Kultury KC PZPR; w Koninie — Lech Ciupa, były sekretarz KW w Koninie; ostatnio radca w stałym przedstawicielstwie PRL przy RWPG w Moskwie.

za granicą

● Prasa światowa nadal poświęcała wiele uwagi sytuacji w Polsce. Agencja Associated Press przekazała z Genewy omówienie raportu Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, w którym wskazywano, że produkcja przemysłowa w naszym kraju zmniejszyła się na skutek strajków w sierpniu o ponad 12 proc.; nastąpił spadek eksportu. Wiele komentarzy poświęcono ostatniemu posiedzeniu Sejmu. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” omówiła m. in. wystąpienie przewodniczącego Komisji Planowania Henryka Kisielewskiego, zwracając uwagę na fragmenty dotyczące trudności rynkowych. Wszystkie agencje zachodnie nadały informację o podpisaniu przez ministra finansów Mariana Krzaka umowy kredytowej z bankami zachodnimi na sumę 1,2 mld marek.

● Szwedzka Akademia Nauk przyznała tegoroczną nagrodę Nobla w dziedzinie literatury Czesławowi Miłoszowi — poecie, esejście i prozatorowi mieszkającemu stale w Stanach Zjednoczonych.

● W Pradze obradowało XVIII plenum KC KPCZ. Premier CSRS Lubomir Štrougal przedstawił informację na temat przebiegu prac związanych z przygotowaniem planu pięcioletniego 1981—1985. Plenum postanowiło zwołać XVI Zjazd KPCZ na 6 kwietnia 1981 r.

● Agencja TASS zdemontowała wiadomości opublikowane w prasie zachodniej jakoby ZSRR miał zaproponować Iranowi dostawę broni. Przypomniała ona niedawne oświadczenie Leonida Breżniewa, w którym opowiadał się on za politycznym rozwiązaniem konfliktu między Iranem a Izraelem. Ta sama agencja poinformowała o odrzuceniu za obopólnym porozumieniem wizyty w ZSRR króla Jordani Husajna, planowanej na połowę października.

● Wojska irackie zajęły miasto portowe Choraszar i podjęły ofensywę na Abadan, największe centrum przemysłu naftowego Iranu. Miejsce rafinerii ropy została w całości zniszczona.

● W Waszyngtonie rozeszły się pogłoski, że przedstawiciele władz irańskich i amerykańskich nawiązały bezpośredni kontakt w sprawie uwolnienia zakładników.

● Turckie władze wojskowe zapowiedziały postawienie przed sądem przywódców Partii Ocalenia Narodowego, grupującej tradycjonalistów muzułmańskich, pod zarzutem dążenia do ustanowienia muzułmań-

skiego systemu władzy w Turcji. Ma być sądzony także jeden z przywódców skrajnej prawicy za działalność terrorystyczną. Członowi politycy ceniłni, Bulent Ecevit i Süleyman Demirel, zostali zwolnieni z aresztu domowego.

● W Moskwie został podpisany radziecko-syryjski układ o przyjaźni i współpracy. Przemawiając z tej okazji, Leonid Breżniew podkreślił, że układ ten będzie służył uzdrowieniu sytuacji na Bliskim Wschodzie i nie jest wymierzony przeciwko krajom trzecim. Podobne oświadczenie złożył prezydent Syrii Hafez el-Asad.

● Polityk chadecki Arnaldo Forlani zakończył rokowania między-partijne w sprawie utworzenia nowego rządu, w którego skład wejdą chrześcijańscy demokraci, socjaliści, socjaldemokraci i republikanie.

● Oddziały zwolenników obalonego prezydenta Amina wkroczyły do północno-zachodniej Ugandy. Atak odparła wojska armii ugandyjskiej. Napastnicy korzystają ze wsparcia z Zairu i Sudanu.

● W Phnienie odbył się VI Zjazd Partii Pracy Korei zwolany w 35 rocznicę powstania tej partii. W zjeździe uczestniczyła delegacja PZPR z zastępcą członka Biura Politycznego, sekretarzem KC Emilem Wojtaszkim na czele. W mieście Ampho odbył się wiec przyjaźni polsko-koreański.

● Przedstawiciele partii komunistycznych i robotniczych z 21 krajów Europy Zachodniej uczestniczyli w naradzie zwołanej w Brukseli dla omówienia następstw kryzysu w krajach kapitalistycznych.

● W Brighton odbył się zjazd brytyjskiej Partii Konserwatywnej. Liderka tej partii i aktualny premier Wielkiej Brytanii, Margaret Thatcher, potwierdziła zamiar kontynuowania realizacji dotychczasowej polityki gospodarczej konserwatystów bez względu na trudność i skutki społeczne. Będzie kontynuowany także dotychczasowy kurs w polityce zagranicznej. Zaprezentowana linia programowa nie napotkała większych oporów wewnątrz partii.

● W Waszyngtonie poinformowano, że Chiny prowadzą rokowania w sprawie zakupu 6 do 9 mln ton amerykańskiego zboża rocznie w ciągu najbliższych trzech lat.

● Komisja EWG opracowała plan obniżenia produkcji stali w krajach Wspólnego Rynku. Plan ten przewiduje ustalenie dla każdego z nich kwoty produkcyjnych.

● Włoskie centrale związkowe zorganizowały 10 bm. strajk generalny, w którym wzięło udział 15 mln osób.

● W rejonie położonym w odległości 160 km na zachód od Algieru wystąpiło silne trzęsienie ziemi (7,5 i 6,4 stopnia w skali Richtera), w wyniku którego zginęło ponad 20 tys. osób.

● Po 185-dniach pracy w stacji kosmicznej „Salut-6” powrócił na Ziemię Leonid Popow i Walery Riumin.

● Na Węgrzech wprowadzono blokade etapów w redakcjach środków masowego przekazu. Zatrudnienie nowych pracowników będzie możliwe tylko w razie zwolnienia etatu. W związku z zarządzeniem w tej sprawie podano, że w latach 1974—1979 zatrudnienie w węgierskiej prasie, radiu i telewizji wzrosło o 34 proc., bez widocznej poprawy w ich pracy.

● Pismo „Kommunist” w numerze 13 zamieściło obszerny artykuł redakcyjny, który omawia sytuację w socjologii radzieckiej, problemy wymagające szybkiego rozwiązania oraz główne kierunki konkretnych badań socjologicznych. „W ciągu ostatnich piętnastu lat — pisze „Kommunist” — osiągnięto pozytywne wyniki w podnoszeniu metodologicznego i metodycznego poziomu konkretnych badań socjologicznych. Pewną rolę odegrały tu dyskusje naukowe na temat przedmiotu socjologii. W toku tych dyskusji przewyższono jednostronne poglądy, które warunkowały niewłaściwy kierunek praktyki badawczej.

Dowodem poważnych zmian, jakie zaszły w dziedzinie socjologii radzieckiej, są szeroko zakrojone badania konkretne, oparte na starannie opracowanych programach i prowadzone z udziałem wykwalifikowanych sił. Można tu wymienić kompleksowe badania kulturalno-technicznego rozwoju klasy robotniczej na Urals; badania pracy, warunków bytu i opinii publicznej...

Niestety — podkreśla „Kommunist” — trzeba jednak przyznać, że ogólny metodologiczny poziom badań socjologicznych w naszym kraju wciąż jeszcze pod wieloma względami nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom.

Wiele jest przyczyn tych niedociągłości, ale podstawową przyczyną jest poziom kwalifikacji kadr. Aby zlikwidować podobne zjawiska, rozszerzyć front badań socjologicznych, a przede wszystkim zorganizować służby socjologiczne w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i całych gałęziach, należy stworzyć na podstawie wydziałów filozoficznych uniwersytetów oraz w niektórych wyższych szkołach ekonomicznych wydziały socjologii, które kształciłyby wykwalifikowanych specjalistów.”

CO DALEJ Z „FERGUSONEM”?

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

Stan gospodarki uzasadnia zatrzymanie lub ograniczenie szeregu wielkich inwestycji. Pogląd ten, prezentowany również przez nasze pismo, wsparty został ostatnio miarodajną opinią Henryka Kisielewskiego kierującego pracami Komisji Planowania, który stwierdził, że w obecnych warunkach realizacja wysoko kapitałochłonnych inwestycji oznaczałaby zamrożenie dochodu narodowego, czyli, mówiąc inaczej, tworzenie majątku, którego następnie nie można by było wykorzystać.

DO grupy wielkich inwestycji należy budowa licencyjnego ciągnika. Inwestycja ta, według oceny NBP zaawansowana jest w robotach budowlano-montażowych w około 56 procentach. Z analizy sporządzonej przez ZPC „Ursus” wynika, że produkcja licencyjnych ciągników na skalę przemysłową to kwestia co najmniej 3-4 lat intensywnego inwestowania. Trudno dziś nawet określić ostateczną wielkość niezbędnych środków. Dotychczasowe nakłady wyniosły prawie 50 mld zł. Można się spotkać z opiniami, że uruchomienie licencji (tzn. produkcja 75 tys. licencyjnych ciągników rocznie) musi kosztować drugie tyle. Nie są to jedynie uwarunkowania decyzyjne w sprawie dalszych losów tej inwestycji.

Potrzeby rolnictwa

Rozwój sytuacji w rolnictwie w ostatnich latach nie pozostawia wątpliwości co do tego, jakie znaczenie dla produkcji tego działu gospodarki będzie miało zaopatrzenie w środki techniczne. Zasadniczymi elementami tej sytuacji jest tendencja porzucenia rolnictwa, zwłaszcza przez ludzi młodych, i przenoszenie się do miast oraz starzenie się wsi. Z badań Instytutu Ekonomiki Rolnej w Warszawie wynika, że w 1978 roku 14 proc. ogółu gospodarstw powyżej 2 ha nie miało następcy, przy czym dla grupy gospodarstw prowadzących przez rolników w wieku przed emerytalnym (ponad 55 lat) wskaźnik ten wynosił aż 40 procent. Z obserwacji rolników wynika, że w ponad połowie gospodarstw posiadających 10 i więcej hektarów ziemi nie ma ciągłej pracy w okresie całego roku z powodu braku siły roboczej. Rozmiary deficytu siły roboczej w indywidualnej gospodarce chłopskiej powiększa jeszcze dwuzawodowość znacznej liczby gospodarujących.

Uprawiana przez lata polityka lekceważenia chłopskiego trudu, nawet jeśli radykalnie się zmieni, nie sprawi, że rolnictwu przybędzie z roku na rok chętnych do pracy. Będzie dobrze, jeśli niekorzystne tendencje uda się zahamować. Dla ciągnika nie ma zatem alternatywy. Powołanie potraktowania sprawy wyżywienia kraju, a o innym nie może być dzisiaj mowy, bo chodzi o utrzymanie egzystencji nas wszystkich, przesądza kwestia dostarczenia rolnictwu, przede wszystkim producentom najwydajniejszym i najtaniej wytwarzającym żywność, narzędzia pracy, które by zastąpiło i pomnożyło siły fizyczne rolnika. Taką podstawową maszyną jest właśnie ciągnik. Bez ciągnika, pisze Leon Bójkowski („Polityka” nr 38/1980), publicysta od lat potykający się o uznanie realiów rolnictwa, niemożliwe jest zwiększenie wydajności z hektara i wydolności rolnika. Koni i człowiek mają swoje granice wytrzymałości. Właśnie dlatego, że wytrzymałość ta jest ograniczona, rolnik nie obrabia ziemi tak, by płońowała najobficiej. Rolnicy opuszczają jedną trzecią prac uprawowych, pisze Bójkowski, gdyby rolnik był w stanie, w terminie, plony mogłyby być o 30 proc. wyższe. Jest to skala importu zbóż i pasz, jeśli zastosować czysto rachunkowe wyliczenia.

Tak więc wydaje się niezbędne, by punktem wyjścia decyzji w sprawie dalszych losów ciągnika licencyjnego była sytuacja demograficzno-produkcyjna w rolnictwie i jego produkcyjne możliwości.

Co to znaczy 56 procent?

Stwierdzenie, że nieco ponad połowa przewidzianych projektom licencyjnym robót została wykonana daje, jak wszystkie wskaźniki syntetyczne, tylko ogólną orientację co do zaawansowania inwestycji. Przyjrzyjmy się zatem niektórym konkretnym.

Najbliższe ukończenia jest zakład silników. 90 procent maszyn do produkcji 3-cylindrowego silnika Perkinsa stoi na swoich stanowiskach, przeszło rozruch i „dało pierwsze dobre części” — jak mówią inżynierowie. Pozwala to oferować licencjodawcy, w ramach spłaty kredytu, 5 tysięcy silników w roku przyszłym. Maszyny do produkcji silnika 4-cylindrowego są w 70 proc. zamontowane i będą dopiero wchodzić

w fazę technologicznego rozruchu. Na dokończenie samej hali silnikowej potrzeba 3-4 proc. dotychczasowych nakładów na cały obiekt.

Solidnie zaawansowana jest budowa zakładu podwozia (skrzynie biegów, tylna oś, podnośnik hydrauliczny). Zakres wykonania robót rzeczowych ocenia się na 80 procent. Poza mechanizmami silnika i podwozia rozwiązana jest sprawa zaopatrzenia w energię nowych obiektów w „Ursusie”.

Część budowanych zakładów, magazynów i instalacji tzw. infrastruktury przemysłowej osiągnęła stan nazywany fachowo surowym. To znaczy stoją mury i zaczyna się wyposażenie hal. Tak ma się m. in. sprawa z halą montażu ciągnika. Tłocznią i spawalnią znajdującą się w stanie surowym, otwartym. Przewidywany termin zakończenia obiektu i przekazania do eksploatacji 1983 rok. Odlewnia żeliwa zaawansowana jest w 33 proc., malarnia i magazyn ogumienia w 40 proc., kuźnia w 46 proc., są i takie instalacje, jak oczyszczalnia ścieków, mająca duży nakład, które wychodzą dopiero z ziemi. Podobnie zrośnicowany jest stan inwestycyjny w zakładach Zrzeszenia Przemysłu Ciągnikowego na terenie kraju — w Nisku, Gorzowie, Ostrowie Wielkopolskim, Chełmie, Włocławku...

Ten obraz należałoby uzupełnić danymi o stanie inwestycji poza samym „Ursusem” i poza zrzeszeniem. Powstają one przede wszystkim w resecie przemysłu maszynowego i chemicznego. Największa z nich, odlewnia żeliwa w Lublinie (resecie przemysłu maszynowego), obiekt o podstawowym znaczeniu dla rozwoju przemysłu ciągnikowego, po 4 latach budowy, zaawansowana jest w 48 procentach. W końcu 1979 roku 10 zadań inwestycyjnych z programu ciągnikowego, po korektach planu gospodarczego, zostało zatrzymanych. 11 innych zadań inwestycyjnych nie zostało jeszcze w ogóle podjętych. Z dziesięciu inwestycji resecie przemysłu chemicznego rozpoczęła się realizacja dwóch. Jest to, ma się rozumieć, krajozob inwestycyjny o bardzo grubych konturach. Trzeba sobie zdawać sprawę, jak złożonym przedsięwzięciem jest produkcja nowoczesnego ciągnika, nie mówiąc o jego skomplikowaniu niż wytwarzanie samochodu. W dodatku fundujemy sobie od razu największą fabrykę ciągników w Europie. W rzeczywistości stopień wykorzystania poszczególnych obiektów jest daleko mniej określony, zakres powozań produkcyjnych z innymi fabrykami daleko bardziej złożony, współzależności ekonomiczne tych powozań nielatwe do wyliczenia.

Podaję wszystkie te fakty, by zwrócić uwagę, że zaprzestanie czy rozłożenie na etapy finansowania inwestycji tak dużej i o takim zróżnicowaniu zaawansowania może spowodować straty kracowco wysokie (bo strata w ogóle nie uniknie się) i optymalne w istniejących warunkach braku możliwości jakiegokolwiek manewru. Całkowite np. wstrzymanie finansowania prawie gotowego nowego zakładu silników w „Ursusie” na okres 2-3 lat oznacza doprowadzenie do zniszczenia obrabiarek i linii produkcyjnych wartości setek milionów złotych dewizowych. Niepracujące mechanizmy zużywają się bowiem szybciej niż urządzenia będące w ruchu i w naturalny sposób konserwowane. Na tym też nasuwa się ogólny wniosek, że przed podjęciem decyzji o zakresie finansowania wielkiej inwestycji należy mieć dokładne rozeznanie, na co nie łożąc, a gdzie budować jednak podtrzymać.

Sprawa wsadu

Montowane w „Ursusie” licencyjne ciągniki (2000 sztuk w tym roku) w około 60 proc. według oceny dyrekcji fabryki, składają się z zespołów dostarczonych przez licencjodawcę. Udział dewizowych zakupów

przy produkcji trzycylindrowego silnika Perkinsa jest niższy, ale też sięga 30 proc. Na 2610 elementów, z których składa się ciągnik, w ubiegłym roku (jak podaje bank) w kraju wytwarzaliśmy 697. Ponieważ element elementowi nie równy, lepiej charakteryzuje sytuację miernik wartościowy. Otóż według założeń techniczno-ekonomicznych import części i zespołów dla jednego ciągnika miał kosztować w 1979 roku 2822 zł dew. Faktycznie koszt wyniósł... 12913 zł dewizowych, czyli ponad czterokrotnie więcej. W związku z tym produkcja jednego licencyjnego ciągnika (MF-238) kosztowała horrendalną sumę. Oczywiście, suma ta obciążona jest bardzo wysoką amortyzacją kosztownych obiektów, które nie można jeszcze rozłożyć na przewidywaną wielkoseryjną produkcję nowych ciągników. Niemniej jednak fakt pozostaje faktem. Ma on swoje reperkusje dla budżetu państwa. Oznacza ni mniej ni więcej pokrywanie ze skarbu państwa dwóch trzecich całkowitych kosztów produkcji tego ciągnika. W perspektywie mamy zaś zmianę cen zaopatrzeniowych. Następnym będzie podrośnięcie wyrobów hutniczych. Trudno sobie nawet wyobrazić w tej chwili ile musiałby kosztować w tych warunkach ciągnik licencyjny.

Udział dewizowych zakupów na wysokim poziomie będzie tak długo niezbędny, jak długo krajowi producenci nie wyprodukują podstawowych elementów, zwłaszcza odlewów, które z racji ilości ważą w zakupach. Mało tego, muszą one uzyskać atest licencjodawcy. Zaawansowanie inwestycji w kooperantów „Ursusa” charakteryzowałem. Dopelnieniem tej charakterystyki jest informacja, że pod koniec ubiegłego roku nie byli jeszcze nawet wypytani producenci 1015 elementów ciągnika.

Rodzina „U”?

Z powyższych powodów, i nie tylko, także z uwagi na opory użytkowników, którzy nie pała się do kupna nowych ciągników (najogólniej mówiąc z powodu parametrów niedostosowanych do naszych warunków glebowych, ale to osobny temat), jak również z przyczyn ambicjonalnych, odżyła myśl powrotu do ciągników rodziny „U” — własnej, udanej i swego czasu rewelacyjnej konstrukcji. Od początku lat siedemdziesiątych, kiedy wyprodukowanych zostało kilkadziesiąt prototypów tej rodziny (ciągniki serii „U” miały mieć moc od 30 do 75 KM) minęło jednak kilka lat. Nie to jest jednak najważniejsze i zgodziłbym się z tymi, którzy twierdzą, że w obecnej sytuacji mniejsze znaczenie mają walory eksportowe, a liczy się przede wszystkim dostosowanie ciągnika do polskich warunków technicznych i glebowych. Rzecz jednak w tym, że zrobienie kilkuset nawet prototypów, to jeszcze nie przemysłowa produkcja. Uruchomienie na przemysłową skalę produkcji ciągnika rodziny „U” wymaga też nakładów, zdaniem niektórych fachowców, idących w miliardy. Nasuwa się pytanie, czy w tej sytuacji nie można by wykorzystać obiektów i maszyn przeznaczonych dla ciągnika licencyjnego dla rozwinięcia krajowych ciągników rodziny „U”. Pytanie jest tym bardziej zasadne, że kontrakty na dostawy maszyn są realizowane zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami i na placie składowej w „Ursusie” zjeżdżają dolarowe obrabiarki i elementy taśm produkcyjnych, których montaż może nie nastąpić tak szybko. W połowie tego roku na składowiskach w „Ursusie” czekały na montaż maszyny wartości 3,5 mld zł, w tym z importu za 2,2 mld zł. Porównanie z ubiegłym rokiem wskazuje, że niezagospodarowanych maszyn stale przybywa (wzrost o 27 proc.).

Technicy i technolodzy w „Ursusie” — z którymi rozmawiałem — twierdzą, że nie da się, jak sądzą ludzie nie mający z techniką wiele

wspólnego, przestawić fabryki rolniczej z myślą o produkcji „Fergusonów” na fabrykę „Ursusów”. Owszem, pojedyncze urządzenia, nawet gniazda obróbowe, można wykonać do produkcji różnych detali. Ale nie taśmy produkcyjne. Są one dostosowane do określonych gabarytów zespołów i części, i przy takich tylko, a nie innych mogą pracować. Zwiększa mówiąc, ani technika, ani technologia nie są tu komplementarne. Z tego też powodu nie jest tak oczywista sprawa ewentualnego wykorzystania zakupionych, a nie zamontowanych urządzeń dla podniesienia zdolności wytwórczych „starej” fabryki i zwiększenia ilości obecnie produkowanych krajowych ciągników. Wydajność współczesnych technologii wiąże się ze ścisłym przestrzeganiem założonych reguł. Z tego też powodu wszelkie zmiany w charakterze produkcji wymagają przeprojektowania wielkiej liczby urządzeń. To co jest realne bez większych nakładów, to wyposażenie ciągników krajowych w silniki Perkinsa. Z tą resztą myślą budowało się licencyjny zakład silników. Istnieją też możliwości zwiększenia produkcji części do obecnie produkowanych ciągników, jeśli wykorzystają się niektóre zakupione maszyny. Co się zresztą robi. Sumując, trzeba brać pod uwagę, że rozwój produkcji krajowej ciągnika może być równie poważnym przedsięwzięciem inwestycyjnym jak kontynuowanie budowy ciągnika licencyjnego.

Czym spłacać licencje?

Rozstrzygając kwestię dalszego finansowania licencyjnego ciągnika, nie można abstrahować od faktu, że trzeba będzie czymś spłacać zaciągnięte kredyty. U podstaw zakupu licencji leżało założenie, że kredyty spłaci się produkcją. Trwającą od kilku lat dekonstrukcja na maszynach rolniczych sprawiła, że Massey-Ferguson-Perkins znalazł się w opałach (nie tylko z tego powodu, ale ten fakt nas tutaj najbardziej interesuje) i broniąc się przed pogłębieciem strat redukuje zatrudnienie. Z dekonstrukcji wynika, że trudniej będzie sprzedać ciągnik (zakładając, że go będziemy mieli) nawet w sieci Massey-Fergusona. Z faktu zaś, że koncern ogranicza zatrudnienie płynnie wnioskuje, że negocjacje nie będą łatwe, bo skoro nie wykorzystuje się własnych zdolności wytwórczych, to tym bardziej będzie się unikało gromadzenia zespołów na skład, zakładając, że takowymi spłacałbyśmy kredyty. Kontrakt z MFP zobowiązuje oczywiście kanadyjsko-angielską firmę do zakupu określonej ilości podzespołów, ale jeśli ktoś ma do wyboru własne trudności i trudności u kontrahenta, będzie starał się unikać swoich. Krótko mówiąc, trzeba przewidywać, że negocjacje będą twarde. Możliwość spłacania kredytów z wpływów eksportowych innych działów gospodarki skurczyły nam się ostatnio z powodu zmniejszenia produkcji węgla i miedzi, a także ogólnego przyhamowania produkcji w przemyśle i rolnictwie.

Wiele zatem wskazuje na to, że źródła pokrycia zaciągniętych kredytów szukać trzeba będzie w samym przemyśle ciągnikowym.

Poglądy

Zwróciłem się do szeregu osób z pytaniem, co w aktualnej sytuacji gospodarczej kraju należałoby zrobić dalej z „Fergusonem”. Zanotowałem też wypowiedzi na ten temat w Sejmie:

Alojzy Mokrogulski, dyrektor Departamentu Inwestycji Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego i Maszyn Rolniczych: — *Przyznane środki należałoby skoncentrować na instalacjach, które stanowią „wąskie gardła” i wstrzymują uruchomienie produkcji.*

Jerzy Białkowski, wiceminister w tymże resorcie: — *Obowiązującą mnie lojalność wobec przełożonych...*

Jerzy Gwiazdowski, planista w Komisji Planowania: — *Nie ma rady, trzeba ciąć nakłady na wielkie inwestycje. Gospodarka ich nie wytrzyma.*

Wiesław Rydygier, Instytut Finansów, specjalista w zakresie problematyki handlu zagranicznego: — *Nie uniknie się narastania kosztów dewizowych produkcji tego ciągnika.*

Byli naczelnicy dyrektor ZPC „Ursus”, przeciwnik zakupu licencji koncernu MFP: — *Kończyć zakłady zaawansowane. Ich produkcja spłacać licencjodawcę. Całą resztę, w miarę możliwości, przeznaczyć na powiększenie produkcji ciągników krajowych.*

Henryk Wilk, obecny naczelnik dyrektor ZPC „Ursus”: — *Nie można nie dokończyć budowy silnika, bo to jest warunek podtrzymania produkcji ciągnika krajowego. Mimo wszystko starać się uruchomić produkcję ciągnika licencyjnego średniej mocy. Podjąć na nowo współpracę z Czechosłowacją w produkcji ciężkich ciągników.*

Grupa inżynierów z zakładu silnika i podwozia: — *Całkowite wstrzymanie finansowania tej inwestycji jest niemożliwe, po prostu niemożliwe. Nikt się w zakładzie silników nie zgodzi, żeby przeznaczyć na złom maszyny za sześć miliardów złotych.*

Posel Józef Górniak w Sejmie: — *Inwestycja powinna być w krótkim czasie zakończona, gdyż lepsze wyposażenie w ciągniki warunkuje wzrost produkcji rolnej. Należy utrzymać zamierzenia inwestycyjne w Zrzeszeniu Przemysłu Ciągnikowego i w zakładach z nim kooperujących na poziomie zgodnym z wcześniejszymi postanowieniami.*

Rozłożyć na etapy

Nie sądzę, by można było wstrzymać w ogóle finansowanie ciągnika licencyjnego. Zbyt są zaawansowane poszczególne inwestycje. Oszczędności w takich przypadkach byłyby niewspółmierne do strat. Ale też nie wydaje mi się, żeby można było inwestować w ciągnik licencyjny na dotychczasowym poziomie.

Po pierwsze dlatego, że jeżeli ma dojść do zmian w produkcyjnych strukturach, to należy wykluć praktykę, że rozwój może się dokonywać tylko przez dawanie środków inwestycyjnych.

Po drugie dlatego, że aby nie dopuścić do całkowitego załamania się rynku, trzeba skierować maksimum środków na tę produkcję, która może w ciągu najbliższych miesięcy przynieść poprawę zaopatrzenia na rynku. Środki te trzeba gdzieś zdobyć. Kredytów już wzięliśmy dość. Nie ma innej możliwości, jak przeznaczyć mniej środków na wielkie inwestycje i w ten sposób powiększyć pulę na najpilniejsze cele, będąc na to, jak uzasadnione byłoby niezmniejszanie środków dla każdej z wielkich inwestycji rozpatrywanej osobno.

Po trzecie, uważam, że wielka pora skończyć z inwestowaniem bez oglądania się na koszty. Program rozwoju produkcji ciągnika ma wszelkie cechy takiego inwestowania. Krajowy przemysł maszynowy jest dostatecznie technicznie rozwinięty, żeby przejąć na siebie ciężar dostarczania większości części i podzespołów dla ciągnika. Jeśli nadzernym celem jest wyżywienie ludności kraju, to ta polityka tym się powinna wyrażać w resecie przemysłu maszynowego. Wielka pora po temu, by nie wykonanie planów resortu, lecz wykonanie celów polityki państwa przesądzało o charakterze produkcji poszczególnych działów gospodarki. Inwestycje w przemyśle maszynowym dla „Ursusa”, będą konieczne, ale nie muszą to być inwestycje od podstaw, a zatem z uwzględnieniem możliwości uniknięcia wysokich kosztów inwestycyjnych.

Przeniesienie ciężaru zrobienia nowego ciągnika na istniejący w kraju przemysł maszynowy oznaczałoby równocześnie zdjęcie w takim samym stopniu brzemienia zakupów oduwek, podzespołów i uszczelnień do dewiz. Przy większej skali produkcji zakupy te będą po prostu niemożliwe z powodu pustek w kasie. Wydaje się, że uwzględniając z jednej strony potrzeby rolnictwa, z drugiej zaś mając na uwadze stan ciągnikowego należałoby rozłożyć na etapy. W nadchodzącym roku przeznaczyć tyle, by móc zakończyć rzeczywiste bliskie uruchomienia produkcji obiektu. Z tym, że rozważać należałoby, czy za taki obiekt nie uznać również odlewni żeliwa w Lublinie. Ma ona bowiem podstawowe znaczenie dla wyeliminowania kosztownego importu oduwek. Wyprodukowanie 2000 sztuk ciągników w tym roku wymaga, dla przykładu, zakupu 25 pozycji odlewów wartości blisko 6 mln zł dewizowych. Określając wielkość środków w najbliższym i dalszych okresach, trzeba liczyć się także z tym, kiedy i w jakiej ilości owe inwestycyjne złotówki obciążą rynek.

Przedstawiłem stan budowy licencyjnego ciągnika na tle sytuacji kraju. I opowiadam się za zasadniczym ograniczeniem nakładów inwestycyjnych na tę budowę. Jak i gdzie skierować środki, które „Ursus” dostanie, jest to sprawa opinii nie tylko tych, którzy go budują, ale dyskusji na szerszym forum, z uwzględnieniem stanowiska handlu zagranicznego, przemysłu współpracujących i użytkowników.

listy

Budowa szklarni

Nawiązując do artykułu pt. „Bagaż pod szkłem” zamieszczonego w „Życiu Gospodarczym” (nr 31/1980), wyjaśniam co następuje:

Budowa szklarni ZO Siechnice została zlokalizowana na gruntach mało przydatnych uprawowo, w terenie nie uzbudowanym, w dorzeczu rzeki Olawy (Zielony Potok). Przygotowanie terenu pod budowę wymagało kompletnego uzbrojenia, łącznie z przesunięciem koryta Zielonego Potoku. Na skutek niewłaściwego rozpoznania warunków gruntowo-wodnych koszty budowy urządzeń wodno-ściekowych i odwodnienia terenu wzrosły o ponad 100 mln zł, w tym gospodarki wodno-ściekowej o ponad 60 mln zł. Koszty te dotyczyły głównie robót przygotowawczych i zostały uznane po weryfikacji ZTE w pierwszym kwartale 1980 roku. Do tego czasu budowa prowadzona była przy permanentnie zmieniającej się dokumentacji.

Mimo trudności, powodujących ciągłe zakłócenia w przebiegu budowy, w grudniu 1979 roku przekazano pod uprawę 6 ha szklarni z docelowymi urządzeniami zasilania obiektów w ciepło i energię elektryczną oraz z docelowym wyposażeniem wnętrza szklarni, układami automatyki i sterowania, z obiektami socjalnymi dla załogi pracującej w eksploatowanych 6 ha szklarni. Zastępcę rozwiązanie dotyczyło zasilania obiektu w wodę oraz odprowadzenia ścieków.

Przyczyną wprowadzenia rozwiązania zastępczych był ciągły zmiany dokumentacji ujęć docelowych wody oraz stałej uzdatniania wody (koszt tego zadania w trakcie zmiany dokumentacji wzrósł z 0,6 mln zł do 12,0 mln zł). Pociągało to konieczność przerobów budowlanych obiektów wodnych.

W zakresie gospodarki ściekowej oraz odprowadzenia wód technologicznych również następowyły ciągłe zmiany dokumentacyjne. Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodno-Inżynieryjnego we Wrocławiu, podległe Zjednoczeniu Budownictwa Wodno-Inżynieryjnego w Katowicach, zobowiązane do wykonania 3,5-kilometrowego odcinka estakady pod rurociągi zrzutowe opóźniło wejście na plac budowy, nie gwarantując prawidłowej i terminowej realizacji robót.

Na budowie osiedla mieszkaniowego do końca grudnia 1979 r. przekazano do użytku dwa budynki mieszkalne, a w I półroczu 1980 r. trzech budynków. Obecnie trwają prace przy następnych trzech budynkach; dwa budynki są w stanie surowym, a trzeci w montażu.

Ustalony na rok bieżący limit wyniósł dla generalnego wykonawcy 150 mln zł. Przez 7 miesięcy wykonano roboty za 131 mln zł. Ponieważ zamierzeniem tego roku jest przekazanie następnych 6 ha szklarni pod uprawę, niezbędne nakłady na realizację zakresu rzeczowego powinny wynieść w generalnym wykonawstwie 32 mln zł. W miesiącu czerwcu br. inwestor zwiększył limit na powyższe zadanie do 206 mln zł.

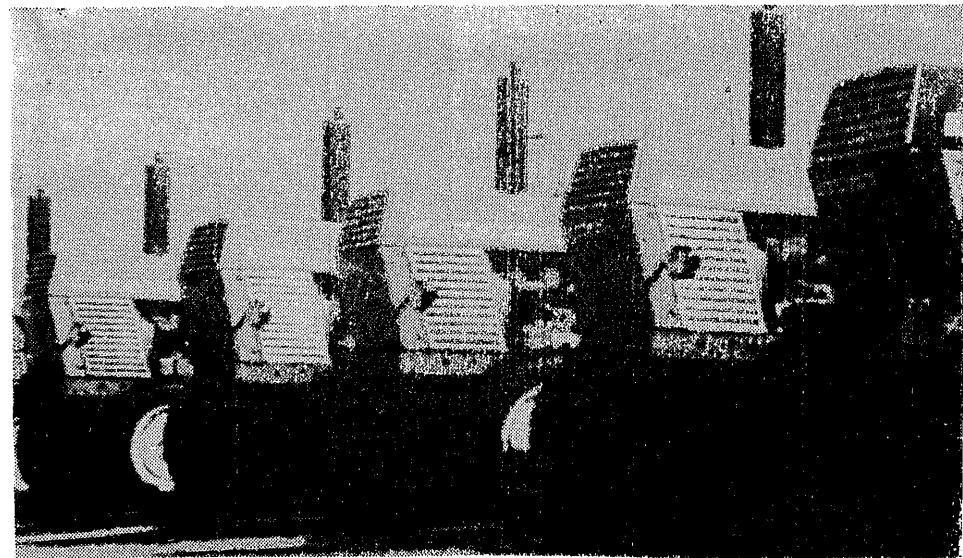
Obecny przebieg budowy był tematem obrad Sekretariatu KW PZPR we Wrocławiu. Komitet Wojewódski spowodował mobilizację przedsiębiorstw, w celu nadrobienia założeń. Systematycznie raz w miesiącu obraduje także zespół partyjny połączony z zaradą koordynacyjną na placu budowy.

Odebrnym tematem jest nie uornomowana sprawa III etapu szklarni, bez rozpoczęcia którego niemożliwa jest eksploatacja drugich 6 ha szklarni.

W zakresie uzbrojenia terenu wszystkie urządzenia zasilające w ciepło, energię elektryczną, wodę, jak i gospodarka ściekowa na obszarze dwóch pierwszych etapów wykonywane są, zgodnie z dokumentacją, o zdolnościach docelowych (przekroje rur, kolektorów, kabli energetycznych). Obiekty towarzyszące — np. magazyny, warsztaty, stacje paliw, budynek biurowy, preparowania torfu, magazyn nawozów — były zaprojektowane i są wykonywane w wielkościach docelowych. Obiekty te w swej strukturze budowane są dla całego przedsięwzięcia i w zasadzie nie można obniżyć ich wielkości, a są niezbędne do pracy pierwszych 12 ha szklarni. Stąd też rachunek zaprezentowany w artykule jest prawidłowy. Nie rozpoczęło robót dotyczących bezpośrednio uzbrojenia następnych odcinków.

Biorąc pod uwagę — przedstawione tu skróty — dane faktyczne, nie można się w całości zgodzić z zawartymi w artykule stwierdzeniami o słabości organizacyjnej budownictwa rolniczego i ślamazarności realizacji robót. Nie przytaczamy tu obiektywnych trudności, ogólnie znanych, takich jak braki materiałów, szczególnie cementu, warunków atmosferycznych, a co za tym idzie ograniczenia możliwości przedsięwzięcia.

ZBIGNIEW DOBROWOLSKI
dyrektor PBRol.
Wrocław



Niespełnione nadzieje

Fot. S. ZUBCZEWSKI

CENTRALNE PLANOWANIE

ZDZISŁAW FEDOROWICZ

Postulat wzmocnienia centralnego planowania przy jednoczesnym wzmocnieniu samodzielności decyzji i działania organizacji gospodarczych, łącznie ze wzmocnieniem ich odpowiedzialności za wyniki działalności, jest w naszym kraju formułowany od bardzo dawna i — jak dotąd — nie znalazł zadowalającego rozwiązania. Tymczasem jego rozwiązanie stało się obecnie niezwykle pilne, ze względów politycznych, społecznych i ekonomicznych. Dla rozwiązania tego problemu została powołana specjalna Komisja Reformy Gospodarczej. Jej prace nie wykluczają szerokiej dyskusji w całym społeczeństwie na ten temat. Możliwe szeroka i wszechstronna dyskusja może pracom Komisji tylko pomóc.

DLATEGO też w tym opracowaniu pragnę podnieść kilka kwestii, które — moim zdaniem — mają bardzo istotne znaczenie dla sformułowania zasadniczych założeń przyszłego systemu planowania i zarządzania gospodarką w sposób zapewniający jej harmonijne funkcjonowanie.

Kwestie te określiłbym następująco:

1) zadanie i treść centralnych planów gospodarczych oraz procedury ich społecznej oceny i zatwierdzania;

2) sposoby przekazywania zadań centralnych planów gospodarczych do bezpośrednich wykonawców planu oraz instrumenty centralnego sterowania działalnością gospodarczą;

3) ogólne zasady funkcjonowania przedsiębiorstw.

UWAŻAM za bezsporne, iż zadaniem centralnego planowania jest:

a) ustalenie przyszłych struktur gospodarki narodowej (działowych, gałęziowych, a nawet produktowych) w relacjach wewnętrznych i w powiązaniu z zagranicą, na tle ustalonych potrzeb społecznych i ich priorytetów, znanych lub przewidywanych osiągnięć postępu technicznego;

b) harmonizowanie gospodarki w sensie usuwania nierównowag, zwłaszcza w handlu zagranicznym, na rynku towarów i usług konsumpcyjnych, na rynku zaopatrzeniowym i w procesie inwestycyjnym.

Punktem wyjścia realizacji zadania pierwszego jest ustalenie potrzeb społecznych i ich priorytetów. Nie chodzi tu tylko o potrzeby konsumpcyjne. Realizacja produkcji finalnej towarów i usług konsumpcyjnych wymaga odpowiedniego rozwoju produkcji zaopatrzeniowej (energii, surowców, materiałów, elementów kooperacyjnych) w kraju lub importu tych składników, a więc inwestowania tak w gałęziach zwanych rynkowymi, jak eksportowymi, zaopatrzeniowymi i wytwarzającymi dobra inwestycyjne.

Stąd nie można uznać, że określenie potrzeb społecznych, ich wariantów i priorytetów jest zadaniem tylko politycznym. Zawiera ono oczywiście bardzo wiele elementów polityki społecznej, ale zawiera także bardzo wiele zagadnień charakteru ekonomiczno-technicznego, przesądzone przez prawa bilansowe produkcji, zagadnień, które powinny być rozwijane przy pomocy rachunku zależności bilansowych i rachunku efektywności (czy określony produkt wytwarzać w kraju czy importować, jakie gałęzie eksportu rozwijać dla zapewnienia realizacji importu itd.). Rachunki bilansowe i efektywnościowe są trudne i zawierają wiele niepewnych elementów, m. in. ocenę koniunktury w handlu zagranicznym, zmiany postępu technicznego itd., w każdym razie są nie mniej trudne niż rachunek skali i struktury potrzeb konsumpcyjnych społecznych, na tle i w powiązaniu z rachunkiem wzrostu i podziału dochodu narodowego.

Zadanie harmonizowania gospodarki narodowej i usuwania (ograniczania) występujących w niej stanów braku równowagi — wymienione wyżej jako drugie zadanie planu centralnego — jest właściwie treścią niemal równoznaczne z zadaniem pierwszym określonym jako kształtowanie przyszłych struktur społeczno-gospodarczych, ale jest jednocześnie zadaniem i łatwiejszym, i trudniejszym. Łatwiejszym — bo rozpoznane dysproporcje rozwojowe i ich skala wskazują najważniejsze kierunki działania. Trudniejszym — bo podejmowanie tych działań musi uwzględniać znaczne sprzężenie trudności i zaostreżenie przeciwności między priorytetami.

Gdyby przyjąć, że zadania centralnego planowania określono wyżej prawidłowo (choć oczywiście w ogromnym skrócie i ze znacznymi uproszczeniami), to można podjąć sprawę ich treści oraz procedury społecznej oceny i zatwierdzania.

Problem treści centralnych planów społeczno-gospodarczych pragnę podnieść tylko od strony stopnia ich agregacji. W dzisiaj obowiązującym układzie narodowe plany społeczno-gospodarcze, tak w ujęciu będącym przedmiotem uchwał Sejmu, jak w ujęciu będącym przedmiotem uchwał Rady Ministrów, są nadmiernie zagregowane. W zasadzie zawierają one wszystkie tematy (i nawet znacznie więcej) niezbędne dla

na powiązaniach kooperacyjnych i materiałowo-zaopatrzeniowych z przedsiębiorstwami innych resortów.

Długoletnia praktyka „dwuszczeblowości” w planie centralnym przyniosła szkody i obniżenie efektywności funkcjonowania (np. przez nadmierny wzrost importu kooperacyjnego jako substytutu zaplanowanej a nie realizowanej kooperacji krajowej) całej gospodarki narodowej. Przynosiła ona też szkody pojedynczym resortom, które — dla przeciwdziałania tym szkodom i trudnościom działania — zaczęły uprawiać politykę tworzenia „zamkniętych resortowych układów”, z rozwijaniem własnej jak najbardziej uniwersalnej bazy kooperacyjnej, własnego wykonawstwa inwestycyjnego, własnych przedsiębiorstw remontowych, transportowych itd. Dalsza realizacja takiej linii rozwojowej oznacza w gruncie rzeczy dezintegrację gospodarki przez tworzenie zamkniętych układów według kryteriów organizacyjnych, a nie efektywnościowych. Ten z konieczności uproszczony opis konstrukcji centralnych planów gospodarczych w naszej praktyce prowadzi do generalnej, ale bardzo ważnej moim zdaniem konkluzji. Należy bezwzględnie zerwać z układem dwuszczeblowym (NPSG — resorty) w zakresie gospodarki centralnie planowanej i budować plan centralny w układzie bardziej zdezagregowanym, choćby w układzie zjednoczeniowym na początek (choćby układ zjednoczeniowy, jako układ organizacyjny, nie jest równoznaczny z układem branż i grup produktowych, między którymi muszą być zachowane relacje bilansowe).

Przejsięcie na jednoszczeblową konstrukcję planu centralnego, przy ściślejszym współdziałaniu aparatu Komisji Planowania i ministerstw gospodarczych, nie jest bynajmniej takie trudne, jakby się to mogło wydawać, bo istnieją w tej dziedzinie doświadczenia z przeszłości, rozwiązania metodyczne gotowe lub niemal gotowe, rozbudowana baza dla nowoczesnych technik obliczeniowych, łącznie z dużą częścią oprogramowania i zbiorów informacji itd. Potrzebna jest w tej sprawie jednoznaczna decyzja, która wywoła dalsze prace nad zakończeniem przygotowań metodycznych i organizacyjnych i pozwoli w ciągu stosunkowo krótkiego czasu — moim zdaniem w ciągu roku — uzyskać możliwość zbudowania planu centralnego już na 1982 r. w układzie pokazującym nie tylko luki w harmonijnym zbliżowaniu gospodarki, ale i kierunki działania niezbędne dla możliwie szybkiej likwidacji dysproporcji.

Trzeba też zauważyć, że podjęcie decyzji o konstrukcji planu centralnego w układzie międzygałęziowym, a nie międzyresortowym, stanowi istotny warunek przebudowy struktury gospodarczych w racjonalny i harmonijny sposób oraz wdrażania postępu technicznego w sposób najbardziej efektywny. Dokonywanie wyboru między alternatywami wzrostu produkcji (np. energii, surowców, materiałów) czy też zmniejszanie zużycia tychże czynników produkcji w dalszych fazach przetwórstwa powinno opierać się na tzw. ciągłym rachunku nakładów inwestycyjnych, niezbędnych dla realizacji jednego lub drugiego rozwiązania. W układzie resortowym dokonywanie tego rodzaju obliczeń jest zupełnie niemożliwe. Stąd dzisiaj w planie centralnym można dokonywać takich wyborów tylko na podstawie niepełnej informacji. Np. można ustalić koszty inwestycji nowych elektrowni wraz z inwestycjami komplementarnymi (np. transportu paliwa, linii przesyłowych itd.), i to w sposób niepełny, bo przy okazji zdarzy się pominięcie w rachunku potrzeby wyprodukowania lub importu papieru czy tworzyw sztucznych do produkcji kabli, jako dość odległego ognia powiązaną z budową elektrowni. Natomiast na ogół nie udaje się zestawienie dla porównania kosztów zainstalowania urządzeń energo-oszczędnych u odbiorców, i tych wielkich (np. modernizacja urządzeń elektrolitycznych w hutnictwie), i tych małych (np. sterowanie poborem mocy przez spawarki elektryczne). Byłoby natomiast sędziwe, że układ NPSG zdezagregowany do układu zjednoczonego, pozwoliłby rozwiązywać wszystkie tego rodzaju problemy. Może on jednak pozwolił na podejmowanie rozwiązywania problemów największych i zapoczątkować ewolucję w kierunku uczynienia z planowania centralnego systemu decyzji wyboru rozwiązań, nie jest jeszcze nie optymalnych, ale porównywalnych efektywnościowo funkcjonowania gospodarki poprzez lepsze jej zharmonizowanie i wzajemnie dostosowanie do siebie przekształcenia strukturalne.

Gdyby decyzja konstrukcji planów centralnych w układzie jednoszczeblowym (a więc nie resortowym, a branżowo-gałęziowym) została podjęta, sprawa społecznej oceny planów i ich akceptacji (zatwierdzenia) stanęłaby w nieco innym świetle niż obecnie. Plan bardziej zdezagregowany jest z natury rzeczy mniej czytelny i przejrzysty, niż plan o dużym stopniu agregacji. Pierwszy wniosek,

jak z tego można wyciągnąć, to konieczność tworzenia także tabel syntetycznych, które i dzisiaj istnieją, i które sumarycznie pokazują cele społeczno-gospodarcze jakie mają być osiągnięte w okresie pięcioletnim lub rocznym. Są to takie tabele, jak tabela tworzenia i podziału dochodu narodowego, tabela bilansu finansowego państwa i bilansu pieniężnych przychodów i wydatków ludności, bilansu handlu zagranicznego i bilansu płatniczego (które nie powinny być nadal traktowane jako tajemne, skoro nasi partnerzy za granicą takie tabele budują i publikują, często z błędami na naszą niekorzyść), tabele nakładów inwestycyjnych i ich struktury, bardziej szczegółowe tabele celów i nakładów na konsumpcję zbiorową (np. ochrona zdrowia, oświata i nauka, świadczenia usług komunalnych itd.).

Problem jednak nie polega na tym, jak przedstawić w sposób przejrzysty i czytelny propozycje rządu co do ujętych w planie centralnym celów polityki społecznej i gospodarczej i sposobów oraz środków ich realizacji na najbliższe pięć lat (problem planu rocznego, jako planu realizacyjnego tych celów w krótkim okresie czasu, w tym miejscu pomijamy). Należy założyć, że rząd przedstawia projekt planu — z jego punktu widzenia — optymalny, to znaczy projekt, w którym bardzo starannie zważył interesy konsumpcji bieżącej i przyszłej (a więc i podział dochodu narodowego do podziału, (tj. dochodu wytworzonego skorygowanego o saldo bilansu płatniczego) na część konsumowaną i akumulowaną, strukturę konsumpcji indywidualnej i zbiorowej, a więc i strukturę inwestycji, polityki dochodów na tle poziomu i struktury konsumpcji indywidualnej itd. i t.d. Równocześnie jednak wiemy dobrze, że organ społeczeństwa (np. związki zawodowe) czy Sejm — najwyższy organ władzy — mogą inaczej ocenić priorytety potrzeb społecznych, ich strukturę itd. i stąd mogą uznać, że projekt rządowy nie jest bynajmniej optymalny, że np. zlekceważono w nim potrzeby konsumpcji bieżącej na rzecz przyszłej konsumpcji lub też konsumpcji indywidualnej na rzecz konsumpcji zbiorowej. Organy społeczeństwa oczywiście mają prawo i powinny mieć możliwość dokonywania korekt i poprawek w projekcie rządowym. Powinny to jednak robić w pełnej świadomości wszystkich następstw, jakie pociąga za sobą zmiana określonych relacji, zwłaszcza w podziale dochodu narodowego. Teoretycznie najprostszym rozwiązaniem problemu byłoby nałożenie na rząd obowiązku przedkładania planów w 2-3 wariantach, z których każdy byłby wewnętrznie zgodny we wszystkich powiązaniach bilansowych i efektywnościowych. Taki postulat jest jednak chyba mało realny, gdyż oznaczałby, że można przedstawić 2-3 różne optymalne rozwiązania tego samego kompleksu zagadnień. Stąd ewentualne warianty projektów planu centralnego nie mogą być równoznaczne z ujęciem tych samych kryteriów optymalności, lecz muszą się różnić i co do celów, i co do kryteriów optymalności, choć powinny być zawsze wewnętrznie zgodne. Np. plan o stosunkowo wysokim wzroście konsumpcji indywidualnej na początku okresu musi pokazywać niższe zaspokojenie potrzeb konsumpcji zbiorowej, inny poziom i strukturę inwestycji, inne założenia co do bilansu płatniczego, inny poziom konsumpcji indywidualnej i zbiorowej pod koniec okresu objętego planem niż wariant planu, zakładający pewne ograniczenie tempa wzrostu konsumpcji indywidualnej na początku okresu dla przyspieszenia wzrostu i modernizacji gospodarki i osiągnięcia poziomu konsumpcji wyższego w końcu okresu, niż to zapewnia wariant pierwszy. Można oczywiście jeszcze budować w oparciu o takie ekstremalne warianty czy warianty pośrednie. Zawsze jednak powstają pytania:

— ile takich wariantów planu, wewnętrznie zgodnych, potrafi przedstawić rząd przy pomocy swego aparatu planistycznego;

— czy rola organów społecznych i Sejmu ma się sprowadzić tylko do wyboru między wariantami, które im zostały przedstawione do oceny i czy nie mogą one sformułować postulatów czy decyzji wychodzących poza wszystkie warianty rządowe.

Jak wiadomo, w praktyce dotychczasowy rozpatrywanie tylko jednego wariantu planu, a poprawki do niego wnoszone miały najczęściej charakter odcinkowy i nie obejmowały wszystkich następstw podejmowanych decyzji. Odejsię od tej praktyki przynajmniej w kierunku dwu — trzech wariantów planu (choć to nie daje organom społecznym pełnej swobody wyboru) byłoby w stosunku do tej praktyki dużym postępem. Postęp ten mógłby być jeszcze większy, gdyby rząd i jego organ planowania miał gotowe algorytmy obliczania konsekwencji dezynwoltur, wychodzących poza zgłoszone do dyskusji warianty, gdyż wtedy wnioskodawca dalszych zmian byłby w pełni poinformowany co oznacza dla całości gospodarki realizacja zgłoszonego przez niego postulatu. Taki sposób przygotowania planu tworzyłby warunki coraz pełniejszego partnerstwa między społeczeństwem a rządem. Wymaga on jednak udoskonalenia metod planowania centralnego do poziomu, który — moim zdaniem — może być osiągnięty dopiero po kilku latach. Jest to zadanie znacznie trudniejsze niż sformułowany wyżej postulat wprowadzenia „jednoszczeblowego” układu narodowych planów społeczno-gospodarczych.

(edn.)

W SEJMIE

PLAN I BUDŻET 1981 r. (wstępne założenia)

WARUNKI jakie trzeba brać pod uwagę przy konstruowaniu założeń planu i budżetu na rok 1981: od kilku lat pogłębiający się stan nierównowagi rynkowej (w IV kwartale br. niedobór towarów i usług na rynku wyniósł ok. 50 mld zł), nadmierne i rosnące zadłużenie za granicą, nadmierne rozciągnięcie frontu inwestycyjnego, wydłużone cykle realizacji, zamrożenie w inwestycjach znacznej części dochodu narodowego. Zarazem wadliwa jest struktura inwestycji: za dużo kapitałochłonnych przedsięwzięć zmierzających do budowy i rozbudowy obiektów przemysłowych wytwarzających środki produkcji, za mało — nakierowanych na rozwój rolnictwa i gospodarki żywnościowej oraz produkcji rynkowej. Rosnącym potrzebom i wydatkom państwa (związany m. in. z podwyżkami i regulacjami plac, świadczeń itp.) towarzyszy w ostatnich miesiącach spadek produkcji i wydajności pracy (w sierpniu wydajność w przemyśle spadła o 9 proc. w porównaniu z analogicznym okresem w roku ub., we wrześniu o 6 proc.). Mimo różnic w posunięciu oszczędnościowym, budżet państwa po raz pierwszy zamknięcie się przypuszczalnie nadwyżką wydatków nad dochodami.

Rząd proponuje, aby za główne cele planu i budżetu w roku 1981 przyjąć: 1) ochronę osiągniętego poziomu życia, zwłaszcza osiągniętego poziomu spożycia z dochodów osobistych; szczególni troski wymaga ochrona poziomu życia rodzin gorzej sytuowanych, co może oznaczać konieczność pewnych wyrzeczeń ze strony rodzin lepiej sytuowanych; 2) nadanie wysokiej rangi budownictwu mieszkaniowemu; 3) powszechne wprowadzenie pięciodniowego tygodnia pracy.

W najlepszym przypadku liczyć można w przyszłym roku na wzrost podaży towarów i usług dla ludności w cenach stałych — o ok. 2 proc., (spożyte z dochodów osobistych) gdy w wyniku realizacji zawartych porozumień o podwyżkach plac i świadczeń pieniężnych, a także podwyżek niektórych cen skupu globalne przychody pieniężne społeczeństwa wzrosną o ok. 12 proc. Zrównoważenie dodatkowego strumienia pieniędzy odpowiednio zwiększoną podażą towarów i usług staje się centralnym a zarazem wyjątkowo trudnym zadaniem planu na rok 1981.

Produkcja limitowana jest przede wszystkim możliwościami zaopatrzenia materiałowo — surowcowego gospodarki. Dostawy surowców, materiałów, elementów kooperacyjnych z krajów socjalistycznych mamy zapewnione — na zasadach wzajemności — na poziomie, wynikającym umów wieloletnich. Dostawy z krajów kapitalistycznych zależą będą od naszej sytuacji płatniczej. Wielkością częściowo jeszcze niewiadomą są dostawy surowców krajowych. Jeżeli uda się powstrzymać spadek wydobycia surowców podstawowych, zrekomensować lepszą organizację i innymi działaniami skrócenie czasu pracy w przemyśle wydobywczym, jeżeli — inaczej mówiąc — zapewnimy w roku 1981 wydobycie węgla na poziomie ponad 200 mln ton, produkcję miedzi na poziomie ok. 400 tys. ton, produkcję szeregów dalszych surowców i materiałów na poziomie nie niższym lub wyższym niż w roku bieżącym, a zarazem pomysłami rozwiązaną zostaną problemy płatnicze i kredytowe, to można będzie założyć wzrost produkcji przemysłowej o 3—4 proc., dochodu narodowego o 1—1,5 proc. Jeżeli tego zamierzenia nie uda się spełnić, produkcja (i dochód narodowy) mogą ukształtować się poniżej poziomu z roku bieżącego ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami, także w sferze polityki społecznej.

Ważnym zadaniem jest więc uruchomienie motywacji do bardziej racjonalnego gospodarowania, a zwłaszcza obniżenia jednostkowego zużycia surowców i materiałów. Taki jest m.in. cel przeciwdziałania na rok przyszły reformy cen zaopatrzeniowych, której zasady rząd obecnie modyfikuje.

Na poprawę bilansów zaopatrzenia, a także na złagodzenie napięcia na innych odcinkach gospodarowania, wpływają również dalsze ograniczenia funduszy inwestycyjnych. Rząd proponuje, aby globalna kwota inwestycji obniżona została o ok. 100 mld zł w porównaniu z rokiem bieżącym. Już przystąpiono do przeglądów wielkich inwestycji i wkrótce powinno być wiadome, które z nich zostaną wstrzymane lub poważnie ograniczone. Dzięki temu posunięciu nie tylko ograniczony zostanie dopływ pieniędzy na rynek (prawie połowa środków, przeznaczanych na inwestycje, pojawia się na rynku pod postacią żywego pieniądza), są to wynagrodzenia, pobierane przez uczestników wszystkich stadiów procesu inwestycyjnego. Przede wszystkim odpowiednio zmniejszyć będzie można zakupy importowe związane z inwestycjami, a zwolnione w ten sposób dewizy przeznaczyć na import np. surowców dla produkcji rynkowej, pasz itp. Odpowiednio zmniejszą także zamówienia w przemyśle krajowym na środki produkcji, co pozwoliłoby wykorzystać zwolnione moce wytwórcze, surowce itp.) do zwiększenia produkcji artykułów rynkowych oraz zwiększenia oferty eksportowej (nastąpić powinna poprawa salda obrotów towarowych z

zagranicą o ok. 2 mld zł dew, przy czym w obrotach z krajami kapitalistycznymi powinno to być saldo dodatnie).

Ograniczenie inwestycji powinno ponadto umożliwić skoncentrowanie potencjału wykonawczego na inwestycjach, mogących najszybciej przynieść złagodzenie napięć rynkowych i płatniczych, a także na budownictwie mieszkaniowym. Rozmiary budownictwa mieszkaniowego rząd proponuje utrzymać na poziomie, jaki osiągniemy w roku bieżącym, kładąc nacisk na poprawę jego jakości i kompleksowości. Rząd zachowałby pewną rezerwę środków na budownictwo mieszkaniowe (finansowych i materiałowych) do rozdysponowania w ciągu roku. Środki z tej rezerwy otrzymałyby województwa, w których zarysowuje się możliwość przekroczenia planów budownictwa mieszkaniowego. Bardziej intensywnie i skutecznie ma być popierane indywidualne budownictwo mieszkaniowe.

W połączeniu z odpowiednią polityką kredytową, oszczędności materialne uzyskane dzięki ograniczeniu programu inwestycyjnego państwa szczyt powinny również intensyfikacji budownictwa na wsi. Szczególnie preferowane będą podejmowane przez rolników inwestycje modernizacyjne, budowa obiektów inwentarskich oraz obiektów związanych z przechowywaniem i uszlachetnianiem pasz.

Wydatki na rolnictwo wzrosną w przyszłym roku, według założeń budżetowych, o ok. 6 mld zł, tzn. o 12 proc. Rozwój rolnictwa i przetwórstwa rolno-spożywczego — ze względu na jego znaczenie w przywracaniu równowagi na rynku — otoczony ma być w przyszłym roku planie szczególną opieką. Oprócz preferencji inwestycyjnych, o których była mowa i których wynikiem ma być ogólne zwiększenie kwoty inwestycyjnej kierowanej na gospodarkę żywnościową, rząd proponuje, aby wzmocnić środki ekonomiczne, oddziaływujące na poprawę opłacalności produkcji w tym dziale gospodarki narodowej oraz bardziej prawidłową strukturę tej produkcji. W tym celu m. in. zakłada się podwyższenie w I kwartale przyszłego roku cen skupu mleka i żywca wołowego.

Do proponowanych przez rząd działań, służących intensyfikacji produkcji rolnej, należy również przewidywane we wstępnych założeniach planu zwiększenie zaopatrzenia rynku wiejskiego w nawozy mineralne (o ok. 10 kg w przeliczeniu na 1 ha), pasze treściwe (ich dostawę wyniesie mają w przyszłym roku ok. 8,7 mln ton), maszyny rolnicze i części zamienne, materiały budowlane, opał. Przy rozdziale środków rząd zamierza kierować się wkładem poszczególnych sektorów rolnictwa w rozwiązywanie problemów żywnościowych oraz efektywnością wykorzystywania tych środków.

Planowana podwyżka cen skupu mleka i żywca wołowego oraz zwiększenie zaopatrzenia rolnictwa w środki do produkcji rolnej, z których część sprzedawana jest rolnikom poniżej kosztów wytworzenia, zwiększa deficytowość tego działu gospodarki narodowej. Powoduje to, że budżet państwa obciążony jest coraz większymi dotacjami do produkcji rolnej. Tylko na dotacje, przeznaczane na utrzymanie niskich cen artykułów konsumpcyjnych o podstawowym znaczeniu (większość tych dotacji dotyczy artykułów spożywczych), budżet państwa wyda w tym roku ok. 240 mld zł. Do każdego sprzedawanego w sklepach kilograma mięsa dopłaty państwa wynoszą ok. 30 zł, masła ok. 60 zł, cukru na bony ok. 15 zł, maki ok. 4 zł.

Rząd zwraca uwagę, że chociaż Polska nie jest wyjątkiem, gdy chodzi o dowanie spożycia żywności, rozmiary i sposób tego dotowania budzą coraz więcej wątpliwości i kontrowersji. Coraz częściej wyrażane są opinie, że nadmierne obecnie rozmiary systemu dotacji (który — w wyniku zapowiadanej reformy cen zaopatrzeniowych — będzie musiał ulec dalszemu rozszerzeniu, jeśli zmiana cen zaopatrzeniowych nie ma się przełożyć na ceny detaliczne), utrudnia racjonalną konsumpcję, osłabia bodźce do rozwoju produkcji środków konsumpcji, a zwłaszcza żywności oraz oszczędności nima gospodarstwa. Dotacje do produkcji są też czynnikiem niezbędny sprawliwego podziału dochodu narodowego.

W sumie, w wyniku zarówno wzrostu dopłat do artykułów spożywczych i niektórych innych artykułów i usług konsumpcyjnych, jak liczących innych pozycji wydatków (m. in. gospodarka komunalna i mieszkaniowa — wzrost wydatków o 20 proc., usługi socjalne i kulturalne — wzrost wydatków o 14 proc., ochrona zdrowia i opieka socjalna — wzrost wydatków o 16 proc. itp.), mimo oszczędności na wydatkach administracyjnych i niektórych innych, (ok. 27—37 mld zł), ogólne wydatki budżetu państwa zwiększą się w roku przyszłym, według wstępnych założeń, o ok. 10 proc. Tymczasem wstępne analizy pozwalają planować wzrost bieżących przychodów budżetowych tylko o 4 proc. Deficyt budżetowy może więc wynieść ok. 24 mld zł, o ile postęp w efektywności gospodarowania nie będzie większy, niż to dziś się zakłada.

K. K.

5

w interesie konsumenta

TELEFON —
ELEMENTARNĄ POTRZEBĄ

Dyrekcja Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Warszawie dysponuje około 328 tysiącami numerów w centralach telefonicznych. Wskaźnik „nasylenia” na 1000 mieszkańców mały, kilkakrotnie niższy niż w innych stolicach europejskich. W biurach dyrektorów leży 140 tysięcy podań o telefon.

„Co roku przybywa w stolicy — komentuje „Życie Warszawy” w artykule „Telefon — luksus?” (nr 235) — zaledwie ok. 10 tys. telefonów. Na inwestycje telefoniczne nie było do tej pory mody — twierdzą łącznościowcy. Niestety nadal jej nie ma. W nowym osiedlu np. za niezbędną obok sklepu, apteki, przedszkola itp. uznano także placówkę pocztową. Telefon do tej grupy się nie zalicza. I jako taki pierwszy spada ze wszystkich planów i zamierzeń. Praktycznie żadna z inwestycji tej branży nie jest realizowana zgodnie z planem... Bez szybkich nowych inwestycji telefonicznych nie zaspokojymy tej palącej potrzeby.”

Absolutnie trzeba przyznać „Z.W.” rację. Telefony stały się już od lat czymś normalnym w nowoczesnym społeczeństwie.

Po ostatnich podwyżkach opłat eksploatacyjnych i opłaty za pierwsze zainstalowanie (9000 zł) abonenci placą niemałe już kwoty za tę usługę. Usługi telefoniczne mogą więc „związać” spore pieniądze napierające na tynek towarów. I warto zrewidować stosunek do tej sprawy, zwłaszcza że tysiące rodzin chce od ręki wydać pieniądze na ten cel.

DROBIAZGI Z ZSI

Raz jeszcze nawiję do zakończonego niedawno Targów Krajowych „Jesień-80”. Tym razem chciałbym wspomnieć o sukcesach spółdzielczości inwalidów. Mimo licznych trudności (m.in. materiałowych) zaferowały zakłady ZSI towarów na sumę ok. 400 mln zł, co jest wielkim sukcesem.

279 spółdzielni zaferowały towary łącznie za 6257 mln zł, zaś handel zakupił za 6866 mln zł. Przekroczono więc plan o blisko 10 proc. i produkcję podjęli się wywiązania z umów.

Największym powodzeniem cieszyły się wyroby przemysłu odzieżowego (tutaj plan przekroczono aż o 45 proc.), wyroby dziewiarskie (32 proc.) i kaletnictwo (21 proc.). Poprawiło się wzornictwo spółdzielczych zabawek — nie więc dziwnego, że tym razem sprzedano je wszystkie (z przekroczeniem o 19 proc.). Uwagę zwracały poszukiwane skarpety frotte produkcji SI im. Bohaterów Westerplatte z Kluczborka. Ich zaletą jest ładna, modna kolorystyka — wszystkie odcienie różu, błękitu i fioleto. To samo można powiedzieć o bluzkach bawełnianych produkcji SI „Anka” z Warszawy. Oczywiście najszybciej rozprzeczono komplety pościelowe.

Przy okazji wspomnijmy o konkursie ZSI na najlepsze nowości roku. Dwie nagrody II zdobyły: SI „Myslowiczanka” za wagę stołową oraz SI im. Władczyka z Olsztyna za kolekcję ubiorów damskich i dziecięcych. Wśród dalszych nagród i wyróżnień zwracają uwagę: stroboskopowy wskaźnik zapłonu obuwia profilaktyczne, lutownica elektryczna, tamborek do haftowania oraz kolekcja dziewiarskie „paski”.

Można się zgodzić, że większość wyrobów ZSI stanowią drobiazgi. Lecz miejmy też na uwadze, iż są one na rynku poszukiwane i stanowią w sumie liczącą się pozycję. W końcu dostawę towarów za 6,9 mld zł to jest już istotna ilość.

SPÓŁDZIELCZE MEBLE

Wiele spółdzielni meblarskich zwiększa produkcję rynkową. M.in. Bydgoskie Zakłady Meblarskie „Unia” opracowały kilka nowych wzorów mebli, których produkcja zostanie podjęta w br. — m.in. zestaw wypoczynkowy „Nestor”. Firma ta, poza planem, wyprodukuje kilkadziesiąt sztuk ław dwuosobowych.

Usługowo-Wytwórcza Spółdzielnia Pracy „Zjednoczenie” w Toruniu zadeklarowała produkcję kilku drobnych mebli — taboretów kuchennych, stołeczków itp., zaś SP „Drzewiarz” w Lipnie podejmuje produkcję w ramach usług dla ludności — regałów na książki, biurka uczniowskie i kompletów dziecięcych. Na zamówienia mieszkańców Usługowo-Wytwórcza Spółdzielnia Pracy „Pojazdy” w Brodnicy wykonywać będzie kanapy rogowe i fotele obrotowe.

To dobrze, że spółdzielczość zwiększa produkcję rynkową, ale... Byłoby za wszelki cen, aby firmy spółdzielcze nie angażowały się w produkcję segmentów, wielkich kompletów mebli, lecz podejmowały wytwarzanie mebli pojedynczych, uzupełniających. Niedobór tych ostatnich najbardziej jest odczuwalny na rynku.

AN-J.

CO SŁYCHAĆ NA WSI

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

Co się dzieje na wsi? To pytanie słyszę często od moich miejskich znajomych, uważających, że z racji zainteresowań i kontaktów powinienem znać na nie odpowiedź. Część pytających spodziewa się dowiedzieć jakichś sensacji, usłyszeć o czymś na podobieństwo ruchów strajkowych w przemysłowych zakładach pracy. Najbardziej miejscy z moich miejskich znajomych byłby wręcz skłonni sądzić, że braki w sklepach spożywczych mają swe źródło w rewindykacyjnych postawach rolników ociągających się z dostawą żywności, mleka, ziemniaków itd., w oczekiwaniu na podwyżki cen skupu. Jest to bzdura oczywiście.

TAK jak w rolnictwie nie można z dnia na dzień, czy z miesiąca na miesiąc uruchomić produkcję, lub jej „przyspieszyć” tak też nie można jej w krótkim czasie zatrzymać czy choćby zmniejszyć. Krowy nie da się wyłączyć, dojrzalego tuczniaka namówić, żeby przestał żreć skoro już prawie nie przyrasta na wadze.

Rolnictwo żyje rytmem wieloletnim, podstawowy cykl produkcyjny trwa rok. Nawet najsilniejsze bodźce z zewnątrz mogą tylko pewne tendencje nasilić lub osłabić, silniej zakreślając pewne kierunki przemian, a inne przyspieszyć. Skoro zaś nie ustaje produkcja to i nie może być przerw w sprzedaży — niezależnie od tego co rolnicy sądzą o banknotach, których nie mogą bez kłopotów wymienić na węgiel, pasze, maszyny itd. Wszystko zaś co wieś ma do sprzedania — za wyjątkiem części warzyw i owoców oraz minimalnych ilości ciecierzyny i jęczmienia — sprzedaje państwu. Niekoniecznie z poczucia obywatelskiego obowiązku — po prostu dlatego, że państwo jest najlepszym kontrahentem rolnika, najkorzystniejszym nabywcą płodów rolnych. Zaletą bowiem — relacji między zresztą fatalnych — relacji między stosunkowo wysokimi cenami skupu, a niskimi, bo dotowanymi cenami żywności jest to właśnie, że praktycznie cała produkcja towarowa indywidualnego rolnictwa trafia do państwowego aparatu skupu. Na rynku płodów rolnych państwo nie ma właściwie konkurentów, ponieważ indywidualny konsument nie jest skory zapłacić producentowi państwowej ceny skupu, która przeciętnie jest około dwukrotnie wyższa od detalicznej ceny tegoż produktu w sklepie.

Sytuacja w skupie produktów rolnych była więc w lecie i na jesieni najpewniej normalna — w tym sensie, że odzwierciedlała sytuację w produkcji, w podaży płodów. Jedynym wyjątkiem jest tu półprodukt, jakim jest zboże, traktowane w gospodarstwach jako surowiec do produkcji hodowlanej. Skup zboża idzie oporniej niż wynikałoby to z wielkości zbiorów, ponieważ rolnicy — ale bez różnicy indywidualni czy spółdzielni — rezerwują je sobie na własne paszowe potrzeby, wobec nich zawsze dobrych doświadczeń w zaopatrzeniu w przemysłowe mieszanki treściwe.

Można więc śmiało twierdzić, że na wsi nie nadzwyczajnego ostatnio się nie dzieje. To bowiem co było główną przyczyną niezadowolonych rolników i niejako zapalnikiem strajków w przemyśle, a mianowicie wzrost kosztów utrzymania — to, moim zdaniem, rolników dotknęło w słabszym stopniu. Szereg zwiększonych wydatków bytowych w ogóle nie dotyczył ludności rolniczej, jak np. wzrost opłat za mieszkanie, bądź też opłata za wiatrak, czy też opłata za elektryczność. Wzrost kosztów utrzymania, jak np. wzrost opłat za mieszkanie, bądź też opłata za wiatrak, czy też opłata za elektryczność, w ogóle nie dotyczył ludności rolniczej, jak np. wzrost opłat za mieszkanie, bądź też opłata za wiatrak, czy też opłata za elektryczność.

Z drugiej wszakże strony oczywiście jest, że ruchy społeczne w ośrodkach miejskich, zmiany polityczne w kraju silnie zaznaczyły się również na nastrojach, atmosferze w środowisku wiejskim i z pewnością wywarły duży wpływ na sytuację w rolnictwie. Przede wszystkim stała się rzecz o kapitalnym znaczeniu, a mianowicie na wsi, a także w ośrodkach kierowniczych i dyspozycyjnych zdano sobie sprawę, że stagnacja produkcji rolniej, a nawet jej regres oraz inne negatywne zjawiska są uwarunkowane nie tylko względami ekonomicznymi i technicznymi, lecz, że mają one również głębokie podłoże społeczno-polityczne. Uświadomienie sobie tego faktu i wyłączenie odpowiednich wniosków dla

kształtowania polityki rolnej stworzy nareszcie szansę przerwania błędnego koła w jakim rolnictwo polskie się znalazło.

Przyczyny ekonomiczne...

Ekonomiczne przyczyny załamania się produkcji rolnej w połowie lat siedemdziesiątych są — dzięki aktywności i odwadze ekonomistów zajmujących się tą problematyką — dość dokładnie rozpoznane i od dawna, bez echa niestety, sygnalizowane.

Przypomnijmy je pokrótce. Najważniejszą przyczyną jest to, że program XV Plenum z 1974 r. o rozwoju kompleksu żywnościowego okazał się listą pobożnych życzeń — zarówno po stronie planowanych wyników rolnictwa jak i planowanych dostaw środków produkcji. Żaden ze szczegółowych planów mechanizacji, traktoryzacji, chemizacji, melioracji itd. rolnictwa nie został w pełni zrealizowany. Mimo deklaracji o priorytetach gospodarki żywnościowej udział rolnictwa w inwestycjach był najniższy bodajże od czasów planu 6-letniego, sfinansowanego, jak wiadomo, przez wieś. Równocześnie zaś realizacja szerokiego programu inwestycyjnego wysłała ze wsi setki tysięcy młodych rąk do pracy.

Niedostatek środków produkcji, pogłębiany był ich błędną alokacją odierwaną od ekonomicznych mierników efektywności, czy wręcz w ogóle jakichkolwiek racjonalnych przesłanek gospodarczych. Forsowanie np. kapitałochłonnej i zbożochłonnej hodowli przemysłowej spowodowało, że nie tylko pochłonęła ona ogromne środki inwestycyjne, ale że przejęła część zadań produkcyjnych zaniedbywanej hodowli indywidualnej tylko za cenę ogromnego wzrostu importu zboża (blisko dwukrotnie większego niż w 1974 r.), choć produkcja zwierzęca osiągnęła już wtedy zbliżony do obecnego poziomu.

Nadmierne ekspansowanie, czy wręcz fetyszyzowanie produkcji zwierzęcej i administracyjne rozliczanie z niej gospodarstw upośledzonych doprowadziło do tego, że w ośrodku w tym sektorze rozwijała się w ośrodku od zaplecza paszowego, a w całym rolnictwie narastała dysproporcja między produkcją roślinną i zwierzęcą. Błędnym było też strategiczne założenie — ogłoszone zaraz na początku lat siedemdziesiątych — że można dodatkowo import pasz sfinansować przy pomocy zwiększonego eksportu mięsa. Koncepcja ta nie tylko potęgowała się o niską efektywność wykorzystania pasz, ona z gruntu była wątpliwa. Problemem jest produkcja żywności — hodowlana reszta jest już tylko „formalnością”. Na świecie, wszystkie kraje, które wytwarzają dostateczną ilość zboża.

Kolejnym wreszcie grzechem lat siedemdziesiątych było to, że w zarządzaniu sektorem upośledzonym mechanizmy ekonomiczne zastąpione zostały przez coraz bardziej scentralizowane sterowanie administracyjne, co doprowadziło do pogorszenia się efektywności gospodarowania.

Nad rozwojem sektora indywidualnego — zwłaszcza drobniejszych gospodarstw — zaczęła natomiast narastać rozpiętość między cenami skupu, a dotowanymi cenami detalicznymi żywności nie odzwierciedlających wartości artykułów spożywczych, kosztów ich wytworzenia. Doprowadziło to do likwidacji hodowli — ponad 10 proc. ogólnego stanu pogłównia trzody — w małych gospodarstwach, których właściciele rozporządzają niekorzystnymi źródłami dochodu i którym bardziej opłacać się zaczęło kupować żywność w sklepie niż samemu ją produkować.

Alle przyczyny stagnacji produkcyjnej, malejącej atrakcyjności zawodu rolnika i związane z tym powiększanie się liczby gospodarstw bez następców mają również tło polityczne, a mówiąc precyzyjniej — są skutkiem błędów w realizacji polityki rolnej. Polityka ta w oczach chłopów utraciła częściowo wiarygodność w kwestii stabilności, trwałości gospodarstw indywidualnych. Jeśli rolnik był świadkiem, że niektóre decyzje rozszerzające stan posiadania sektora upośledzonego podejmowane były z pogwałceniem wszelkich zasad gospodarczych, miały tzw. „polityczny charakter” mógł logicznie wnioskować, że rozbudowa sektora spółdzielczego i państwowego jest celem samym w sobie takiej polityki, a nie jednym ze sposobów poprawy żywienia społeczeństwa.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Zasada głosząca, że celem nadrzędnym polityki rolnej jest coraz lepsze zaspokajanie potrzeb społeczeństwa, któremu służyć mają m.in. efektywnie funkcjonujące gospodarstwa socjalistyczne — wydawała się być częścią deklaracji. Chłop widział, że jest dyskryminowany w rozdziale środków produkcji, czuł się tolerowany, a nie — pożądanym. Miał prawo sądzić, że jest potrzebny do czasu. I nie jest to tylko refleks okresu „błędów i wypaczeń” z lat 50-tych, rolnicy nasi mają w tej materii całkiem świeże doświadczenia. W 1974 r., po kilku latach sukcesów — uznano, że w pewnych kolach, że w niedalekim już czasie będzie się można obyć bez pomocy chłopów. Nowa interpretacja przepisów o gospodarce ziemią zalecała administracji rolnej i władzom bankowym, żeby nie sprzedawać gruntów PFZ chłopom. Zagospodarować te ziemie miały istniejące już dopiero, specjalnie w tym celu tworzone — bez oglądania się na koszty — gospodarstwa spółdzielcze i państwowe, oraz wyłansowane w tym czasie zespołowe gospodarstwa rolne kolektoryzacyjne, zaś chłopów w ostatecznym, ale to naprawdę ostatecznym przypadku — i to na zasadzie dzierżawy najemnej, a nie kupna. W niektórych rejonach władze niższego szczebla poczuły się zachęczone wręcz do rugowania chłopów z ziemi przekazywanej państwu — w szeregu gmin wypowiedziano umowy dzierżawne indywidualnym użytkownikom gruntów PFZ, po to by zbudować od podstaw i uruchomić na tych obszarach nowe upośledzone jednostki produkcyjne. Zanim to nastąpiło, ziemia odebrana prywatnym dzierżawcom leżała odłogiem — nieraz przez kilka lat. Takie praktyki nie mogły nie podkopać zaufania chłopów do perspektyw indywidualnego gospodarstwa.

... i społeczne

Pod naporem ekonomicznych faktów — i nie wystarczyło środków na sfinansowanie przedsięwzięć związanych z samym tym procesem przebudowy — wywołano się z takiego przedsięwzięcia do spracowanych chłopów i odblokowano jej sprzedaż chłopom, a gminy zaczęły nawet rywalizować ze sobą o to, w której więcej hektarów sprzeda się w indywidualnym nabywcom. Ale w środowisku chłopim pozostała świadomość tego, że zwrot ten był przede wszystkim konsekwencją trudnej sytuacji gospodarczej i w innych okolicznościach ekonomicznych — dajmy na to w Polsce odkryto wielką ropę — również wybór, opcja polityczna mogłaby być inna...

Następna przyczyna zniechęcenia rolników, pogorszenia klimatu społeczno-politycznego na wsi była rozbudowa administracyjnego systemu kierowania rolnictwem, której towarzyszył udział wszelkich form samorządu i realnej kontroli społecznej.

Odwrotną stroną wzmożenia organizacyjnego gmin, słusznego zresztą, rozszerzenia ich uprawnień i kompetencji było rozpanoszenie się nepotyzmu, karykatura, nie liczenie się z opinią mianowaną z opinią mieszkańców. Nie było to oczywiście regułą, ale w wielu urzędach gminnych można było widzieć rolników w pozycji pokornych petentów godziłymi wyściskami przed drzwiami gabinetu naczelnika. Ogromnie bowiem wzrosła zależność rolnika od władzy administracyjnej. Rolnik bez przerwy musiał czegoś od naczelnika chcieć, od spraw drobnych po ważne. Musi ubiegać się o zezwolenie urzędu na to, żeby GS sprzedała mu za jego ciężko zarobione pieniądze maszynę, czy cement. I potrzebna jest zgoda naczelnika, gdy chce przekazać gospodarstwo synowi. Chłop musi się tłumaczyć dlaczego skośli, zaślał, zbudował lub nie zbudował, swoje długofalowe plany musi podporządkować doraźnym akcom administracji, która raz patroluje — a jest to patrolant poparty kredytami i przydziałami środków rzeczowych — zakładani zespołów chłopskich, to znów kooperacji z PGR, potem zaś docenia tylko gospodarstwa tzw. specjalistyczne itd.

Jak wiadomo strajkującym robotnikom nie chodziło tylko o podwyżki. Ważną rolę odegrały też motywy psychologiczne. Jak pisał w raporcie Wybrzeża „Kultura”: „Bowiemy naczelnym motywem tych wystąpień była godność człowieka, było dążenie do stworzenia nowych stosunków między ludźmi, w każdym miejscu i na wszystkich szczeblach, była zasada wzajemnego

szacunku, obowiązującego każdego bez wyjątku, zasada, według której podwładny jest jednocześnie partnerem”. Również godność chłopów narazana była na ciężką próbę cierpliwości. Jest to np. jedyna grupa zawodowa w Polsce, która tak podstawową potrzebę człowieka, jaką jest ogrzanie mieszkania zimą może zaspokoić tylko w nagrodę za dostarczenie państwu produktów rolnych (przydział 1 t węgla tzw. bytowego — a praktycznie często tylko 0,5 t rocznie — ma znaczenie symboliczne, a do nabycia większych ilości opału uprawnia — też zresztą często tylko teoretycznie — odstawa mięsa, mleka).

Naturalną rzeczą to niemal totalne uzależnienie chłopów od administracji, wciół albo niewoli naczelnika, wywołujące konformistyczne postawy w organach mających tę władzę kontrolować. Atrofii uległ samorząd wiejski wzięty we dwa ognie — bezdyskusyjnych poleceń odgórnych we wszystkich organizacjach spółdzielczych i działach władzy lokalnej, rozliczanej z realizacji tych poleceń. Przykładem — tworzenie SKR. Koncepcja łączenia się pojedynczych kolektoryzacyjnych w spółdzielnie ma tak wiele uzasadnień technicznych, organizacyjnych i ekonomicznych, że z pewnością przyjąłaby się w wielu rejonach kraju. Ale nie wszędzie i nie od razu. Wcielono ją zaś w życie na ten sposób, że wszędzie według tego samego schematu, nie licząc się z oporem i zastrzeżeniami miejscowych działaczy kółkowych, tym silniejszym im dłuższe tradycje i większe osiągnięcia miały kółka w danym rejonie. Efekt jest zaś taki, że wielu społeczników, wielu wartościowych ludzi wycofało się lub ograniczyło swoją aktywność w tej organizacji, a formalnie nadal istniejące w każdym sołectwie kółka stały się kompletną fikcją.

Szukając odpowiedzi na pytanie — co robić, jak wyprowadzić rolnictwo z impasu, jak w możliwie najkrótszym czasie poprawić sytuację żywnościową kraju — rozważyć trzeba nie tylko wszystkie aspekty ekonomiczne i techniczne produkcji rolnej, ale również te wszystkie, trudniej wymierne, choć bardzo ważne czynniki składające się na klimat polityczny na wsi, postawy, plany, zamierzenia chłopów. Jedną z nauk ostatnich miesięcy mówi bowiem, że nie da się realizować najsłuszniejszego nawet programu gospodarczego bez poparcia społecznego, bez motywacji i zaangażowania tych, którzy mają być jego bezpośrednimi realizatorami.

Co robić?

W powszechnej, ogarniającej wszystkie środowiska społeczne dyskusji na temat naprawy naszego rolnictwa, na pierwszy plan słusznie wysuwa się kwestia lepszego zaspokajania materialnych potrzeb tego działu gospodarki. Pisano na ten temat bardzo dużo, także na naszych łamach. Nie będę się więc powtarzał. Wspomnę tylko, że — mówiąc najogólniej — wszystkie propozycje zmierzające w kierunku zwiększenia dostaw środków produkcji dla rolnictwa z równoczesnymi zmianami w systemie i zasadach ich rozdania. Przyłączam się do tej opinii.

Sądzę natomiast, że zbyt mało uwagi poświęcono politycznym, społecznym, a także psychologicznym warunkom impasu w rolnictwie. Produkcyjne oddziaływanie czynników materialnych rozpatpia się bowiem na nakładach nie przynoszących adekwatnych efektów jeśli nie jest sprzężone z moralną siłą motywacji psychologicznych. Gdyby produkcja rolna była prostą funkcją czynników materialnych to zorganizowane wg wskazań nauki, stosunkowo dobrze wyposażone, nasycone utylitową kadra itd., gospodarstwa wielkotowarowe zdecydowanie górowałby nad małymi, zacofanymi technicznie gospodarstwami chłopimi — a jednak produktywność ziemniaków jest w tych ostatnich. Zwróćmy też uwagę, że w „złoty” latach naszego rolnictwa (1971—74), nie było na wsi więcej traktorów, nawozów czy pasz — inny był natomiast klimat polityczny niż w ostatnim okresie (inaczej działała cała gospodarka a jest to system naczyń połączonych). Uważam więc, że nie wystarczy załatwić tylko problemy materialnych podstaw wzrostu produkcji rolnej.

Cóż więc należałoby zrobić w najbliższej przyszłości w sferze poza-

materialnej? Moim zdaniem bardzo na czasie byłaby wyraźna określona orientacja w sprawie gospodarki ziemniaczanej, określona w postaci aktu politycznego. Chodziłoby o potwierdzenie, że w kwestii dopuszczalnej wielkości chłopskich gospodarstw obowiązują tylko i wyłącznie ustalenia dekretu o nacjonalizacji wielkiej własności ziemskiej z 1944 r., anulowanie wszystkich późniejszych ograniczeń i norm obszarowych. Panuje tu w tej sprawie przeogromna dowolność interpretacji i gąszcz przepisów szczegółowych. (Wyżsi urzędnicy Ministerstwa Rolnictwa nie chcieli wierzyć kiedy im opowiadając, że ostatnio spotkałem się z przykładem, że złożonemu z 3 rolników zespołowi chłopskiemu naczelnik nie chce sprzedać ziemi, ponieważ mają już 47 ha, a bliżej nie sprecyzowaną „normą” dopuszcza do 15 ha na jedno gospodarstwo). Uregulowanie tych spraw ma szczególne znaczenie dla młodych rolników, dla których utrzymanie tylko tego co przekazał im ojciec jest mało zachęcającą perspektywą, oni muszą widzieć możliwości rozwoju, czyli doskonałości i powiększania swego warsztatu pracy.

Sprawą o kapitalnym politycznym znaczeniu jest też podjęcie (wreszcie) energetycznych działań zmierzających do poprawy efektywności gospodarowania sektora upośledzonego, sprawdzenia się z dotychczasowych obowiązków na ekonomicznej ziemi. Nie chodzi tu tylko o tony mięsa, które można by dodatkowo wyprodukować, gdyby inaczej rozdysonansować paszę, czy gdyby zaoszczędzić rolnictwu niefortunnym inwestycji w wielu PGR, RSP i SKR. Chodzi również o to, że tolerowanie nierządnych przypadków marnotrawstwa, akceptowanie powszechnej — bo statystycznie udoświadnionej — dysproporcji między nakładami i efektami produkcyjnymi jednostek upośledzonych, wywiera fatalny wpływ na klimat polityczny na wsi, podważa wiarygodność polityki państwa wobec chłopów. Rolnictwo indywidualne chce być naprawdę równorzędny partnerem państwa, tak samo jak gospodarstwa upośledzone, holubione dotychczas przez władze, choć nie pracują tu ludzie ani robotniczy, ani bardziej gospodarni ani przynoszący większy pożytek krajowi niż Kowalscy uprawiający własny zagon.

Duże znaczenie miałyby również jasne określenie statusu i perspektyw oraz stworzenie warunków umożliwiających ponowne włączenie się do produkcji dla ponad milionów drobnych gospodarstw chłopów-robotniczych. Ich pozycja i dalsze losy wcale nie przedstawiają się klarownie. W połowie lat siedemdziesiątych pojawili się nawet zapędy likwidatorskie wobec tej grupy gospodarstw, pracowni nad projektem ustawy pozwalającej z urzędu przejąć ziemię gospodarzy pracujących dodatkowo poza rolnictwem w zamian za m.in. możliwość utrzymania przez nich mieszkania w mieście. Projekt upadł, ale drobne gospodarstwa pozostały na uboczu zainteresowań polityki gospodarczej, a z programem zobowiązującego przemysłu do uruchomienia np. produkcji mini-ciągłówek i motonarzędzi nie zrealizowano ani jednego punktu. Chodziłoby również o otwarcie tym gospodarstwom dostępu do zaopatrzenia w środki produkcji, dostęp ten blokuje obecne wciąż rozbudowywany system reglamentacji.

Niezbędna przesłanka politycznej odnowy na wsi i w rolnictwie oraz gwarantem jej trwałości jest odrośnięcie się samorządu wiejskiego, samorządu w organizacjach spółdzielczych zwłaszcza zaś nadanie kółkom rolniczym cech autentycznego ruchu społeczno-zawodowego rolników. W przygotowaniu jest ustawa o spółdzielczości, zgłoszone propozycje ustawy o samorządzie rolniczym, które stworzą formalne ramy jego działania. Jeśli będą dostatecznie szerokie, samorząd rolniczy odróży się sam, bez potrzeby działań inspirowo-organizacyjnych, bez pomocy struktur administracyjnych.

Za sprawę o podstawowym politycznym znaczeniu uważam również konieczność uświadomienia społeczeństwu czegoś naprawdę od rolnictwa może oczekiwać. Trzeba zakreślić granice realnych możliwości. Wszelkie bowiem hasła, programy, a potem działania nie respektujące tych granic prowadzą do marnotrawstwa i tak ubogich środków jakimi dysponujemy. A na to nas już nie stać, ani ekonomicznie, ani politycznie.

Aktywna polityka kredytowa podjęta w początku lat siedemdziesiątych owocuje — jak wynika z poprzedniego artykułu — ogromnym brzemieniem obsługi kredytów zagranicznych wykorzystanych w ciągu ubiegłych dziewięciu lat oraz wyraźnym osłabieniem tempa wzrostu eksportu w drugiej połowie tego okresu. Znajduje to wyraz w niezwykle silnym napięciu płatniczym w obrotach z krajami kapitalistycznymi i prowadzi do drastycznego ograniczania importu z tych krajów.

NEGATYWNE tego skutki w zakresie inwestycji są niewspółmiernie mniejsze niż w zakresie bieżącej produkcji, gdyż w latach siedemdziesiątych została ona bardzo silnie uzależniona od importu zaopatrzeniowego i kooperacyjnego z krajów kapitalistycznych. Jest to obecnie jeden z niezwykle ważnych czynników działających na niepełne wykorzystanie istniejących zdolności produkcyjnych i, co się z tym wiąże, na możliwości wzrostu produkcji zarówno na rynek wewnętrzny, jak i na eksport. Osłabienie wzrostu eksportu grozi dalszymi ograniczeniami importu z tych krajów i wynikającym stąd pogorszeniem zapasów materiałowych, ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami.

Problem ten przedstawiam szerzej w poprzednim artykule, ustosunkowując się i polemizując z oficjalną koncepcją. Jej istnienie było faktem, który chciałem udokumentować, sięgając do konkretnych publicznych wypowiedzi, aktualnych i dawnych. Tak się złożyło, że było to wypowiedź jednego autora, którego niezależnie od różnicy poglądów, cenę i szanuję. Swoje wystąpienie uważałem więc za chybione, gdyby ktokolwiek chciał je odczytać jako polemikę personalną. Uważam bowiem, że tego typu spory nie są nam obecnie potrzebne, choć dobrze byłoby gdyby nad meritum polityki, i to nie tylko polityki kredytowej, można było publicznie dyskutować na bieżąco. Obecnie najistotniejsze jest możliwie szybko wprowadzenie środków, które przeciwdziałaliby narastaniu kryzysu, jaki przeżywa nasza gospodarka, która pozwoliłaby przetrwać zarysowany wybór zacierawany kraj. A po temu potrzebne jest odwołanie w czasie spłat kredytów wykorzystanych w latach siedemdziesiątych, bez względu na to czy zostanie to dokonane bezpośrednio, czy też pośrednio w formie uzyskania nowych kredytów na finansowanie obsługi wcześniej wykorzystanych. Jest to tylko rozwiązanie czasowe, które ułatwi może jednak wyjście ze wspomnianego wyżej zacierawanego kręgu oraz pełną obsługę kredytów zagranicznych ze ściąganych w krajach kapitalistycznych. W ostatecznym rachunku decyduje o tym oczywiście przyspieszenie wzrostu eksportu, i to eksportu opłacalnego. Tylko taki eksport łagodzi bowiem napięcie w bilansie płatniczym, nie tworząc równocześnie dodatkowej presji inflacyjnej na rynku wewnętrznym.

W perspektywie wieloletniej przyspieszenie wzrostu opłacalnego eksportu uzależnione jest od tego czy polityka inwestycyjna uwzględniła w dostatecznym stopniu konieczność świadomego tworzenia zdolności produkcyjnych dla wzrostu eksportu oraz od systemu ekonomiczno-finansowego utrwalającego specjalizację eksportową i skłaniającego do jej dalszego rozwoju. Przyspieszenie inwestycyjne lat siedemdziesiątych zostało — jak wynika z treści poprzedniego artykułu — zaprzeczane z tego punktu widzenia. W najbliższej perspektywie trudno w związku z tym liczyć, by inwestycje mogły odegrać poważniejszą rolę we wzroście eksportu. Przy bardzo ograniczonych środkach inwestycyjnych oraz konieczności możliwie szybkiego przyspieszenia wzrostu opłacalnego eksportu problem ten musi być więc rozwiązywany w ramach bieżącego kierowania handlem zagranicznym, a przede wszystkim, choć nie tylko, przez odpowiedni system motywacji oraz pobudzania wzrostu opłacalnego eksportu. Czy można powiedzieć, że dysponujemy takim systemem?

System dla wybranych

Nie tak dawno, bo w maju br. Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie zmian systemu planowania i zarządzania w organizacjach gospodarczych specjalizujących się w produkcji eksportowej. Uchwała nie określiła wprawdzie kryteriów, na podstawie których poszczególne organizacje gospodarcze mogą być uznane za specjalizujące się w eksporcie. Mimo braku tych kryteriów zatwierdzono jednak wstępną listę organizacji gospodarczych specjalizujących się w eksporcie. Wstępna, bowiem może być ona rozszerzona na podstawie kryteriów, których określenie zlecone zostało ministrowi handlu zagranicznego i gospodarki morskiej w porozumieniu z przewodniczącym Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Na liście specjalizujących się w produkcji na eksport znalazło się 16 organizacji gospodarczych należą-

NIE TYLKO DLA WYBRANYCH

WIESŁAW RYDYGIER

ych do 7 resortów, w tym: 9 zjednoczeń, kombinatów i wielkich zakładów przemysłu maszynowego, po jednym zjednoczeniu z przemysłu chemicznego, lekkiego, materiałów budowlanych i drzewnego oraz 3 krajowe związki spółdzielczości pracy. Udział tych organizacji gospodarczych w ogólnej wartości naszego eksportu do krajów kapitalistycznych wynosi około 15 proc. Wynika stąd, że jeśli zmienione zasady planowania i zarządzania doprowadzą do wyraźnego zwiększenia produkcji na eksport w organizacjach gospodarczych uznanych za specjalizujące się w eksporcie nie zapewni to wydatnego jego zwiększenia do krajów kapitalistycznych. Jeżeli zaś uwzględnić ponadto, że przeszło 40 proc. wartości eksportu wymienionych wyżej organizacji gospodarczych legitymuje się opłacalnością gorszą niż średnia, przyspieszenie wzrostu eksportu tych jednostek gospodarczych nie wpłynie także na poprawę opłacalności całego naszego eksportu do krajów kapitalistycznych.

Zmiany systemu planowania i zarządzania dokonane w maju br. w organizacjach gospodarczych specjalizujących się w eksporcie skierowane zostały niewątpliwie na rozwiązanie głównych problemów przed jakimi staje obecnie każda jednostka gospodarcza zmierzająca do zwiększenia wzrostu opłacalnego eksportu. W tym przypadku pytanie sprowadza się więc do tego czy rozwiązania te można uznać za prawidłowe.

Zacznijmy od sprawy zaopatrzenia materiałowego, które w obecnej sytuacji jest niewątpliwie głównym problemem warunkującym wzrost opłacalnego eksportu. We wspomnianych wyżej zmianach planowania i zarządzania zobowiązuje się ministrowi nadzorujących działalność poszczególnych organizacji gospodarczych specjalizujących się w eksporcie do przyznania im priorytetu w ramach powszechnie obowiązującego zaopatrzenia w surowce i materiały do produkcji oraz dostaw kooperacyjnych. Główny akcent — i słusznie — położony został jednak na poprawę zaopatrzenia materiałowego z importu. Organizacje gospodarcze uznane za specjalizujące się w eksporcie zostały upoważnione do:

1. Przejmowania eksportu, który dla nich ma charakter zaopatrzeniowo-kooperacyjny od jednostek gospodarczych, dla których jest on eksportem finalnym (te ostatnie mogą z tego tytułu uczestniczyć w funduszu nagród i funduszu dewizowych organizacji gospodarczych specjalizujących się w eksporcie).

2. Importu wyrobów kooperacyjnych dokonywanego w ciężar limitów dewizowych na import dostawców, którzy nie wywiązali się z umów kooperacyjnych.

3. Tworzenia funduszy dewizowych przez przedsiębiorstwa wchodzące w skład organizacji gospodarczych specjalizujących się w eksporcie w wysokości 2 proc. od wartości ich eksportu netto.

4. Dodatkowych środków dewizowych na import dla organizacji gospodarczych uznanych za specjalizujące się w eksporcie w postaci 25 proc. odpisu od poprawy salda obrotów ustalonego w planie oraz w postaci 15 proc. odpisu od poprawy salda w stosunku do najkorzystniejszego, zrealizowanego w ostatnich trzech latach.

Można oczywiście zastanawiać się nad tym czy za stworzeniem wielokanałowych możliwości poprawy zaopatrzenia materiałowego z importu kryje się jakieś głębsze uzasadnienie. Faktem jest jednak, że komplikuje to system, a ponadto stwarza organizacjom gospodarczym możliwości „gry”. Szczególnie wyraźne jest to w przypadku odpisów dewizowych na szczeblu organizacji gospodarczych, które mają wspólną podstawę w postaci salda obrotów. Nie jest to zresztą precyzyjny termin. Przez saldo obrotów rozumie się bowiem różnicę między eksportem i importem, przy założeniu, że wielkość importu jest zaliczana. W tym ujęciu jest to bardziej eksport netto niż saldo obrotów, które daje jednostkom gospodarczym znacznie większe pole manewru. Dlatego jest tak przede wszystkim dzięki temu, że saldo tworzy możliwości automatycznego wzrostu importu w ślad za wzrostem eksportu, a w ramach okresu, na jaki jest ono ustalane również możliwość wyprzedzenia dodatkowego importu w stosunku do wzrostu eksportu.

Saldo obrotów, w którym wartość importu jest zaliczana nie stwarza oczywiście tej możliwości, choć

w obecnej sytuacji ma to ogromne znaczenie dla wzrostu eksportu. Mankament ten został częściowo tylko usunięty przez stworzenie możliwości zaliczkowego wykorzystania 50 proc. udokumentowanego naliczenia odpisu w wysokości 15 proc. od poprawy salda, w stosunku do najkorzystniejszego z okresu ubiegłych trzech lat. Innym ważnym mankamentem sposobu rozwiązania problemu poprawy zaopatrzenia z importu dla wzrostu opłacalnego eksportu jest podstawa od której naliczane są środki dewizowe na ten cel. Przyjęcie salda obrotów (eksportu netto) za podstawę uzyskania dodatkowych środków z importu oznacza bowiem, że za 1 proc. wzrostu eksportu poszczególnie jednostki gospodarcze uzyskują bardzo różny procent wzrostu importu. Różnice te wynikają z bardzo zróżnicowanych wskaźników importochłonności eksportu poszczególnych organizacji gospodarczych (liczonych jako stosunek między wartością ich importu i eksportu). Jeśli pominąć nawet fakt, że wskaźniki te są konsekwencją ustaleń planu, a więc są wielkością negocjowaną a nie wynikową, wyrażają one tylko importochłonność bezpośrednią, która nie odzwierciedla pełnych (ciągniętych) nakładów na import jakie ponieść musi gospodarka narodowa dla uzyskania jednostki dewizowej z eksportu danej branży produkcyjnej.

Zilustrujmy charakter tego mankamentu na przykładzie odpisu w wysokości 25 proc. w dwóch organizacjach gospodarczych, które zostały objęte zmianami systemem planowania. Zjednoczenie Przemysłu Odzieżowego, które ma wskaźnik importochłonności 0,09 za 1 proc. wzrostu eksportu uzyska możliwość zwiększenia importu o 2,78 proc., podczas gdy Zjednoczenie Przemysłu Farmaceutycznego „Pofa”, które ma wskaźnik importochłonności 2,67 za 1 proc. wzrostu eksportu uzyska możliwość zwiększenia importu tylko o 0,09 proc.

Preferowanie jednostek gospodarczych o niskich wskaźnikach importochłonności byłoby oczywiście zaletą, gdyby wskaźniki te odzwierciedlały importochłonność pełną a nie bezpośrednią. O tym jak złudnym miernikiem jest ta ostatnia, świadczy choćby fakt, że niska importochłonność bezpośrednia przemysłu odzieżowego wynika przede wszystkim stąd, że wysoko importochłonne tkaniny, produkowane są przez inne organizacje gospodarcze, i co się z tym wiąże, dla przemysłu odzieżowego są już dostawą krajową, a nie importem. Nie jest to oczywiście żaden racjonalny argument przemawiający za tym, by Zjednoczeniu Przemysłu Odzieżowego tworzyć możliwość znacznie wyższego wzrostu importu za 1 proc. wzrostu eksportu niż „Pofie” czy innym organizacjom gospodarczym uznanym za specjalizujące się w eksporcie.

Na podstawie przedstawionych wyżej uwag trudno uznać za poprawny sposób zapewnienia organizacjom gospodarczym specjalizującym się w eksporcie środków na dodatkowy import, umożliwiający zwiększenie eksportu do krajów kapitalistycznych. Wniosek ten stanie się jeszcze bardziej imperatywny jeśli uwzględnimy, że uzyskanie środków na dodatkowy import na podstawie odpisu od salda obrotów jest w omawianym tu systemie nie tylko niezależne od poprawy opłacalności eksportu lecz również niezależne od tego czy eksport danej organizacji gospodarczej jest w ogóle opłacalny. Ta ostatnia uwaga odnosi się zresztą w całej rozciągłości do dwóch dalszych problemów, na których rozwiązanie nastawione zostały zmiany systemu planowania i zarządzania w organizacjach gospodarczych uznanych za specjalizujące się w eksporcie.

Wśród kryteriów, od których uzależniono uzyskanie przez te organizacje gospodarcze środków na inwestycje modernizacyjne, wymienia się maksymalną wartość kosztorysową, udział robót budowlano-montażowych (w tym budowlanych), cykl realizacji oraz okres zwrotu. Przy tych kryteriach trudno oczywiście powiedzieć, że są to środki przeznaczone na rozwój opłacalnej produkcji eksportowej przysługujące ponad ustalenią PNFG. Środki te mogą być bowiem uzyskane równie dobrze na rozwój produkcji eksportowej, która nie legitymuje się zadowalającymi wskaźnikami opłacalności dewizowej.

Podobnie przedstawia się sprawa z udogodnieniami w zakresie zatrud-

nienia i funduszu płac. Możliwość przekroczenia obu tych wskaźników została bowiem uzależniona od osiągnięcia planowanego wskaźnika wydajności pracy wyrażonego miernikiem netto, a w wyjątkowych przypadkach po uzyskaniu zgody właściwego banku, wyrażonego miernikiem brutto. Wynika stąd, że przekroczenie zatrudnienia i funduszu płac zostanie uznane za uzasadnione również wówczas, jeśli będzie dotyczyło rozwoju produkcji eksportowej, która nie legitymuje się zadowalającymi wskaźnikami opłacalności.

Kryterium opłacalności eksportu pojawia się w zmianach systemu planowania i zarządzania organizacją gospodarczych specjalizujących się w produkcji eksportowej dopiero przy funduszu nagród za wzrost i poprawę opłacalności eksportu. Fundusz ten jest naliczany od wartości zrealizowanego eksportu ale stawka liczeniowa uzależniona jest od opłacalności. Dla różnych przedziałów opłacalności przewidziano różne stawki odpisu na fundusz nagród. Te ostatnie obejmują stawki podstawowe, które stosuje się do wartości eksportu zrealizowanego w okresie rozliczeniowym oraz stawki dodatkowe, które stosuje się do przyrostu eksportu w stosunku do roku najkorzystniejszego w ciągu ostatnich trzech lat.

Wspomniane wyżej zasady tworzenia funduszu nagród są rozwiązaniem oryginalnym i to zarówno w stosunku do dociekań teoretycznych na ten temat, jak również wcale nie małych naszych własnych doświadczeń praktycznych. Niestety. Wystarczy sprawdzić ich działanie na przykładach liczbowych, by przekonać się o tym, że są one nieprawidłowe. Tak np. organizacja gospodarcza, która zwiększy eksport o 20 proc., ale jej średni wskaźnik opłacalności obniży się nieznacznie (np. z WF = 0,85 na WF = 0,86) uzyska nagrodę niższą, niż gdyby nie zwiększyła eksportu, lecz utrzymała opłacalność na dotychczasowym poziomie. Wynika to stąd, że przy minimalnym pogorszeniu wskaźnika opłacalności jej eksport przesunął się do przedziału, dla którego przewiduje się już niższą stawkę odpisu. Oznacza to, że jednostki gospodarcze mogą nie być zainteresowane we wzroście eksportu, który mimo minimalnego pogorszenia wskaźnika opłacalności pozostaje eksportem opłacalnym. Nie trudno również wyznaczyć, że przy tym systemie jednostki gospodarcze mogą być zainteresowane w znacznym nawet obniżeniu eksportu, jeśli pozwala to im na minimalną poprawę opłacalności, która zapewni jednak przesunięcie się do przedziału dla którego przewiduje się już wyższą stawkę odpisu na fundusz nagród.

Przykładów nieprawidłowego działania systemu nagród za wzrost opłacalnego eksportu zawartego w zmianach systemu planowania i zarządzania jednostek gospodarczych specjalizujących się w eksporcie można oczywiście przytoczyć znacznie więcej. Bez tych wyliczeń i przykładów wiadomo jednak z teorii i doświadczeń praktycznych, że systemy nagradzania, w których stawka nagród jest zróżnicowana dla poszczególnych przedziałów opłacalności, tworzą obszary nieciągłości, co musi znajdować wyraz w postaci opisanych wyżej przykładowo nieprawidłowości.

W tym miejscu wrócić wypada do wspomnianego wcześniej ustalenia listy organizacji gospodarczych uznanych za specjalizujące się w eksporcie bez określenia kryteriów jakim powinny one odpowiadać. Jeśli jednym z tych kryteriów nie będzie opłacalność eksportu, wówczas można wprawdzie nie otrzymać nagród z tego tytułu, ale uzyskać inne przywileje w dziedzinie zaopatrzenia materiałowego z importu, inwestycji oraz zatrudnienia i funduszu płac. Przedstawione wyżej uwagi prowadzą więc do wniosku, że zmiany planowania i zarządzania w organizacjach gospodarczych specjalizujących się w produkcji eksportowej, które wprowadzono w maju br. nie zapewniają znacznego wzrostu opłacalnego eksportu do krajów kapitalistycznych, nie tworzą również prawidłowych warunków dla rozwoju tego eksportu w jednostkach uznanych za specjalizujące się w eksporcie. Wydają się one raczej rozwiązaniem, które pod hasłem przyspieszenia wzrostu eksportu do krajów kapitalistycznych tworzy pewną grupę organizacji gospodarczych lepsze warunki, niż wynika to z ogólnego obowiązującego systemu planowania i zarządzania.

nie obowiązującego systemu planowania i zarządzania.

System dla wszystkich

Niezwykle napięta sytuacja płatnicza w obrotach z krajami kapitalistycznymi i związana z tym konieczność szybkiego wzrostu opłacalnego eksportu sugerują, by warunki dla jego przyspieszenia tworzyć wszystkim, a nie tylko wybranym organizacjom gospodarczym. Dziś liczy się bowiem każdy wzrost opłacalnego eksportu zmniejszający napięcie płatnicze w obrotach z krajami kapitalistycznymi. Każdej jednostce gospodarczej trzeba więc stworzyć możliwość zwiększenia opłacalnej produkcji na eksport. Każdą organizację gospodarczą trzeba zainteresować poszukiwaniem tych możliwości i przekształcaniem ich w rzeczywistość.

Z charakteru kryzysu jaki przeżywa obecnie nasza gospodarka wynika, że możliwości zwiększenia produkcji, w tym także kierowanej na wzrost opłacalnego eksportu, uzależnione są obecnie przede wszystkim od poprawy zaopatrzenia w materiały do produkcji, a często także od drobnych stosunkowo zakupów maszyn i urządzeń, które pozwalają jednak na znaczne zwiększenie opłacalnej produkcji eksportowej lub też dostosowanie istniejących zdolności wytwórczych do potrzeb tej produkcji. Braki w szeroko pojętym zaopatrzeniu materiałowym, w bardzo poważnym stopniu związane z ograniczeniem importu z krajów kapitalistycznych działają bowiem — jak wynika ze wstępu do tego, przede wszystkim jednak z poprzedniego artykułu — na rosnące niewykorzystywanie istniejących zdolności produkcyjnych. To zaś grozi nie tylko dalszym osłabieniem wzrostu produkcji, lecz również dalszym pogorszeniem i tak bardzo niskiej efektywności wysiłku inwestycyjnego lat siedemdziesiątych, a wobec szybkiego postępu technicznego na świecie również „moralnym” zużyciem zbudowanych lub zrekonstruowanych w tym okresie zdolności produkcyjnych, wcześniej nim dojdzie do ich pełnego wykorzystania.

Dla uruchomienia systemu pobudzania wzrostu opłacalnego eksportu i wyników jakich można po nim oczekiwać niezwykle istotne znaczenie ma wybór prawidłowej podstawy, na której oparta zostanie jego konstrukcja. Podstawą tą nie mogą być wskaźniki planu, przede wszystkim dlatego, że nie są one wynikiem działalności jednostek gospodarczych. Nie oznacza to jednak, by za prawidłową podstawę systemu pobudzania wzrostu opłacalnego eksportu można było uznać wszystkie wskaźniki wyrażające przyrosty w stosunku do roku ubiegłego lub innego określonego okresu z przeszłości. Przykładem może tu być przyrost wartości eksportu do krajów kapitalistycznych. Wiązanie poprawy zaopatrzenia materiałowego z importu z przyrostem eksportu oznacza, że pobudza się wzrost tego ostatniego bez względu na jego opłacalność. Wynika stąd, że silna motywacja powiązana ze wzrostem eksportu przyniesie może tylko krótkotrwałe złagodzenie napięcia płatniczego. Zwiększa to bowiem wewnętrzną presję inflacyjną, a więc pogłębia brak równowagi wewnętrznej, co następnie prowadzi z reguły do wzmocnienia a nie złagodzenia napięcia płatniczego.

Niefortunne wydają się również rozwiązania, które — jak omówione wcześniej zmiany systemu planowania i zarządzania w organizacjach gospodarczych specjalizujących się w produkcji eksportowej — tworzą jednostkom gospodarczym możliwości „gry”, dla jakiej nie ma żadnego uzasadnienia. Wynika to także stąd, że saldo obrotów, od którego liczy się poprawę zarówno w stosunku do planu, jak również określonego okresu z przeszłości nie uwzględnia — podobnie jak przyrost wartości eksportu — kosztów jakie pociąga to za sobą, a ponadto zawiera inne, omówione wcześniej, mankamenty.

Najbardziej prawidłową podstawę systemu pobudzania wzrostu opłacalnego eksportu wydaje się masa zysku (przychód netto, wynik finansowy) lub jej przyrost. Jest tak nie tylko dlatego, że wskaźnik ten odzwierciedla wzrost eksportu i poprawę opłacalności. Jest tak również dlatego, że jest to wskaźnik netto, który nadaje się również do pobudzania wzrostu różnego rodzaju usług eksportowych, w tym także produkcji z materiałów dostarczonych przez importera. Za przyjęciem masy zysku lub jej przyrostu za podstawę systemu pobudzania wzrostu opłacalnego eksportu przemawia również fakt, że wskaźnik ten może stać się nie tylko podstawą, od której uzależnia się możliwość uzyskania oraz wielkość środków dewizowych na import zaopatrzeniowy co — jak wspomniano — powinno być obecnie wiodącym elementem systemu pobudzania wzrostu eksportu. Wskaźnik ten może i powinien być przyjęty również za podstawę innych elementów składowych tego systemu, takich jak zwiększenie elastyczności w zakresie zatrudnienia i funduszu płac, szybko rentujących się w eksporcie inwestycji adaptacyjno-modernizacyjnych czy wręcz tradycyjnych zachęt materiałowych w postaci nagród lub premii za wzrost opłacalnego eksportu.

Jak wspomniano zysk (przychód netto, wynik finansowy) może być przyjęty jako podstawa systemu po-

OBOWIĄZEK ODBIORCY PRZESYŁKI W RAZIE STWIERDZENIA UBYTKU TOWARU

Przedsiębiorstwo Produkcji Kru-szywa wysłało pod adresem Zakładów Produkcji Elementów Budowlanych 25 wagonów kolejowych kru-szywa.

Po otrzymaniu przesyłki odbiorca dokonał komisyjnego sprawdzenia ilości odebranego kruzywa i stwierdził brak 165 m sześć. kruzywa, przyczyn braku występowały zarówno w wagonach sprawnych, jak też — znacznie większe — w wagonach uszkodzonych, z zapadniętymi podłogami. Do kolei o stwierdzenie szkody nie zwrócono się.

Ponieważ odbiorca nie zapłacił dostawy za brakujące kruzywo, przeto dostawca wystąpił z roszczeniem na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zaszteżenia na jego rzecz odpowiedniej sumy.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła żądanie dostawcy, gdyż — jej zdaniem — braki ilościowe w wagonach technicznie sprawnych mogły powstać tylko na skutek niedoładowania kruzywa do wagonów, a w wagonach z uszkodzonymi podłogami ubytki ilościowe powstały niewątpliwie w wyniku usypu towaru z wagonów w czasie przewozu, z powodu technicznej niesprawności tych wagonów.

Główna Komisja Arbitrażowa odwołała dostawcy nie uwzględnia, utrzymując w mocy orzeczenie OKA. Minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych wniosł od orzeczenia OKA rewizję nadzwyczajną.

Zespół rewizyjny Głównej Komisji Arbitrażowej rozpoznałszy wspomnianą rewizję dnia 10 lipca 1979 r. nr Do-3883/79, oba poprzednie orzeczenia zmienił i zasądził od pcożanego odbiorcy dochodzone roszczenie, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Odbiorca przesyłki nie ma obowiązku wywołania przewoźnika do protokółowego stwierdzenia szkody (ubytku towaru) — pod rygorem utraty roszczeń odszkodowawczych w stosunku do dostawcy — tylko wówczas, gdy z okoliczności stwierdzonych przy odbiorze wynika w sposób nie budzący wątpliwości, że roszczenie do przewoźnika byłoby bezzasadne.

Jeżeli jednak nie można wykluczyć, że ubytek ilościowy powstał w czasie pomiędzy przyjęciem przesyłki do przewozu a jej wydaniem (np. w wyniku uszkodzenia wagonów w czasie transportu), co uzasadniałoby odpowiedzialność przewoźnika za szkodę, wówczas zaniechanie wezwania przewoźnika do protokółowego stwierdzenia szkody, powoduje utratę roszczenia z tytułu ubytków zarówno w stosunku do przewoźnika, jak również w stosunku do dostawcy towaru.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in.:

„(...) Rewizję nadzwyczajną od orzeczenia Głównej Komisji Arbitrażowej wniosł minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych wskazując, że pozwany odbiorca stosownie do przepisu art. 127 ust. 1 pkt 3 dekretu o przewozie przesyłek i osób kolejami — DPK (Dz. U. z 1953 r. nr 4, poz. 7) powinien wystąpić do kolei z żądaniem stwierdzenia szkody niezwłocznie po jej wykryciu, nie później niż w ciągu 7 dni po odebraniu przesyłki. Ponieważ pozwany odbiorca nie wyzwał kolei do protokółowego stwierdzenia szkody, utracił on roszczenie zarówno w stosunku do przewoźnika, jak i w stosunku do dostawcy.

Zespół rewizyjny Głównej Komisji Arbitrażowej zważył co następuje:

Stosownie do przepisu § 20 ust. 1 ogólnych warunków umów sprzedaży i umów dostawy między jednostkami gospodarki społecznej — o. w. s., stanowiących załącznik do uchwały nr 192 Rady Ministrów z 3.VIII.1973 r. (MP nr 36, poz. 218) jeżeli przy odbiorze stwierdzono okoliczności wskazujące na to, że w czasie przewozu nastąpił ubytek lub towar został uszkodzony, kupujący (odbiorca) obowiązany jest pod rygorem utraty praw względem sprzedawcy (dostawcy) zażądać od przewoźnika sporządzenia protokołu zgodnie z przepisami o przewozie przesyłek oraz dokonać wszelkich innych czynności niezbędnych do ustalenia odpowiedzialności przewoźnika i zachowania prawa dochodzenia wynagrodzenia szkody. Odbiorca nie ma obowiązku wywołania przewoźnika do protokółowego stwierdzenia szkody pod rygorem utraty roszczeń odszkodowawczych w stosunku do dostawcy tylko wówczas, gdy z okoliczności sprawy w sposób nie budzący wątpliwości wynika, że roszczenie do przewoźnika byłoby bezzasadne. Pozwany odbiorca stwierdził ubytki ilościowe towaru w dniu odbioru przesyłki od kolei tj. (...). Według ustaleń pozwanego część kruzywa zaginęła w czasie przewozu na skutek usypu towaru z uszkodzonych wagonów. Zatem okoliczności, w jakich szkoda została stwierdzona, nie pozwalały na jednoznaczne wyłączenie odpowiedzialności przewoźnika. Nie można było bowiem wykluczyć, że ubytki ilościowe powstały w czasie pomiędzy przyjęciem przesyłki do przewozu, a jej wydaniem, w wyniku uszkodzenia wagonów w czasie transportu, co uzasadniałoby odpowiedzial-

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

ność kolei za szkodę na podstawie przepisu art. 94 DKP. Wobec powyższego należy uznać, że stosownie do przepisu § 20 ust. 1 o. w. s. pozwany odbiorca był obowiązany wezwąć kolej do protokołowego stwierdzenia szkody. Skoro zaś za niezachowanie tego obowiązku, utracił roszczenie z tytułu ubytków ilościowych w stosunku do przewoźnika, jak również w stosunku do dostawcy towaru.

Z tych względów Zespół rewizyjny Główniej Komisji Arbitrażowej zmienił zaskarżone orzeczenie oraz orzeczenie Okręgowej Komisji Arbitrażowej i zasądził od pozwanego odbiorcy na rzecz powodowego dostawcy kwotę (...) wraz z 18 proc. odsetkami za opóźnienie (...), tj. od daty wyznaczonej do spełnienia świadczenia w wezwaniu do zapłaty, do dnia uregulowania należności (art. 481 § 1 k.c.).

nowe przepisy i zarządzenia

REJESTRACJA NOWO POWSTAJĄCYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Nr 22 Monitora Polskiego, mający datę 15 września 1980 r. w sprawie rejestracji nowo powstających związków zawodowych (poz. 104).

W myśl uchwały, komitety założycielskie nowo powstających związków zawodowych, które nie dokonały wpisanie tych związków do rejestru prowadzonego przez CRZZ, mogą dokonywać rejestracji związku w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie.

Uchwała wskazuje, kto jest uprawniony do złożenia wniosku o rejestrację, jakie wnioski powinien zawierać dane i co do niego należy dołączyć.

Sąd Wojewódzki w trybie postępowania nieprocesowego wydaje postanowienie o dokonaniu rejestracji nowo powstającego związku po stwierdzeniu, że uchwalony przez komitet założycielski statut nie jest sprzeczny z Konstytucją PRL i innymi przepisami prawa.

Postępowanie w sprawie dokonania rejestracji wolne jest od opłat sądowych.

W ten sam sposób mogą być również rejestrowane regionalne zrzeszenia nowo powstających związków zawodowych.

Jeżeli po dokonaniu rejestracji struktura lub działalność związku (zrzeszenia) okazały się sprzeczne z obowiązującymi przepisami prawa, Sąd Wojewódzki postanowi o unieważnieniu dokonanej rejestracji.

Od odmowy dokonania rejestracji oraz od postanowienia o unieważnieniu dokonanej rejestracji służy odwołanie do Sądu Najwyższego.

RÓWNOWAŻNE NORMY CZASU PRACY W NIEKTÓRYCH JEDNOSTKACH LOTNICTWA CYWILNEGO

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 25 lipca 1980 r. w sprawie stosowania równoważnych norm czasu pracy w niektórych jednostkach i organizacjach lotnictwa cywilnego (Dz.U. nr 16, poz. 60) upoważniło właściwych ministrów do wprowadzenia: 1) w jednostkach organizacyjnych podległych ministrowi przemysłu maszynowego, wykonujących usługi agrolotnicze oraz loty doświadczalne i dyspozycyjne. 2) w Centralnym Zespole Lotnictwa Sanitarnego oraz w Zespole Lotnictwa Sanitarnego Wojewódzkich Kolumn Transportu Sanitarnego i 3) w "Aeroklubie PRL" — do personelu latającego i pokładowego, do instruktorów szkolenia lotniczego, jak też do pozostałych pracowników zatrudnionych przy obsłudze urządzeń wymagających pracy ciągłej — tzw. równoważnych norm czasu pracy i określenia warunków ich stosowania.

Równoważne normy czasu pracy oznaczają przedłużony w poszczególnych dniach wymiar czasu pracy, który zostaje wyrównany skróconym czasem pracy w innych dniach lub dniami wolnymi od pracy z tym, że w okresie miesiąca czas pracy nie może przekraczać liczby godzin wynikającej z pomnożenia 8 godzin (w sobotę albo w inny wyznaczony za nią dzień pracy — 6 godzin) przez liczbę kalendarzowych dni roboczych.

Praca wykonywana ponad ustalone normy czasu pracy stanowić będzie pracę w godzinach nadliczbowych z odpowiednim zwiększeniem wynagrodzenia.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

klasyfikacją. Można mieć wiele zastrzeżeń do klasyfikacji stosowanej w statystycznej praktyce, sławnej NAS...

K. RUSINEK: — Ten skrót może być niezrozumiały, wyjaśnijmy więc — NAS to nomenklatura artykułów do badania spożycia.

I. TIMOFIEJUK: — Ta klasyfikacja budzi zastrzeżenia przede wszystkim dlatego, że nie jest w pełni zgodna ze stosowaną przy badaniu innych struktur gospodarczych, np. struktury produkcji. Bardzo często porównywanie struktury produkcji ze strukturą spożycia jest trudne, nie mówiąc już o tym, że — moim zdaniem — w tej nomenklaturze poszkodowane są usługi. Te grupy usług, które w ostatnich latach zaczęły odgrywać dużą rolę, są zbyt zagregowane, natomiast mniej dla konsumentów ważne — szalenie wyeksploatowane. Stąd wskaźnik wzrostu kosztów utrzymania bardzo często nie oddaje prawidłowo istotnych zmian cen, a zmiany są tu bardzo znaczne.

Informacja i polityka

K. RUSINEK: — Konieczne stały się pewne wyjaśnienia i uściślenia. Proponuję, aby stosunku sum wydawanych na zaspokojenie potrzeb w dwóch różnych okresach, nie nazywać wskaźnikiem kosztów utrzymania a np. wskaźnikiem dynamiki wydatków pieniężnych; zawiera on bowiem w sobie wpływ zarówno zmian cen, jak i zmian fizycznych rozmiarów zakupów. Zarezerwujemy pojęcie wskaźnika kosztów utrzymania dla takiej tylko formuły, która określa jedynie wpływ zmian cen.

Nie upieram się przy stosowaniu międzynarodowej klasyfikacji NAS, wyjaśnijmy tylko, że stworzona ona została właśnie dlatego, że klasyfikacje stosowane w sferze produkcji (w praktyce polskiej Systematyczny Wykaz Wyrobów — SWW) są również mało przydatne dla klasyfikacji spożycia. Problem oczywiście pozostaje. Stwierdzenie panów dotyczące stosowania rzekomo do obliczeń wskaźników kosztów utrzymania tylko jednego, niezwykle zagregowanego koszyka wymaga też zastosowania, bowiem prawda jest taka, że wyodrębniamy ponad 100 koszyków struktur wydatków gospodarstw domowych wg różnych kryteriów: dochodowych, typów rodzin, działań gospodarki narodowej, niektórych zawodów, makroregionów, że liczone były i są różne wskaźniki kosztów utrzymania.

CHÓR: — Od kiedy?

K. RUSINEK: — Od kiedy? Zawsze, przy czym wyjaśnijmy sobie sprawę. Badania budżetów rodzin pracowników są prowadzone od 1956 roku, natomiast od 1973 roku rozszerzono te badania reprezentacyjne na dalsze grupy społeczno-ekonomiczne tj.: robotniczo-chłopskie, chłopskie oraz emerytów i rencistów.

M. OKÓLSKI: — To ma pan teraz okazję dowiedzieć się, jak głęboka tajemnica otacza dotychczas te informacje. Jako pracownik naukowy, dla celów badawczych, konsultowałem się w GUS z osobami zajmującymi się statystyką społeczną, między innymi statystyką kosztów utrzymania. Dowiedziałem się tylko o wskaźnikach dla dwóch skrajnych grup dochodowych.

K. RUSINEK: — Próbuje zatem wyjaśnić istotę wskaźnika kosztów utrzymania w warunkach nierównowagi rynkowej.

Ceny a równowaga

I. TIMOFIEJUK: — Z uwagi na mniej obeznanych z tematem może warto tu powiedzieć: historycznie rzecz biorąc, pierwsze poprawne formuły rachunku wskaźnika kosztów utrzymania, a przedtem, rzecz jasna, agregowania pewnych danych, zostały ustalone w dziewiętnastym wieku, kiedy sytuacja luk inflacyjnych, czy też głębokiej nierównowagi rynkowej typu inflacyjnego była nieznana. Klasyczne metody badania cen, ruchu cen, w tym i kosztów utrzymania powstały w warunkach rynku równoważonego, kiedy owa klasyczna, czy jak mówią ekonomisci, neoklasyczna swoboda wyborów konsumenckich była zapewniona. Sam ten fakt wskazuje, że oryginalność metod klasycznych, w naszych warunkach będzie raczej nikła. Albo nawet żadna. Jaką właśnie wartość poznawczą mają pojęcia „kosztów utrzymania” i „wskaźnik kosztów utrzymania” w warunkach ostrej nierównowagi rynkowej? I w związku z tym kwestia: czy uda się znaleźć metodologię, która pozwoli wychwycić zniekształcenia powodowane przez to, że wybory konsumenckie są mało racjonalne? A są takie z paru przyczyn, dlatego, że konsument nie kupuje tego co chce, ale co może dostać, że o zaspokajaniu potrzeb decyduje nie tylko dochód ale i dostęp do towarów. Jest to zasadnicza różnica w stosunku do tego, co tkwi w podkładzie teoretycznym pojęcia kosztów utrzymania i wskaźnika kosztów utrzymania.

Ale trzeba się zastanowić, co to znaczy wartość informacyjna jakiegokolwiek agregatu ekonomicznego, albo miernika? Wartość informacyjna miernika, kategorii czy też wskaźnika jest wartościowa zawsze względna i przede wszystkim o tyle prawdziwa, o ile jest zrozumiana w sensie metody ich powstania. Po-

służmy się tu np. kategorią dochodu narodowego. Żeby miała ona właściwą wartość poznawczą trzeba powiedzieć: dochód narodowy Polski w roku 1979 według cen takich a takich, policzony taką a taką metodą i tak dalej. To jest dopiero pełna informacja. Stąd oczywiście i ze wskaźnikiem kosztów utrzymania jest kwestia metody i jej poprawności, a z drugiej strony kwestia, jak sprawdza się wartość poznawcza tej metody w warunkach, które tu nazwalibyśmy głęboką nierównowagą rynkową.

K. RUSINEK: — Wprowadzając nową metodologię badań — od 1975 roku — nie sięgnęliśmy po klasyczne jedynie metody — stosowane w innych krajach, na rynkach zrównoważonych. Absolutnie nie. Już i wtedy widzieliśmy, że koszty utrzymania zmieniają się nie tylko za sprawą oficjalnych zmian cen, a nawet że oficjalne podwyżki nie są najważniejszym źródłem wzrostu kosztów utrzymania. Stosowaliśmy różne rozwiązania. Oczywiście koryzowali i z oficjalnych cenników w tych przypadkach gdzie istniała możliwość pełnego uchwycenia zmian cen.

Przy zmianach cen np. paliw płynnych wystarcza znajomość nowych cenników. Inne sytuacje występują w pomiarach ruchu cen ustalanych nawet w trybie decyzji centralnych, gdzie występuje w danej grupie towarowej duże zróżnicowanie asortymentowe. Dla przykładu: ceny pieczywa przez ostatnich dziesięć lat nikt oficjalnie nie zmieniał, ale równolegle wprowadzano ciagle do sprzedaży coraz to nowe gatunki, asortymenty pieczywa droższe wycofując dotychczasowe, tańsze. Stosując w naszej praktyce w tej grupie towarowej bezpośrednią obserwację cen w punktach sprzedaży detalicznej, oszacowaliśmy ten wskaźnik wzrostu cen pieczywa za ostatnie 4 lata na poziomie 157 proc.

M. OKÓLSKI: — Podobnie z lekarstwami. Z wyjątkiem leków ziołopochodnych też ceny są nominalnie stałe, tyle że na receptach pojawiają się coraz to nowe nazwy lekarstw o podobnym lub takim samym działaniu, które na kieszonki jednak inaczej.

JÓZEF MARCZAK: — W terenie bardzo dotkliwie odczuwamy brak informacji o kosztach utrzymania i zmianach jakie w nich zachodzą w tej dziedzinie. Dotyczy to nawet kosztów leczonych według cen oficjalnych, nie mówiąc już o komercyjnych, podwyżkach ukrytych, skutkach cen czarnorynkowych. Niech o tym świadczą choćby taki skromny szacunek, wynik badań w czteroosobowych rodzinach włókniarzy (dwie osoby pracują plus dwójce dzieci). W porównaniu z rokiem 1975, biorąc pod uwagę pewne podstawowe towary, różnica są rzeczywiście duże. W 1975 roku taka rodzina wydawała np. na mięso wołowe 61 złotych na osobę.

I. TIMOFIEJUK: — W jakim okresie? Miesiącennie?

J. MARCZAK: — Tak, miesięcznie. W roku 1980, na taką samą ilość musi wydać 163 złote. Na schab, który wtedy kosztował 54 złote trzeba by wydać znacznie więcej, bo tu już, praktycznie rzecz biorąc, w grę by wejść musiały wyłącznie ceny komercyjne. Jeśli chodzi o masło — w 1975 roku rodziny objęte badaniami wydawały 11 złotych, obecnie 16. Na chleb 28, a teraz 40. Na makę 9 w tym roku 23 złote. Proszę zwrócić uwagę, że w naszych bardziej zindywidualizowanych badaniach wskaźnik wzrostu wydatków na chleb jest znacznie wyższy, niż ogólny, przytaczany tu przez pana prezesa. To potwierdza potrzebę prowadzenia badań weryfikacyjnych w określonych grupach rodzin. Dopiero w ten sposób możemy się dowiedzieć jak nieproporcjonalnie do wzrostu dochodów rosną koszty utrzymania w różnych grupach społeczno-dochodowych. Nastąpiły zmiany w kosztach mieszkaniowych, w opłatach za usługi czasowe i turystyczne... Sądzę, że bardzo ważne byłoby mieć jakiś model kosztów utrzymania, jakieś wyliczone starannie minimum, do którego można by wydatki i dochody poszczególnych grup przymierzać.

Moje doświadczenia wskazują, że intuicyjne odczucie niezbędnego minimum jest dosyć dobre, nawet jeśli rodziny nie zapisują wydatków dokładnie. We wspomnianych już rodzinach czteroosobowych, które badaliśmy w roku 1975 dosyć zgodnie stwierdzano, że niezbędne minimum wynosi 1 600 złotych na osobę i tyle wynosiły liczone na osobę koszty utrzymania. W tegorocznych dociekaniach wymieniamy się sumy w granicach 2300—2500 złotych i te chyba też są poprawne.

S. CHEŁSTOWSKI: — Są zbliżone do ostatnich wyliczeń Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

J. MARCZAK: — Chciałbym powiedzieć jeszcze jedno. Mówimy o minimum społecznym, minimum socjalnym, ale przecież w różnych grupach znaczne odsetki rodzin nie osiągały żadnego minimum. Ostatnio opracowywałem warunki bytu rodzinnych zwycięzców — 59 procent badanej grupy ma dochody poniżej

dwóch tysięcy na osobę. W rodzinach młodych małżeństw dwóch tysięcy na osobę nie osiąga 20 procent. A gdybyśmy ruszyli rodziny wielodzietne, rodziny — nie daj Boże — emerytów i rencistów... Z tego głównie względu tak bardzo ważny wydaje się mechanizm, który by sprzągał koszty utrzymania i dochody na podstawie rzetelnych badań kosztów utrzymania.

K. RUSINEK: — Przykładów wzrostu kosztów utrzymania wskutek podmiann asortymentowych można przytaczać wiele. Problem polega na tym, aby w pełni oszacowywać te zjawiska.

I. TIMOFIEJUK: — Moim zdaniem owe zmiany były określone przez zjawiska cenowe, tylko tkwiące w strukturze podaży. Polityka stosowania cen nowości to często było uszczęśliwianie ludzi na siłę, zmuszanie do wydatków niekoniecznych, dokonywania wyboru nieracjonalnego. Nieracjonalnego z punktu widzenia konsumenta, który woląłby np. tańszą szklankę bez złotego paska, a także, nieraz nieracjonalnych z punktu widzenia gospodarki narodowej, na przykład nieodpowiedzialnego niszczenia surowców przez zmiany w technologii, które niby to miały dać lepszy produkt za wyższą cenę. Ale sądzę, że w szacowaniu ruchu cen wynikającego z podmiann asortymentów nie ma większych trudności metodologicznych. Jest to sprawa uchwycenia struktur podaży towaru.

Dla ogólnego wskaźnika kosztów utrzymania można by jakoś wyszacować strukturę podaży także po cenach dyktowanych przez domokraców i czarny rynek. Klasyfikacja podaży asortymentowej towarów mogłaby tu być weryfikatorem klasyfikacji artykułów przyjętych do obliczenia kosztów utrzymania i wskaźnika kosztów utrzymania.

K. RUSINEK: — W naszym odczuciu to kwestia przede wszystkim poprawnych koncepcji teoretycznych dostosowanych do aktualnej sytuacji.

M. OKÓLSKI: — Uważam, że mitologizujemy kwestię metod. Różne metody mogą dawać zadowalające dobre wyniki, jeśli zostaną przyjęte właściwie, rozwiązania praktyczne. Główny problem nie polega na teoretycznych, a raczej na poprawnych rozwiązaniach praktycznych. Praktycy powiadają, że nie ma naukowych podstaw do wyróżniania u nas grup ludności o podobnej strukturze spożycia. A tymczasem z punktu widzenia teorii mamy wiele dobrych opracowań, które pokazują jakimi liniami przebiega zróżnicowanie społeczne w naszym narodzie. Modele kultury, modele spożycia były badane przez socjologów, przez ekonomistów i przez przedstawicieli innych dyscyplin naukowych, mamy tu dość duże dorobek. Ale statystyczna praktyka w ogóle z niego nie korzysta. Badając budżety gospodarstw domowych, czy zróżnicowanie wskaźnika wzrostu kosztów utrzymania, stosując kryteria, które podporządkowane są raczej systemowi zbierania informacji statystycznych przez GUS. Uważam zaś, że wykorzystanie dorobku innych dyscyplin naukowych pozwoliłoby na doskonałą identyfikację mniej więcej jednorodnych grup społecznych z punktu widzenia struktury spożycia.

Drugą sprawą z serii rozwiązań praktycznych jest indeks cen dla potrzeb wskaźnika kosztów utrzymania. To jest przede wszystkim kwestia ulepszenia klasyfikacji, większej dezagregacji spożycia w pewnych grupach. Ponadto ten niezwykle trudny problem mierzenia cen w warunkach ostrej nierównowagi rynkowej. Chcę się tu pokłócić z profesorem Timofiejukiem, który twierdzi, że o dostępie do dóbr i usług nie zawsze decyduje dochód. Moim zdaniem jak najbardziej dochód, z tym tylko, że pod tym pojęciem nie należy rozumieć wyłącznie regularnych dochodów w postaci np. płac, ale także korzyści płynące z uzyskanych przywilejów, dochodów w naturze, dochodów okazjonalnych albo i wymuszanych. Wymuszanych w najprzeróżniejszy sposób. Na jednym krańcu będziemy mieli wspomniane tu już zawyżanie rachunków za usługi, na drugim fikcyjne prace leżące, albo i nie fikcyjne, lecz takie, których wykonywania ludzie by się nie podejmowali, mając łatwiejszy dostęp do dóbr. Moim więc zdaniem dochód decyduje o dostępie i jest tylko — wiemy już, że to „tylko” zawiera w sobie wielką trudność — kwestia zidentyfikowania mechanizmu redystrybucji dóbr i faktycznych cen sprzedaży w mechanizmie, można powiedzieć, wtórnej redystrybucji dóbr. Głęboka nierównowaga rynkowa wymaga stosowania zupełnie innych metod obserwacji i badań, metod nietradycyjnych. GUS posiada tu już pewien dorobek, dysponuje kwalifikowanym personelem, chodzi o to, by uciekać od rutyny. Jeśli piel już temu wprowadził metodę, która wtedy była nowoczesna, to nie znaczy, że nie powinien dziś wprowadzić innych, doskonalszych, zwłaszcza tam, gdzie dotychczas stosowane nie pozwalają uzyskać poprawnych informacji.

K. RUSINEK: — Istnieją różne możliwości obserwowania, badania zjawisk w gruncie rzeczy patologicznych. Po stronie kosztów mamy możliwość uwzględniania zjawisk te-



Józef Marczak



Marek Okólski

go typu. Ale jednocześnie chcemy szacować realne płace, realne dochody. Jeśli dostęp do dóbr trzeba opłacić łapówką, to ktoś zapłaci więcej, ale ktoś też z tego tytułu uzyskał większy dochód. Wpływanie się w tak zwane wtórne przepływy i podziały, które miałyby być podstawą do szacowania rzeczywistego społeczeństwa według rzeczywistych dochodów, jest w sensie idei może i słuszne, potrzebne również dla rzetelności ocen. Przyznam jednak, że nie bardzo widzę, jak można by wszystkie te kwestie praktycznie rozwiązać.

A mnożą się ostatnimi czasami jeszcze bardziej zawiłe i — dla mnie przynajmniej — mniej przekonujące. Czytałem gdzieś, propozycję, aby do wskaźnika wzrostu kosztów utrzymania doliczać, wartość chyba, zwiększonej czasochłonności zakupów.

I. TIMOFIEJUK: — Może to być jeden z mierników dobrobytu społecznego, który także należałoby jakosć oceniać, ale nie w kategoriach wskaźnika kosztów utrzymania.

M. OKÓLSKI: — Jeśli czasochłonność zakupów, to dlaczego nie policzycie trudności wynikających z kiepskiego stanu komunikacji miejskiej? Na fali krytyki informacji o kosztach utrzymania pojawiają się istotnie dość ekstremistyczne propozycje sugerujące, by obejmować badaniami wszystkie elementy ekonomiczne i społeczne, które mają wpływ na poziom życia. Mamy jednak, na szczęście, jasną tradycyjną definicję, która powiada, że koszty utrzymania to pieniężne wydatki gospodarstw domowych ponoszone na zakup dóbr i usług służących zaspokojeniu ich potrzeb. Ta definicja daje nam wyraźną wskazówkę, jakie kategorie powinny być objęte rachunkiem kosztów, a jakie nie. Jeśli nie zmieniamy samej koncepcji wskaźnika kosztów utrzymania — a o tym wszak nikt nie mówi — to kłopotliwość zakupów i dojazdów w tym się nie mieszczą. Natomiast zakupy na czarnym rynku już tak. Czy istotnie chodzi tu bowiem o zjawiska patologiczne, które trudno mierzyć? Patologia to nie tylko to, co w społeczeństwie niezdrowe, ale i to co rzadkie, to znaczy to, co występuje w jakiejś krańcowej sytuacji. Natomiast jeśli jakaś sytuacja nie tylko utrzymuje się przez dłuższy czas, ale też daleko wykracza poza tak zwany margines staje się obiektywnym zjawiskiem społecznym...

I. TIMOFIEJUK: — Kiepską normą.

M. OKÓLSKI: — Tak, kiepską normą. Wciąż jeszcze jesteśmy idealistami, wydaje się nam, że pewne zjawiska są patologiczne, gdy tymczasem one już weszły w rytuał życia codziennego i powinny podlegać normalnemu pomiarowi. Chodzi tu zarówno o ceny, jak dodatkowe zwiększone dochody regularnie uzyskiwane przez ludność, poza tymi, które są efektem wyraźnie przestępczego działania.

I. TIMOFIEJUK: — Powiedzmy — te, które są poza kodeksem karnym.

M. OKÓLSKI: — Przykładem takich dochodów są dla mnie prezenty otrzymywane przez lekarzy. Wiadomo, że niektórzy nie przyjmują pacjentów, jeśli nie dostaną butelki francuskiej brandy...

CHÓR: — E, raczej koniak...

M. OKÓLSKI: — ...nie dlatego, że są przestępcami, lecz, że w system ich plac zostało wbudowane założenie, że mają oni możliwości uzyskiwania tego rodzaju dochodów. Przykład ten można rozciągnąć na szereg innych zawodów. Dlatego uważam, że takie zjawiska powinny być mierzone.

Co w koszyku

I. TIMOFIEJUK: — Na razie dogadaliśmy się właściwie, że definicja kosztów utrzymania i wskaźnika tych kosztów, jak również podstawowe naukowe formuły z tego zakresu nie budzą wątpliwości. Jest tylko problem, jak te formuły do określonych zjawisk praktycznie stosować, jaka baza informacyjna potrzebna jest do badań. Musimy sobie zdawać sprawę, że co gospodarstwo domowe to inna struktura zakupów, określona wieloma różnymi czynnikami. Powstałe pytanie do jakiego stopnia można te struktury sprowadzić do średniej, a w jakim miejscu należy ten zabieg przerwać. Atomizacja jest pożądana, ale oświeście nie podzielać opinii tych, którzy twierdzą, że jeden wskaźnik kosztów utrzymania, średni dla społeczeństwa jest niepotrzebny. Nie może on tylko być wyliczonym, konieczne są jeszcze inne, które poprzez rozkład według pewnych kryteriów dochodowych charakteryzowałyby gospodarstwa domowych i inne dane dawałyby ludziom, dobrze ale i mniej znającym się na tych problemach, możliwość weryfikacji skąd się wziął wskaźnik ogólny. Z tym wiąże się kwestia, co powinno się znaleźć w zestawie dóbr i usług, tym tzw. koszyku, który ma być podstawą obserwacji wzrostu kosztów utrzymania. Czy jest on obecnie dostateczny? Moim zdaniem — nie. Należałoby go rozszerzyć — prawdziwo zapisów o nim grupy towarowej, właściwie dobierać towary — reprezentanty, które będą podlegały szczególnej obserwacji. Mówiąc — właściwie — myślę przede wszystkim o tym, żeby te towary rzeczywiście występowały w podaży, a nie były tylko wymienione w Roczniku Statystycznym. Prócz tego, powinny się nam znaleźć, moim zdaniem, również towary określone wprost w naturalności — np. jakiś rodzaj mięsa, czy jakieś wyliczone średnie z tego mięsa...

K. RUSINEK: — Musimy wyłuszczyć zainteresowanym, że konkretnych z nazwy — towarów w koszykach nie ma i być nie może, bo np. tkanin, samych podstawowych, mamy 28 tysięcy asortymentów...

M. OKÓLSKI: — A wszystkich asortymentów towarowych? To ciękawie, ile?

K. RUSINEK: — Pareset tysięcy. Zrozumiałe więc, że nie możemy operować konkretnymi artykułami, ale pewnymi strukturami towarów, w koszykach oczywiście.

I. TIMOFIEJUK: — Jeśli jednak przyjmujemy jeden generalny wskaźnik kosztów utrzymania, za którym się opowiadamy, powstaje pytanie pod jakim kątem dokonywać wyboru koszyka. Czy ma on być zorientowany na strukturę zakupów, która może np. wynikać ze średniej płacy, czy ma być średnią arytmetyczną z badania struktury spożycia różnych grup dochodowych? Z punktu widzenia polityki dochodowej wymaga to odpowiedzi na pytanie, czyje interesy chcemy przede wszystkim chronić, jako, że z koszykiem wiążąc się ma regulacja dochodów, indeksacja cen i plac. Opo- wiadam się za tym, żeby koszyk orientował się właśnie na średnią płacę. Na pytanie, czy ma być w nim telewizor kolorowy — odpowiadam więc — nie, samochód — nie, wycieczka zagranicą, spędzenie urlopu — to jest do dyskusji. Wynika mi to ze względu na niskiego stanu dochodów naszego społeczeństwa. Bo czy samochód to jest dziś u nas dobro masowe? Samochód staje się nim wtedy, gdy można go nabyć za roczną średnią płacę, a my takiej szansy nie mamy. Konieczne jest natomiast wzbogacenie koszyka od strony struktury rodzin, od strony terytorialnej, zawodowej.

KOSZYKÓW



Kazimierz Rusinek



Igor Timofiejuk

K. RUSINEK: — Konstruowanie jakiegokolwiek hipotetycznych wskaźników zawsze rodzi podejrzenie, że chodzi o rozwiązanie koniunkturalne. Jeśli ustalimy taki hipotetyczny koszyk i nie będziemy ruszali w nim cen, może powstać sytuacja, że ogólny wskaźnik cen będzie wyższy, a wskaźnik cen z koszyka — niższy. I odwrotnie — kiedy będziemy musieli ruszyć ceny, stosując zasadę rekompensaty, może się okazać, że hipotetyczny wskaźnik kosztów utrzymania będzie znacznie wyższy niż obliczony na podstawie pełnej struktury wydatków. Sądzę, że trzeba mieć znajomość pełnych struktur wydatków pieniężnych w takim stopniu dezagregacji, aby w zależności od przyjętej konwencji zakresu ekwiwalentowania zmian cen, można było obliczyć te skutki w określonych, stosunkowo szczegółowych grupach towarów i usług.

Najzupełniej podzielam opinię o konieczności weryfikacji koszyka pod kątem umieszczenia w nim tego, co jest dostępne na rynku. Jeśli zaś chodzi o rodzaje towarów dobiierane jako towary reprezentatywne w sensie — luksusowe, standardowe — to należałoby, moim zdaniem, wybrać rozsądny kompromis: nie najtańsze buty, ale i nie te skórzane, w których za 32 tys. zł, które podobno gdzieś się pojawiły i zniknęły w pół godziny ze sklepu...

I. TIMOFIEJUK: — Dlatego właśnie mówię o towarach i usługach, na które mogą sobie pozwolić ludzie o średnich placach, jako o pewnym modelu koszyka.

K. RUSINEK: — Czy o średnich dochodach na 1 osobę w rodzinach? W różnych analitycznych ujęciach należałoby istotnie zbadać szczególnie te struktury wydatków, które są dostosowane zarówno do średnich plac, ale i do średnich dochodów, bo to są dwie zupełnie różne sprawy. Nie ma prostej przekładni między przeciętną placą, a odpowiadającą jej strukturą wydatków: o poziomie i strukturze wydatków decyduje dochód na osobę w rodzinie, a nie plac. Mamy na ten temat absolutnie przekonujące dowody z badań. Oszacowaliśmy na przykład zarówno z wyników spisu powszechnego jak i badań budżetów rodzinnych za rok 1979, że spośród 6113 tys. gospodarstw pracowniczych, obejmujących 19,3 mln osób dochodzą do 2 tysięcy na osobę uzyskiwało w 1979 roku 570 tys. gospodarstw, czyli 9 proc. ogólnej ich liczby, podczas, gdy plac o tym poziomie otrzymywało 0,2 proc. zatrudnionych. Tak więc mniej więcej co 10 gospodarstwo pracownicze znajdowało się na granicy minimum socjalnego. Jednocześnie jednak co czwarta osoba w tychże rodzinach pracowniczych, a co trzecie gospodarstwo domowe uzyskiwało dochody powyżej 4 tys. zł na osobę. Mamy już więc nie elitarną wcale — jak nam się często wydaje — wąską grupę gospodarstw o dość wysokich dochodach, lecz grupę szeroką. I to trzeba uwzględnić przy konstruowaniu koszyka. Trzeba otaczać szczególną opieką rodziny ekonomicznie najsłabsze, zapewniając podaż artykułów standardowych na rynek, ale trzeba też pamiętać o coraz wyższych aspiracjach dużych grup społecznych, które chcą towarów lepszej jakości, o wyższych walorach użytkowych i mogą sobie pozwolić na ich zakup.

M. OKÓLSKI: — Kwestia, czy wskaźnik kosztów utrzymania ma być modelowy, pożądanym, preferowany jest do rozważań i powinna być przedmiotem analiz naukowych. Taki wskaźnik nadaje się do analizy typu hipotetycznego. Natomiast z punktu widzenia celów praktycznych, np. uzyskania pewnych wskaźników do prowadzenia polityki socjalnej, czy dochodowej potrzebny jest indeks spójny w skali całego

społeczeństwa, tzn. indeks ogólnospołeczny, który byłby wypadkową indeksów poszczególnych grup dochodowych, zawodowych. Nie da się inaczej zbilansować gospodarki, jak za pomocą systemu spójnych indeksów. Można dopuścić 2 indeksy — jeden typu analitycznego, drugi natomiast go tak — polityczno-finansowego, który byłby pomocny w formułowaniu i weryfikowaniu polityki dochodowej. Oba podejścia są dopuszczalne jedno nie wyklucza drugiego.

I. TIMOFIEJUK: — W istocie ja też jestem za koszykiem rzeczywistym, a nie hipotetycznym. Chodziło mi jednak o to, że jeśli indeks kosztów utrzymania ma być związany z polityką dochodową, a właściwie z polityką płacy realnej, powstaje pytanie, czy ma on być średnią z indeksu dla poszczególnych grup, czy też powinien być skonstruowany specjalnie do tego celu. Uważam, że krańcowe wielkości, które na tę średnią wpływają powinny być jednak w owym obrachunkowym koszyku mniej uwzględnione.

M. OKÓLSKI: — Że krańce trzeba obcinać — co do tego wszyscy się chyba zgadzamy...

I. TIMOFIEJUK: — A więc byłoby to jednak jakiś model obrachunkowy. Można sobie wyobrazić, że będzie on tymczasowy, będzie się zmieniał zależnie od postępów w stanie zamożności społeczeństwa. W miarę tych postępów będą do niego wchodziły nowe elementy, symbolizujące zaspokojenie nowych potrzeb.

J. MARCZAK: — To byłoby bardzo ważne, oznaczałoby bowiem świadome kształtowanie poziomu życia, polepszenie jego warunków. Z badań budżetów domowych wiśniarzy dowiadujemy się o bardzo małych wydatkach na rekreację, na kulturę, nie widać prawie wydatków na jakieś życie towarzyskie, a to są elementy, które stopniowo powinny być uwzględniane w koszyku wszystkich grup społeczno-zawodowych.

Ekwiwalenty — równe, czy różne

I. TIMOFIEJUK: — Jeśli wskaźnik kosztów utrzymania ma być bezpośrednio związany z polityką kształtowania dochodów, to trzeba sobie wprawy odpowiedzieć na pierwotne pytanie, czy polityka ta ma odpowiadać tendencji egalitarystycznej, czy różnicującej. Musimy sobie zadać sprawę, że niezależnie od tego, za czym się opowiemy natknijemy się na sprzeczność między bodźcową funkcją plac i dochodów, a tym co w świadomości społecznej funkcjonuje jako pewne pryncypium społeczeństwa socjalistycznego, czyli poczucie sprawiedliwości społecznej.

K. RUSINEK: Do tej pory najczęściej w polityce płacowej stosowaliśmy „sprawiedliwą” zasadę zwiększania funduszu plac o taki sam lub prawie taki sam procent, zapominając, że 10 proc. od 2 tys. i od 10 tys. daje kwoty zasadniczo różne. Statystyka plac za ostatnie 10 lat dowodzi konsekwentnego opierania się na tej właśnie naby sprawiedliwej zasadzie. Gdybyśmy ją utrzymali, tworzylibyśmy warunki do dalszego rozwanstwienia dochodowego. Natomiast gdybyśmy przyjęli rozwiązanie dopłacania każdemu zatrudnionemu równej kwoty z tytułu wzrostu kosztów utrzymania, to w dłuższym okresie doprowadziłoby do dużego spłaszczenia dochodów. Czy to jest słuszne z punktu widzenia motywacji, pobudzania wydajności pracy, nawet — poczucia sprawiedliwości społecznej? Oto właśnie dylemat. Sądzę, że rozwiązanie praktyczne musi się mieścić gdzieś pomiędzy.

M. OKÓLSKI: — Jeśli zasadą wynagrodzenia w socjalizmie jest to lapidarne hasło — „każdemu według jego pracy” — nie uważam za słuszne wprowadzanie nowej polityki: „karanie za wysoki dochód”. Gdybyśmy nie wprowadzili ekwiwalentu za wzrost kosztów utrzymania dla grup najwyższej zarabiających, to w rezultacie płaciłoby im mniej niż poprzednio za tę samą pracę. Rzecz polega na tym, że wskaźnik kosztów utrzymania jest nieczym innym, jak pewna odmiana indeksu cen. Jest to indeks cen dóbr i usług typu — powiedziałabym — placowego — nabywanych przez ludność. Jeśli więc nie zapewniamy się komuś wzrostu plac co najmniej takiego, jaki wynika ze zwiększenia kosztów utrzymania, oznacza to, że jego plac realna maleje. Siła nabywcza tej płacy jest mniejsza, w rezultacie jest on gorzej wynagradzany. Jest to w gruncie rzeczy forma represji — jestem jej absolutnie przeciwny.

Polityka plac musi się mieścić w pewnych proporcjach gospodarczych, które w Polsce są dość kłopotliwe, strzegane, a w ostatnim okresie chyba wcale nie były honorowane; myślenie o tym, że wzrost funduszu plac nie może się różnić zasadniczo od wzrostu dochodu narodowego, który z kolei jest pochodną wzrostu społecznej wydajności pracy. W tych ramach należy prowadzić politykę dochodową, co wcale nie oznacza, że jeżeli będziemy respektowali wyniki badań kosztów utrzymania i stosowaliśmy ekwiwalenty za ich wzrost, będziemy pogłębiali, czy utrwalali dysproporcje w dochodach. W tych ramach, na jakie pozwalają zmiany w wielkości produktu społecznego, czy ściślej — w produkcji dóbr konsumpcyjnych, bo to jest w krótkim okresie najważniejsze, można prowadzić politykę dochodową zmierzającą do niwelacji dysproporcji, a podporządkowaną polityce kompensowania wzrostu kosztów utrzymania. To jest kapitalna funkcja wskaźnika kosztów utrzymania, że w zakresie poszczególnych grup społeczno-zawodowych. Jest on jedyną, w miarę obiektywną wskazówką, w jakim kierunku powinny pójść zmiany dochodowe. Można te zmiany modyfikować w ten sposób, że będą się zmniejszały dysproporcje w dochodach.

S. CHELSTOWSKI: — Słuszne jednak są chyba podniesione tu obiekty, że ekwiwalent za wzrost kosztów utrzymania nie może być jedynym czynnikiem kształtującym realną wartość plac, politykę placową, czy nawet dochodową. W ciągu najbliższych lat może tak właśnie będzie, w długim okresie jednak będzie on tylko jednym z wielu elementów. Inne zaś będą bardziej eksploatowały motywacyjną funkcję plac. Niestety, już są takie tendencje, by przy pomocy współczynnika uzależniającego wzrost plac od wzrostu kosztów utrzymania zalać wszystkie nieprawidłowości placowe, poprawić strukturę plac, niwelować dysproporcje między grupami zawodowymi. Jest to niestety, bo ten czynnik spełnić tego nie może i nie powinien.

I. TIMOFIEJUK: — Moim zdaniem, potrzebna jest jednoczesna reforma i plac i cen. Kładę akcent na słowie jednoczesna. Nie pomniejszamy też jednak roli tego nowego rozwiązania, o którym tu mówimy. Gdybyśmy je zastosowali znacznie wcześniej, mieliśmy już, być może, dzisiaj zdrowy system cen — racjonalny i z punktu widzenia konsumenta i gospodarki, nie próbowałibyśmy poprawić równowagi rynkowej przez forsowanie pozornych nowości, co równoważące niewiele pomogło, a zdeorganizowało rynek, i po części produkcję, i nie mielibyśmy się biedzić, jak badać zjawiska, o których tu mówimy, w sytuacji nierównowagi gospodarczej, nawisu inflacyjnego, słowem — w warunkach zupełnie odmiennych, niż się je bada w innych krajach.

K. RUSINEK: — Pozostaje do postawienia jeszcze jedna kwestia: czy stosować ekwiwalent, za wzrost kosztów utrzymania do plac, czy także do świadczeń socjalnych; mam tu na myśli zwłaszcza dodatki rodzinne. Osobiście opowiadam się za tym drugim rozwiązaniem, jako że cała nasza statystyka dowodzi czarno na białym, iż można mieć wysoką placę ale niski dochód na osobę i odwrotnie. Weźmy choćby tylko przykład dwóch osób pracujących w rodzinie i zarabiających po 5 tys. złotych, a nie mających nikogo na utrzymaniu i tę samą parę utrzymującą dodatkowo dwoje dzieci, a czasem na dodatek i dwoje starych rodziców. W grupie o dochodach 1500 zł na osobę było w 1979 roku mniej sprzątań niż ślusarzy, kierowców czy nawet górników, mam tu na myśli oczywiście odsetek rodzin.

M. OKÓLSKI: — Wchodzą tu w grę kwestia obyczajów, tradycji. W porządek rodzinie górniczej żona nie ma przecież prawa pracować.

REDAKCJA: — Niektóre rodziny w innych grupach zawodowych też chciałyby mieć takie obyczaje, ale to dla nich luksus.

K. RUSINEK: — Mamy jeszcze bardziej intrygujące społecznie dane dotyczące sytuacji, którą można by nazwać dochodowo-demograficzną.

Z ostatniego spisu powszechnego wynika, że około 50 proc. ludności nie ma nikogo na utrzymaniu, pracuje tylko na samych siebie, blisko 37 proc. utrzymuje nie więcej niż jedną osobę, natomiast 13 proc. ma na utrzymaniu 40 proc. wszystkich utrzymywanych. To chyba wymownie dowodzi konieczności stosowania specyficznej polityki społecznej i dochodowej.

Razem, czy osobno

REDAKCJA: — Zgodnie z podjętą już uchwałą rządu, analizy kosztów utrzymania prowadzić mają niezależnie od siebie 3 ośrodki: GUS jako agenda rządu, ośrodek pozostający na usługach związków zawodowych i wytypowana placówka naukowa. Jak te ośrodki będą to robić jest sprawą ich decyzji, na którą my oczywiście nie mamy prawa wpływać. Możemy się jednak zastanowić w tej dyskusji, czy jest możliwe a i potrzebne osobne gromadzenie przez każdego z nich tzw. danych pierwotnych, co wymaga przecież tworzenia całej bazy badawczej.

I. TIMOFIEJUK: — I poniesienia na ten cel dużych kosztów. Mnie się wydaje, że wystarczyłyby tu raczej pewne badania pomocnicze podejmowane doradnie, wtedy np. gdy między wynikami badań GUS-owskich a odczuciem społecznym zarysowałyby się duże różnice. Byłoby to sygnał pojawienia się jakiegoś niebezpieczeństwa, anomalii społecznej, którą należałoby się wtedy zająć wszechstronnie i z różnych stron. Na Zachodzie, w krajach wysoko rozwiniętych konfrontuje się rzeczywiste dwa niezależnie opracowane wskaźniki kosztów utrzymania, na ogół rządowy i związkowy — ale rozbieżności w nich są często nieduże. Ma to przede wszystkim znaczenie, które można by nazwać socjo-przetargowym.

J. MARCZAK: — Na razie trzeba się tu będzie oprzeć chyba na bazie badawczej zorganizowanej w GUS. Sądzę, że rolę pozostałych ośrodków powinno być raczej śledzenie struktur demograficznych, zwyczajów, potrzeb i aspiracji konsumpcyjnych dużych środowisk, sondowanie opinii... To wszystko można jednak badać raczej metodami socjologicznymi niż statystycznymi.

K. RUSINEK: — Istotnie w pierwszym okresie pozostałe ośrodki będą musiały oprzeć swoje badania częściowo na naszych źródłowych informacjach, bo pełne ich zorganizowanie jest pracochłonne i jeśli chciałoby one zorganizować wszystko od początku, od badań budżetów rodzin, ustalenia koszyków, badań cen — dopiero praktycznie po dwóch latach uzyskałyby pierwsze kompletne wyniki. Niewątpliwie podjęcie równoległych badań i weryfikacji wskaźników kosztów utrzymania jest dla nas, wbrew pozorom, sytuacją korzystną, gdyż dzięki temu przedsięwzięcie będącym mechanizmy wymuszające niezbędne doskonalenie metodologii badań cen i kosztów utrzymania. Niezależnie od tego, odblokowanie przepływów informacji o badaniach GUS w zakresie cen i kosztów utrzymania — czemu daje wyraz uchwała Rady Ministrów z dnia 15 września br. w sprawie badań i analiz kosztów utrzymania, zobowiązująca między innymi prezesa GUS do rozszerzenia informacji dla społeczeństwa, pozwala na przywrócenie w naszych publikacjach szerokiego zestawu danych dotyczących cen i kosztów utrzymania. Umożliwia to przeprowadzenie społecznej weryfikacji naszych obliczeń i niewątpliwie sprzyjać będzie również obiektywizacji tzw. odczuć społecznych. Wreszcie, realizując postanowienia cytowanej już uchwały Rady Ministrów, która stwarza określone ułatwienia dla badań prowadzonych przez GUS, wprowadzamy szereg dodatkowych i długofalowych modyfikacji i uzupełnień w metodologii i organizacji tych badań opracowanych przy dużym współudziale różnych ośrodków naukowych.

S. CHELSTOWSKI: — Dziękując panom za udział w tej rozmowie, chcę poinformować, że traktujemy ją jako początek dyskusji na temat żywo wszystkich obchodzący, dla której chcemy otworzyć łamy naszego pisma. Problemy są trudne, kontrowersyjne, proponowane rozwiązania nowe i wprowadzane w szczególnych warunkach dodatkowo komplikujących ich zastosowanie. Mamy więc nadzieję, że zarówno inni specjaliści, jak i ci czytelnicy „Życia Gospodarczego”, którzy interesują się badaniem kosztów utrzymania i kojarzeniem ich ze wzrostem dochodów ze względów społecznych, czy choćby tylko osobistych — nie pozostaną obojętni na nasze zaproszenie do dyskusji.

Dyskusję opracowali:
**ZOFIA DŁUGOSZ
ALEKSANDR JĘDRZEJCZAK**

Zdjęcia S. ZUBCZEWSKI

z krajów socjalistycznych

HANDEL W RWPG

Wartość wzajemnej wymiany towarów RWPG w bieżącym pięcioletniu 1976—1980 osiągnęła wartość ok. 185 mld rubli. Natomiast — jak się szacuje — w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych wyniosła one co najmniej 260 mld rubli.

NRD-ZSRR

Wartość wzajemnej wymiany towarowej między NRD a ZSRR osiągnęła w latach 1976—1980 poziom ok. 135 mld marek dew., wobec 99 mld marek dew. w latach 1971—1975. W latach 1981—1985 NRD otrzymała m.in. ze Związku Radzieckiego 95 mln ton ropy naftowej, 32,5 mld m. sześciu, gazu ziemnego, 21 mln ton węgla kamiennego, 440 tys. ton bawełny, 457 tys. ton celulozy, 650 tys. ton aluminium. Równocześnie NRD dostarczyła Związkowi Radzieckiemu m.in. 6 tys. wagonów — chłodni, 150 statków, 370 tys. silników do kombajnów.

OSZCZĘDZANIE ENERGII

Zastosowanie odpowiedniego reżimu oszczędnościowego umożliwiło na Węgrzech znaczne ograniczenie tempa wzrostu zapotrzebowania na energię w hutnictwie i przemyśle budowy maszyn. Jeśli w poprzedniej 5-lacie (1971—1975) wzrost produkcji w tych gałęziach gospodarki szedł w parze ze zwiększonym zapotrzebowaniem na energię (4—4,5 proc. rocznie), to w 1980 r. wzrost zapotrzebowania na energię nie przekracza 1,2—1,5 proc. Na mocy decyzji partii i rządu we wszystkich przedsiębiorstwach podległych ministerstwu hutnictwa i przemysłu maszynowego opracowano i wdrożono kompleksowy system oszczędzania energii oraz zapewniono niezbędny nadzór. Ministerstwo i branżowy związek zawodowy opracowały 5-letni program współpracy, organizowały regularnie wymianę doświadczeń między zakładami. Podjęto działalność propagującą racjonalizatorskie rozwiązania mające na celu oszczędzanie energii. Według wstępnych danych, wdrożenie wniosków nowatorskich i racjonalizatorskich pozwoli w tym roku zaoszczędzić energię wartości 300—400 mln forintów.

JUGOSŁAWIA — PLAN 1981

Wstępne założenia jugosłowiańskiego planu rozwoju gospodarczego na 1981 r., opracowane przez Związkowy Instytut ds. Planowania Socjalnego, przewidują jako dwa podstawowe kierunki polityki gospodarczej ograniczanie inflacji i stabilizację gospodarki. Stopa wzrostu gospodarczego ma wynieść od 3 do 4 proc., wzrost produkcji przemysłowej od 4 do 4,5 proc., a produkcji rolnej — około 5 proc. Zdaniem planistów, ceny nie powinny wzrosnąć w 1981 r. więcej niż o 20 proc. Zakłada się, że deficyt w bilansie płatniczym kraju nie powinien przekroczyć 2 mld dolarów (a więc utrzymać się na poziomie br.). Projektowany wzrost produkcji przemysłowej ma umożliwić zwiększenie eksportu o około 8 proc. Kraj mógłby dzięki temu sprowadzić z zagranicy 2,5 proc. więcej surowców i półproduktów. W sumie jednak import powinien utrzymać się na tegorocznym poziomie. Nowe zagraniczne kredyty będą wykorzystane przede wszystkim do spłacenia wcześniejszych długów i pokrycia deficytu w bilansie płatniczym. W przyszłym roku nadal powinny obowiązywać w SFRJ ograniczenia inwestycyjne. Proponuje się zwiększenie inwestycji o 3 proc. (ich udział w produkcie społecznym brutto powinien wynieść około 32 proc.; w roku bieżącym — około 40 proc.). Inwestycje mające wyeliminować dysproporcje strukturalne w gospodarce jugosłowiańskiej powinny zostać uznane za priorytetowe.

STOPA ŻYCIOWA W CSRS

W ciągu ostatniego dziesięciolecia spożycie społeczne i indywidualne w przeliczeniu na jednego mieszkańca CSRS wzrosło o ponad 30 proc. W ciągu ostatnich 10 lat spożycie mięsa na jednego mieszkańca wzrosło o 12 kg (z 72 kg do 84 kg rocznie). Spożycie jaj zwiększyło się w tym samym okresie o 13 proc. W jadłospisie Czechów i Słowaków mleko i produkty mleczarskie występują obecnie częściej niż dawniej, jednakże spożywane ilości wciąż jeszcze pozostają poniżej normy zalecanej przez lekarzy. Czechosłowacja znajduje się na jednym z pierwszych miejsc na świecie pod względem konsumpcji podstawowych rodzajów artykułów przemysłowych w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Przeciętnie kupuje on rocznie 12,5 m tkanin i artykułów włókienniczych. W porównaniu z 1970 r. dwukrotnie wzrosło zużycie energii elektrycznej i gazu w gospodarstwach domowych. Przeciętnie na sto rodzin przypada 88 chłodziarek, 120 pralek elektrycznych, 110 telewizorów i 40 samochodów osobowych. Przed dziesięcioleciem

laty na urlopy i wycieczki za granicę wyjeżdżało 3,5 mln osób, zaś w roku ubiegłym — 9 mln. Co dziesiąta rodzina posiada mniejszy lub większy domek letniskowy na wsi.

WSPÓŁPRACA W PRZEMYSŁE ALUMINIOWYM

15 lat temu podpisano węgiersko-radzieckie porozumienie o współpracy w przemyśle aluminium. W ciągu tego czasu produkcja węgierskiego przemysłu aluminium wzrosła czterokrotnie. Na podstawie węgiersko-radzieckiego porozumienia międzyrządowego do 1979 r. Węgry dostarczyły ZSRR 2,4 mln ton tlenku glinu, za co uzyskały w zamian 1,2 mln ton czystego metalu. Od 1980 r. za 330 tys. ton tlenku glinu rocznie Węgry będą otrzymywały 165 tys. ton aluminium. Na każdym tysiącu ton aluminium wytopionego w Związku Radzieckim węgierska gospodarka narodowa zaoszczędzi 14,5 tys. KWh energii elektrycznej. Obecnie wydobycie boksytów na Węgrzech wynosi około 3 mln ton rocznie. Udział boksytów w produkcji całego węgierskiego przemysłu wydobywczego zwiększył się od końca lat sześćdziesiątych z 12 do 17 proc.

WKŁAD W ENERGETYKĘ RWPG

Zgodnie z postanowieniami XXXIV Sejsji RWPG w produkcji urządzeń dla elektrowni jądrowych uczestniczyć ma około 50 przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych z krajów członkowskich RWPG i Jugosławii. W realizacji tego programu wkład wniesie także CSRS, która w bieżącej pięcioletniej przeznaczyła aż 7 mld koron na rozwój przemysłu jądrowo-energetycznego i jego bazy metalurgicznej. Rozpoczęto już produkcję urządzeń reaktorowych dla elektrowni atomowych. Do roku 1985 CSRS dostarczy krajom członkowskim RWPG 10 reaktorów atomowych typu „Woren-40”, o mocy 440 megawatów każdy. Uruchomienie tej produkcji w pilniejszym kombinacie Skoda stało się możliwe dzięki pomocy technicznej i naukowej Związku Radzieckiego, a także wysokim kwalifikacjom miejscowej załogi. We wspomnianym kombinacie trwa budowa wielu nowych obiektów, które pozwolą na uruchomienie z końcem lat osiemdziesiątych produkcji nowych typów reaktorów — o mocy 1000 megawatów, a następnie tzw. reaktorów szybkich.

CSRS DLA KUBAŃSKIEJ ENERGETYKI

W rozwój kubańskiej energetyki poważny wkład wnoszą specjaliści czechosłowacy. Brali oni udział w budowie elektrowni w Cienfuegos, hawańskiej elektrowni Otto Parelal i Regla; budowali także blok energetyczny w elektrowni Hector Páon w Santiago de Cuba oraz modernizowali cały obiekt. Jedną z największych budowli energetycznych na Kubie, budowaną przy współudziale Czechosłowaków, to elektrownia w Nuevitas. Powstają tu trzy bloki energetyczne, każdy o mocy 125 MW. Praskie przedsiębiorstwo „Teplotekno” wznosi również 180-metrowy żelazobetonowy komin, nie tylko najwyższy na Kubie, ale i w całej Ameryce Łacińskiej. W planie jest także budowa hydroelektrowni o mocy 500 MW. W ich budowie czechosłowaccy specjaliści mają duże doświadczenie.

KUBAŃSKA FLOTA HANDLOWA

Agencja Reutersa zwróciła uwagę na dynamiczny rozwój kubańskiej floty handlowej. Ministerstwo transportu Kuby poinformowało niedawno, że flota przekazała cztery nowe statki. Kubańska flota handlowa rozporządza obecnie 66 jednostkami. (W 1958 r., na rok przed przejęciem władzy przez Fidela Castrola, pod banderą kubańską pływały załadowe 14 statków handlowych). W 1978 r. statki handlowe Kuby przewoziły ponad 2 mln ton ładunków (w 1962 r. — załadowe 382 500).

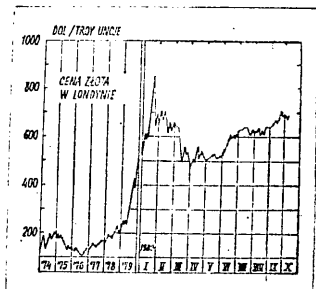
MNIEJ BYDŁA RZĘZNEGO

Realizacja tegorocznych planów skupienia w Czechosłowacji o 10 tys. ton bydła rzeźnego więcej niż w roku ubiegłym napotyka trudności. W ciągu trzech kwartałów producenci sprzedali go o 1571 ton mniej niż w ubiegłym roku, przy czym równocześnie skupiono o 2359 ton więcej trzody chlewnej niż przed rokiem. Komentarz: te fakty, dziennik „Zemědělské Noviny” wskazuje, że kraj nie jest samowystarczalny w produkcji zboża i rozszerzenie hodowli trzody chlewnej jedynie oddała osiągnięcie tej samowystarczalności. Należy raczej stwarzać lepsze warunki chowu bydła. Obecnie w tuczu jest o wiele więcej prosiąt niż potrzeba do wykonania zadań planowych. W IV kwartale zakłada się więc zmniejszenie liczby tuczników w celu zaoszczędzenia pasz objętościowych. W tym miesiącu przewiduje się rekordowy ubój — 58 tys. ton trzody chlewnej.

na rynkach
pieniężnychCENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję*)

	3.X.	6.X.	8.X.	10.X.
Londyn	600,5	675,0	677,0	685,3
Zurych	660,5	677,5	676,5	685,3
Paryż	600,3	671,7	674,5	687,5

*) 1 troy uncja = 31,1 grama



W pierwszym tygodniu października cena złota na giełdzie londyńskiej wzrosła z 600,5 dolara za troy uncję w dniu 3.X. do 685,3 dolara w dniu 10.X., a więc o 24,8 dolara na troy uncję (por. tabela 1 i wykres). Na zwiększenie ceny złota w tym okresie wpłynęło przede wszystkim podjęcie przez Włoski Bank Centralny, a przede wszystkim wspomnianą w poprzednim przeglądzie zwyżka stopy dyskontowej tego banku przeciwko silniejszej niż przedtem kursu lira pod wpływem utrzymującego się kryzysu rządowego w tym kraju.

Jak wspomnieliśmy już wyżej, w pierwszym tygodniu października stopa oprocentowania depozytów dolarowych na Eurorynku (Libor) będąca podstawą zmiennej stopy oprocentowania syndykalnych kredytów bankowych na Eurorynku obniżyła się. Z innych informacji dotyczących konjunktury na międzynarodowym rynku kredytowym na uwagę

KURSY WALUT

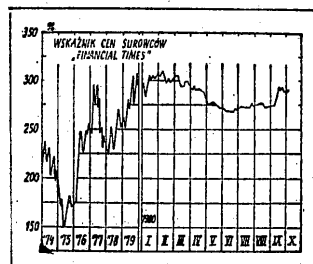
	3.X.	6.X.	8.X.	10.X.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,390	2,397	2,392	2,404
Gułden holenderski (w gułd. za dol.)	1,969	1,957	1,960	1,964
Frank belgijski (w frank. za dol.)	28,06	29,91	28,95	29,97
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,811	1,799	1,804	1,804
Lir włoski (w lirach za dol.)	862,8	856,8	858,7	858,7
Frank francuski (w frank. za dol.)	4,203	4,175	4,183	4,183
Frank szwajcarski (w fr. za dol.)	1,643	1,633	1,633	1,635
Jen japoński (w jenach za dol.)	207,6	208,3	208,4	208,7
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	73,84	73,70	73,84	73,95
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,35	12,40	12,78	
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,165	4,152	4,155	4,156
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,869	4,850	4,852	4,857
Ecu (w dol. za ecu)	1,400	1,409	1,405	1,407

na rynkach towarowych

W pierwszym tygodniu października ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł z 273,3 w dniu 2.X. do 277,7 w dniu 9.X. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
(„Financial Times”)
(1.VI.1952 = 100)

	Wskaźnik
2.X.	273,3
6.X.	275,7
9.X.	277,7
Przed miesiącem	281,4
Przed rokiem	302,2



się na poziomie wyższym niż przed tygodniem o 4,4 punkta, niższym jednak o 3,7 punkta niż przed miesiącem i o 24,5 punkta niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika

NIE TYLKO
DLA
WYBRANYCH

DOKONCZENIE ZE STR. 7

budowania wzrostu opłacalnego eksportu w formie masy zysku lub jej przysrostu. (W wyjątkowych przypadkach, gdy amortyzacja stanowi o poziomie kosztów produkcji, a więc decyduje o znaczeniu ma racjonalność wykorzystania majątku trwałego, może to być również stopa zysku). Zalety i mankamenty obu wspomnianych wyżej form są znane. Wiadomo np., że mankamentem masy zysku jest to, że odzwierciedla ona „czysty” wynik z eksportu, którego wysokość uzależniona jest silnie od charakteru branży, w jakiej on powstaje (opłacalność eksportu poszczególnych branż i towarów jest bowiem zróżnicowana) lub stopnia wyposażenia technicznego poszczególnych przedsiębiorstw, niż od rzeczywistego wkładu pracy danego kolektynu pracowników. Mankament ten może być jednak usunięty przez wprowadzenie zróżnicowanych dla poszczególnych organizacji gospodarczych stawek odpisu na fundusz przeznaczony na zakup z importu pozwalające na poprawę zaopatrzenia materiałowego, czy fundusz nagród za wzrost opłacalnego eksportu.

Wiadomo również, że przyjęcie za podstawę systemu pobudzania wzro-

stu eksportu przysrostu zysku eliminuje w punkcie wyjścia wspomniane wyżej różnice, a więc bezpośrednio uzależnia system pobudzania od rzeczywistego wkładu pracy poszczególnych kolektynów pracowników. Głównym mankamentem przyjęcia przysrostu zysku za podstawę systemu pobudzania wzrostu eksportu jest natomiast fakt, że nie tworzy to zainteresowania wzrostem eksportu jeśli jego opłacalność się zmniejszy, choć pozostanie on nadal eksportem opłacalnym, a nawet lepszym z tego punktu widzenia, niż eksport innych organizacji gospodarczych.

Wspominam przykładowo o zaletach i wadach masy zysku i jej przysrostu jako podstawy systemu nagradzania nie dlatego, że w tym miejscu wypowiem się za wyborem jednej z nich. Wspominam o nich dlatego, że powiem, że są one znane i to nie tylko z dociekań teoretycznych, lecz również naszych własnych doświadczeń praktycznych, co pozwala na dokonanie rozsądnego wyboru. Podobnie zresztą przedstawia się sprawa z tym, w jaki sposób z jedną z tych form, przyjętą za podstawę systemu pobudzania wzrostu opłacalnego eksportu, wiązać środki na import pozwalający na poprawę zaopatrzenia materiałowego i kooperacyjnego. Dotyczy to tak-

że środków na nagrody za wzrost opłacalnego eksportu; na uelastycznienie funduszu plac oraz na realizację inwestycji adaptacyjno-modernizacyjnych, szybko rentujących się w eksporcie (np. w formie relacjonowania do tej podstawy, czy odpisu z zysku i na jakich zasadach). Podobnie przedstawia się również sprawa z zapewnieniem jednostkom gospodarczym środków na dodatkowy import dla zwiększenia opłacalnego eksportu przed, a nie po jego zrealizowaniu, gdyż obecnie jest to podstawowy warunek przyspieszenia wzrostu opłacalnego eksportu (np. w formie odpisu z zysku osiągniętego w poprzednim roku czy kredytu splanowanego z zysku lub relacjonowanego do zysku, który zostanie dopiero zrealizowany).

Jeśli system pobudzania wzrostu opłacalnego eksportu skierowany do wszystkich jednostek gospodarczych ma być podjęty możliwie szybko, a konieczność taka wynika z istniejącej obecnie sytuacji, może to być zrealizowane tylko w formie wyodrębnienia zysku z eksportu z ogólnego wyniku działalności gospodarczej. Wydaje się to sprzeczne z kierunkiem prac nad ogólną reformą systemu funkcjonowania gospodarki, która zmierzać powinna do integracji zysku z eksportem z zyskiem z produkcji na wewnętrzne potrzeby kraju. Jest to jednak sprzeczność pozorna.

Postulat wyodrębnienia zysku z eksportu i przyjęcia go za jednolitą podstawę wszystkich elementów składających się na system pobudzania wzrostu opłacalnego eksportu podjęty jest bowiem przede wszystkim tym, że zysk z produkcji na wewnętrzne potrzeby kraju nie może być uznany za prawidłowy miernik działalności gospodarczej do czasu, dopóki jego wielkość może być kreowana przez jednostki go-

spodarcze za pomocą cen. Zmiana na tym ostatnim odcinku wymaga czasu. Jeśli więc w eksporcie ceny są już obecnie parametrami dla producentów, a napięcie w bilansie płatniczym prowadzi do ograniczania importu, to w przyszłości negatywnym tego następstwami, nie ma co czekać do czasu, dopóki uzasadniono stanie się integracja zysku z eksportem z zyskiem z produkcji na wewnętrzne potrzeby kraju. Jest tak tym bardziej, że wyodrębnienie zysku z eksportu i przyjęcie go za jednolitą podstawę wszystkich elementów systemu pobudzania wzrostu opłacalnego eksportu jest zarazem zgodne z kierunkiem prac nad ogólną reformą systemu funkcjonowania gospodarki. W systemie tym bowiem — jak sądzę — zysk odgrywać będzie niewspółmiernie większą rolę niż dotąd.

Jest to zresztą nie tylko argument przemawiający na rzecz wyodrębnienia zysku z eksportu, lecz również dodatkowy argument przemawiający za przyjęciem go za podstawę systemu pobudzania wzrostu eksportu. O tym, w jakim stopniu jest to prawidłowa podstawa, decyduje bowiem również prawidłowość cen wewnętrznych, a przede wszystkim sposób wyceny kosztów materiałowych w cenach zbytu eksportowanych towarów. Sądzę, że na tym odcinku prace nad ogólną reformą systemu funkcjonowania gospodarki zapewne mogą stosunkowo szybko dostarczyć postęp. Nawet jeśli ocena ta okaże się zbyt optymistyczna, dostateczna prawidłowość zysku jako jednolitej podstawy wszystkich elementów systemu pobudzania wzrostu opłacalnego eksportu może być osiągnięta za pomocą takich instrumentów, jak podatek surowcowy.

Propozycja stworzenia systemu pobudzania wzrostu opłacalnego eks-

portu przyjmującego za podstawę zysk z eksportu, a za element wiodący poprawę zaopatrzenia materiałowego z importu, który byłby skierowany do wszystkich, a nie tylko do wybranych jednostek gospodarczych, nie wyklucza oczywiście potrzeby zmian systemu planowania i zarządzania w organizacjach gospodarczych specjalizujących się w produkcji eksportowej. Wobec braku widocznego postępu w zakresie specjalizacji eksportowej kraju w latach siedemdziesiątych system taki nie jest jednak w stanie stać się środkiem łagodzenia napięcia płatniczego i związanych z nim ograniczeń importowych. Jego rola polega raczej na utrwaleniu już istniejącej specjalizacji i skłanianiu do jej dalszego rozwoju. I z tego jednak punktu widzenia zmiany dokonane w maju br. są daleko niezadowalające.

Znaczenie ważniejsze znaczenie mają tu — jak się wydaje — doświadczenia tzw. eksperymentu Polfy, wprowadzonego do praktyki gospodarczej w roku 1967; systemu ekonomiczno-finansowego Żegluga Morskiej, wprowadzonego do praktyki gospodarczej w roku 1970 czy wreszcie najbardziej chyba dojrzałego systemu ekonomiczno-finansowego Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego, który wprowadzony został do praktyki gospodarczej w roku 1971, choć ze skądinąd poprawką w stosunku do pierwotnych założeń.

Rozwiązania te opierały się na pewnych wspólnych zasadach, choć różniły się zarazem od siebie dość znacznie, gdyż zmierzały do dostosowania systemu ekonomiczno-finansowego do specyfiki wspomnianych wyżej trzech branż. Zostały one następnie zastąpione zunifikowanym systemem WOG, który znacznie mniej — jak sądzę — odpowiadał potrzebom branż specja-

	9.X.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	Zmiana w ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE					
pszenica centy/busz.			421,0	418,0	121,8
kukurydza dol./tona	332,5	343,3	331,8	273,0	121,8
jęczmień	134,8	138,4	136,7	112,8	119,5
INNA ŻYWNOSĆ					
kawa f.szt./tona	1107,0	1088,0	1109,0	1840,5	60,1
kakao	1059,0	1050,0	1077,0	1611,0	65,7
cukier centy/lb	41,7	39,6	34,1	11,6	359,5
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna centy/lb	91,8	90,5	92,3	68,8	133,4
włna pensy/kg	289,0	289,0	285,0	286,0	101,0
skóry ciężkie (krowie) centy/lb	46,0	44,0	46,0	70,0	65,7
METALE					
złom stali dol./tona	95,5	96,2	94,5	87,8	108,8
międię elektr. (wire bars) f.szt./tona	351,5	325,0	366,0	1018,0	83,6
cyna	6940,0	6940,0	7280,0	7640,0	90,8
cynek	342,5	332,0	321,8	353,0	97,0
ołów	371,5	362,0	363,0	652,0	56,9
srebro pensy/troy uncja	902,0	834,0	801,0	753,0	119,5
INNE					
kaučuk pensy/kg	64,5	64,0	65,5	63,0	102,4

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, Nowy Jork — cukier, złom stali, Bradford — wełna, Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, międię elektrolityczna (wire bars), cyna, cynek, ołów, kaučuk, srebro.
Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg

oceny i wskaźniki

JEDNYM z ważnych wskaźników pogłębiającej się recesji w głównych krajach kapitalistycznych jest sytuacja na rynku pracy. Z ogłoszonych ostatnio danych wynika, że we wszystkich niemal wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych obserwuje się wzrost liczby bezrobotnych, któremu z reguły towarzyszy również wzrost stopy bezrobocia (por. tabela 5).

W Wielkiej Brytanii od dwóch już miesięcy ilość bezrobotnych kształtuje się powyżej 2 mln osób, co jest poziomem nie notowanym od 44 lat. Nie lepiej przedstawia się sytuacja we Francji, gdzie ilość bezrobotnych sięga już 1,4 mln osób. We Włoszech, choć podobnie jak w USA ilość ta nie wykazuje w ostatnich miesiącach

wzrostu, oscyluje wokół 1,7 mln osób. W Belgii bez pracy jest już ponad 10 proc. ludności zawodowo czynnej. Bardzo wysoka stopa bezrobocia ma również Wielka Brytania, Włochy, a także USA, które są drugim — obok Włoch — krajem, w którym liczba bezrobotnych nie wykazała ostatnio wzrostu.

Bezrobocie najsilniej uderza w młodzież, a szczególnie tę jej część, która kończąc szkoły nie może podjąć swej pierwszej w życiu pracy. Programy rządowe zmierzające do przyuczenia absolwentów szkół pozostających bez pracy nie dają większych rezultatów. W wielu ocenach wskazuje się, że bezrobocie staje się w gospodarce kapitalistycznej znowu nie tylko problemem koniunkturalnym, lecz również strukturalnym.

BEZROBOCIE

a) Ilość bezrobotnych w tys.
b) stopa bezrobocia w proc.

	Wrzesień 1980	Sierpień 1980	Lipiec 1980	Wrzesień 1979
W. Brytania	a 2037,0 b 8,4	a 2001,0 b 8,3	a 1895,0 b 7,3	a 1264,0 b 5,2
USA	a 8019,0 b 7,6	a 8207,0 b 7,3	a 8006,0 b 7,7	a 6149,0 b 6,0
RFN	a 865,0 b 3,3	a 852,2 b 3,3	a 781,4 b 3,0	a 799,0 b 3,1
Francja	a 1374,0 b 6,1	a 1330,1 b 5,9	a 1286,2 b 5,8	a 1405,9 b 6,1
Włochy	a 1671,0 b 7,6	a 1681,0 b 7,6	a 1710,8 b 7,8	a 1571,0 b 7,1
Holandia	a 261,5 b 6,1	a 248,3 b 5,8	a 221,8 b 5,2	a 218,0 b 5,3
Belgia	a 417,0 b 10,4	a 397,4 b 9,9	a 335,7 b 8,4	a 381,0 b 9,5
	Lipiec 1980	Czerwiec 1980	Maj 1980	Lipiec 1979
Japonia	a 1120,0 b 2,0	a 1050,0 b 1,9	a 1090,0 b 1,9	a 1160,0 b 2,2

Wspominane wyżej systemy ekonomiczno-finansowe Polfy, Żegluga Morskiej i Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego miały znacznie głębszy i bardziej kompleksowy charakter niż zmiany systemu planowania i zarządzania w organizacjach gospodarczych specjalizujących się w eksporcie, które zostały wprowadzone do praktyki gospodarczej w maju br. Systemy ekonomiczno-finansowe „Polfy”, Polskiej Żegluga Morskiej i Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego były wprawdzie mniej „nowatorskie” niż zmiany z maja br., ale też zawierały mniej błędów i niekonsekwencji niż te ostatnie, gdyż uwzględniały zarówno dobre, jak i złe doświadczenia wprowadzonego wcześniej powszechnie w przemysle przetwórczym systemu nagradzania za opłacalność eksportu.

Myślę, że tego właśnie bardzo nam potrzeba, i to zarówno w pracach nad programem doraźnym, jak również nad ogólną reformą systemu funkcjonowania gospodarki. Mimo wszystkich niekonsekwencji i zygaków w pracach nad systemem funkcjonowania gospodarki nagradzali się nam bowiem ogromny zasób doświadczeń. I niedobrze byłoby, gdybyśmy w imię złe pojęte nowatorstwa nie uwzględniali zarówno wszystkich naszych złych, jak również dobrych doświadczeń z przeszłości. Podobnie jak byłoby niedobrze, gdybyśmy nie powielali nie uwzględniając wszystkich nowych, szczególnie społecznych elementów obecnej sytuacji o których pisałem w poprzednim i na początku tego artykułu.

WIESŁAW RYDYGIER

*) Pierwsza część artykułu pt. „Złudzenia i rzeczywistość” ukazała się w poprzednim numerze „Z.G.”

UWIERZYĆ WE WŁASNE SIŁY

MARCIN MAKOWIECKI

W Senegalu często mówi się o korzyściach, jakie może przynieść realizacja wielkich projektów inwestycyjnych. Regulacja rzek, m. in. Senegalu i Gambii — budowa tam i nawodnienie nadbrzeżnych dolin — pozwoli uzyskać, albo przynajmniej zbliżyć się do samowystarczalności żywnościowej. Eksploatacja złóż rud żelaza w Fatick (pierwsza produkcja według obecnych projektów rozpocznie się w latach 1986-87) ma poprawić bilans handlu zagranicznego, stworzyć nowe miejsca pracy i zaspołnić zapotrzebowanie wewnętrzne kraju. W tym roku ma zacząć się budowa kompleksu chemicznego, bazującego na jednym z głównych bogactw Senegalu — złożach fosforytów. Projekt przewiduje budowę fabryki kwasu fosforowego (o produkcji rocznej 396 tys. ton) i fabryki nawozów. Planuje się rozpoczęcie produkcji w 1983 r. I wreszcie — ropa naftowa. Złóża w rejonie Casamance, odkryte już w 1960 r., początkowo uznane były za mało wydajne, nieprzystające do eksploatacji — w sumie nieopłacalne. Podwyżka cen ropy i wyniki ostatnich wierceń zmieniły jednak ten pogląd. Wszystko wskazuje na to, że można będzie rozpocząć wydobywanie w 1983 r.

Realizacja tych projektów pozwoli, począwszy od lat 1983-84 zmniejszyć głęboko, według słów prezydenta Senghora, profil gospodarki Senegalu.

Dysproporcje ekonomiczne

Trudno dziś przewidzieć, czy wszystkie te plany zostaną zrealizowane w przewidywanych terminach. Na pewno jednak zanim to nastąpi, gospodarka Senegalu będzie musiała w nadchodzących latach pokonać liczne trudności. Ich przyczyną są podobne jak w wielu innych krajach rozwijających się.

Deficyt handlu zagranicznego Senegalu w 1979 r. oceniany jest na 50 mld franków CFA (1 dol. US = 200 Fr CFA). Częściowo jest on spowodowany niekorzystnymi relacjami cen. Od 1974 r. do 1978 r. ceny towarów eksportowanych wzrosły średnio o 57 proc., podczas gdy produktów importowanych o 196 proc. Np. za ropę naftową Senegal zapłacił w 1973 r. 5 mld franków CFA, w 1979 r. 35 mld, a w roku bieżącym trzeba będzie na to przeznaczyć około 47 mld franków. Natomiast za olej arachidowy (główny towar eksportowy) Senegal uzyskał tyle co w 1975 r., co oznacza w rzeczywistości spadek realnych przychodów o 30-40 proc. Światowe ceny tego produktu nigdy nie były tak niskie, jak w tym roku. A poza tym duże wahania wysokości zbiorów w poprzednich latach poważnie zmniejszyły zyski z eksportu i dochody rolników, co z kolei doprowadziło do ogromnego zadłużenia wsi. Lepsza koniunktura na fosforyty (drugi podstawowy produkt eksportowy) oraz wzrost cen innych produktów, np. ryb, nie wyrównuje istniejącego deficytu.

Są również inne, wewnętrzne przyczyny obecnych trudności gospodarczych Senegalu. Należy do nich zbyt duży import, zwłaszcza dóbr konsumpcyjnych oraz dysproporcje występujące między poziomem konsumpcji a inwestycjami. Ocenia się, że realizacja planowanych inwestycji przebiega zbyt powoli i przeznaczają się na nie zbyt małą część dochodów przedsiębiorstw. Wreszcie na sytuacji finansowej ciąży mała efektywność ekonomiczna części przedsiębiorstw upośledzonych.

Problemy te znane są dobrze władzom państwowym Senegalu. Na początku roku prezydent Leopold Sedar Senghor przedstawił program działań doraźnych i perspektywicznych, które mają ułatwić wyjście z obecnych trudności i umocnić podstawy rozwoju gospodarki w przyszłości. Wśród nich trzeba wymienić racjonalizację importu (m. in. przez zastosowanie działań fiskalnych i podwyżkę cel o 5-10 proc.), usprawnienie polityki kredytowej oraz popieranie eksportu. Możliwości eksportowe wielu przedsiębiorstw, w tym przede wszystkim przemysłu spożywczego, nie były w pełni docenione. Tymczasem zarówno tradycja, jak i znaczny już potencjał tego przemysłu pozwala na większą ekspansywność na rynkach afrykańskich, a także poza kontynentem.

Jednym z głównych problemów jest polityka inwestycyjna. Senegal jest w poważnym stopniu uzależniony od pomocy międzynarodowej i kredytów zagranicznych. Np. w jednej tylko dziedzinie rolnictwa ponad dwie trzecie środków na sfinansowanie przyjętych w planie na lata 1977-81 inwestycji ma pochodzić z tych źródeł.

Tradycyjnie dobre stosunki i głębokie powiązania gospodarcze Senegalu z wieloma wysoko rozwiniętymi krajami, m. in. z Francją, z którą ma najsilniejsze związki (około 50 proc. obrotów w handlu zagranicznym) oraz jego kluczowa pozycja polityczna w Afryce zachodniej — stanowią niewątpliwie okoliczności sprzyjające. Ale podstawowe znaczenie ma również wykorzystanie możliwości wewnętrznych.

Przed katastrofą ekologiczną

Inwestycje i pozyskiwanie zewnętrznych źródeł finansowania jest,

jak z tego wynika, kluczem do wzrostu gospodarczego. Środki te można uzyskać, ale Senegal ma oprócz tego jeszcze inne problemy, które musi rozwiązać, aby rozwój gospodarki nie przemieścił się w klęskę.

Do rangi spraw najważniejszych urasta np. ochrona naturalnych, przyrodniczych i gospodarczych zasobów kraju. Podczas konferencji prasowej, transmitowanej przez telewizję, której przysłuchiwałem się z uwagą, prezydent Senghor zwrócił uwagę na te dwa ściśle z sobą powiązane zjawiska. Z biegiem lat coraz większe obszary kraju zamieniają się w pustynię. Ponieważ ludność wsi nie ma innych surowców energetycznych poza drewnem na opał, lasy szybko giną pod siekierą. Równocześnie coraz większą powierzchnię ziemi przeznaczają się pod uprawę — z konieczności odchodzący także od dawnych tradycji przemienne, co kilka lat, uprawiania pól. Zdaniem ekspertów, jeśli teraz nie zrobi się nic, aby zatrzymać kraj, w roku 2000 będzie za późno. Senegal stanie się pustynią.

Nie tylko dla Senegalu, ale również dla innych krajów tej strefy klimatycznej pogodzenie potrzeb gospodarczych, wynikających m. in., ze wzrostu demograficznego z ochroną substancji naturalnej staje się więc problemem nr 1. Wielokrotnie słyszałem taką opinię. Zaspołnienie potrzeb gospodarczych tych krajów musi opierać się na ich własnych zasobach ale nie ich kosztem. Równie ważna, jak umiejętne wykorzystanie zasobów wewnętrznych jest ochrona potencjału produkcyjnego. Dotyczy to zresztą nie tylko rolnictwa, hodowli i gospodarki drzewem.

Owoce morza

Jednym z bogactw naturalnych Senegalu są przybrzeżne wody oceanu. Wbrew opinii, największe znaczenie dla Senegalu mają nie połowy (francuskich, hiszpańskich, polskich i włoskich), ale tradycyjne pirogi. Z wielu powodów. Dlatego, że jest ich dużo i łowią dużo. Żyją z nich całe, gęsto zaludnione nadbrzeżne wioski rybackie — mają pożywienie i zarobek. Jest to przy tym system doskonale wkomponowany w obecną strukturę społeczną. Nie ma więc powodu, aby go zmieniać, ale na pewno trzeba zmodernizować.

Pan Chun, specjalista pracujący w dyrekcji połowów morskich twierdzi, że wybór kierunku tej modernizacji nie jest sprawą łatwą. Np. przy współpracy z FAO opracowano kilka modeli kutrów, które miałyby zastąpić tradycyjne pirogi... Nie zyskały one jednak uznania m. in. dlatego, że były zbyt kosztowne. Lepiej dostosowany do potrzeb okazał się projekt kanadyjski, obejmujący kilka elementów pracy na morzu — modernizację pirog, technikę połowów itp. Jest on już wcielany w życie.

Natomiast duże nadzieje wiąże się z drugim projektem realizowanym przy współudziale FAO — jest to praca nad stworzeniem modelu statystyki połowów, systemu pomiarów, które umożliwiłyby ochronę łowisk przed nadmierną eksploatacją.

W poprzednich latach wyposażono 4000 pirog (na ogólną liczbę 6000) w motory. Teraz poszukuje się dalszych usprawnień, m. in. jak zastąpić tradycyjne, drewniane pirogi łodziami, nie tylko bardziej nowoczesnymi, ale też takimi, które byłoby zaakceptowane przez rybaków. Motoryzacja zwiększyła wielkość połowów z 125 tys. ton w 1965 do 373 tys. w 1975 r. Na przyszły rok przewiduje się w planach dalszy wzrost — do 595 tys. ton, jeśli zrealizowany zostanie szeroki program modernizacji senegalskiego rybołówstwa.

Ważną częścią tego programu jest rozbudowa zaplecza lądowego. Miałem okazję zapoznać się z realizacją jednego z tych projektów, dla mnie tym ciekawszego, że wykonywanego przez Polaków.

Polacy w Senegalu

Polskie przedsiębiorstwa budują port rybacki u ujścia rzeki Senegal w Saint Louis. Gdy byłem tam w połowie lipca roboty były już na ukończeniu. Oddanie całej inwestycji przewidziane było na 15 sierpnia i jak mnie zapewniono, nie było żadnych przeszkód, aby prace zakończyć w terminie.

Inwestycja, o wartości około 5 mln dol., prowadzona jest w ramach istniejących już od lat kontaktów handlowych, których zasadniczą częścią są połowy polskich statków na wodach przybrzeżnych Senegalu. Port wzniesiony u ujścia rzeki służyć ma miejscowym rybakom. Zbudowane zostało nadbrzeże, kapitanat portu, hala giełdy rybnej, magazyn na sprzęt rybacki. Na tym nie kończą się zresztą dobrze rozpoczęte kontakty. Dodatkowo wykonano m. in. projekt bulwaru nadbrzeżnego oraz inne prace podjęte na dożądanie strony senegalskiej.

Polscy budowlani zyskali tu wysokie uznanie. Pracują szybko i bardzo sprawnie. Przedstawiamy ich. Kontrakt zawarty został przez PHZ „Navimor” z Gdańska. Generalnym wykonawcą robót jest Gdańska Stocznia Remontowa, a na placu budowy pracują: Przedsiębiorstwo Uprzemysłowe Budownictwa

Rolniczego z Gdańska — wykonawca budynków oraz Hydrotechniczna Spółdzielnia Pracy „Spelwar” także z Gdańska, wykonująca roboty hydrotechniczne i drogi.

Cała inwestycja wykonywana jest polskimi maszynami i sprzętem budowlanym. Z kraju sprowadzono około 95 proc. potrzebnych materiałów i elementów konstrukcyjnych. Polskie jest również całe zaplecze budowy — osiedle 60 domków z Miłokajek, magazyny, biura. Na miejscu jest stołówka i urządzenia socjalne. Ponad 100-osobowa ekipa polskich robotników i inżynierów dobrze, jak widziałem i słyszałem, reprezentuje nasze budownictwo.

Oprócz budowlanych, w polskiej wiosce nad brzegiem oceanu przebywa ekspedycja naukowa Polskiej Akademii Nauk. Jej prace, prowadzone na podstawie zawartego z Senegalem kontraktu mają znaczenie naukowe i praktyczne. Są to badania, które służyć będą do opracowania koncepcji zabezpieczenia brzegu mierzei leżącej między rzeką a oceanem, na której znajdują się wioski rybackie i część miasta St. Louis. W przyszłości przewiduje się tu również budowę dużego portu w rejonie ujścia rzeki. Obecna inwestycja to tylko port rybacki. W głąb ujścia rzeki, ze względu na duże ruchy dna nie mogą wpływać ani statki, ani nawet większe kutry.

Abby zrealizować w przyszłości te plany, trzeba najpierw dokładnie zbadać, co dzieje się z wodą, brzegiem, dnem w ujściu rzeki i jej sąsiedztwie. Ekspedycja PAN zajmuje się badaniem (w cyklu rocznym) zmian linii brzegu, ruchu runowiska, prądów i falowania wody oraz badaniami geodezyjnymi, pomiarami struktur geologicznych strefy przybrzeżnej i wykonuje wiercenia geotechniczne na lądzie. Na miejscu wykonywane są wszelkie niezbędne prace laboratoryjne i obliczenia.

Są to prace, bez których nie można rozpocząć opracowania projektu technicznego zagospodarowania całego ujścia rzeki. Rzeki, z którą Senegal wiąże tak duże nadzieje.

Jeszcze o rolnictwie

Te przykłady pokazują, przed jakimi problemami staje gospodarka Senegalu. Do zrobienia jest tak wiele, w tak wielu dziedzinach życia — poczynając od wielkich inwestycji, a kończąc na przekształcaniu tradycyjnych połowów morskich. Zrealizować trzeba równocześnie projekty o ogólnokrajowym znaczeniu i zmieniać sposób pracy i życia drobnych producentów. Trudno mi ocenić, czy są to zamiary na siły tego kraju i kiedy będą zrealizowane. Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba by znacznie więcej powiedzieć o stosunkach politycznych i społecznych i o zgodności planów z możliwościami ich realizacji — finansowymi, społecznymi i przyrodniczymi.

Szukałem więc jeszcze innych przykładów projektów, o których na pewno można powiedzieć, że bazując na krajowych możliwościach i pomocy z zewnątrz (koniecznej) przyniosą pożytek w krótkim czasie. Związczą w najżywniejszej dla Senegalu sprawie wyżywienia. Z tego punktu widzenia bardzo interesujące są prace w dziedzinie rozwoju warzywnictwa — projekt realizowany jest przez FAO z udziałem specjalistów senegalskich. Finansowanie tego projektu, realizowanego od 1972 r., w pierwszej fazie zapewnił fundusz rozwoju ONZ (UNDP) przy pewnym udziale środków krajowych. Od 1975 r. prace finansuje rząd belgijski, nadal z udziałem Senegalu, a realizacją w dalszym ciągu zajmuje się FAO.

W warzywnictwie ośrodku doświadczalnym w Camberène nieda-

leko Dakaru spotykam się z p. Van der Veken, który kieruje realizacją projektu. Jesteśmy w samym centrum największego rejonu produkcji warzyw. Tu właśnie w okolicach stolicy, na Zielonym Przylądku produkuje się i spożywa najwięcej warzyw (około 60 kg rocznie na mieszkańca). Podobnie jest w okolicach innych większych miast. Ale w głębi kraju jest inaczej — średnie spożycie wynosi 20-30 kg, a na wsi jeszcze mniej, bo 8-10 kg rocznie w przeliczeniu na 1 mieszkańca.

Mimo, że produkcja warzyw wzrasta — w ogródkach przydomowych, a nawet w większych plantacjach, gdzie uprawia się przeznaczoną na eksport fasolkę, pieprz i melony — Senegal musi importować dość znaczne ilości (około 20 tys. ton) ziemniaków i cebuli. Są jednak w tej dziedzinie znaczne możliwości rozwojowe. Okrutne słońce, wypalające roślinność, może być sprzymierzeńcem ogrodników. Do tego potrzebne są jednak co najmniej dwie rzeczy — woda i odpowiednie, dostosowane do tutejszego klimatu odmiany warzyw.

Na przykład, pomidory, plonujące gdzie indziej świetnie, tutaj też dobrze rosną, ale nie zawiązują owoców. Musieliśmy więc — mówi p. Van der Veken — znaleźć takie odmiany, które wytrzymują wysokie temperatury. Wielkie znaczenie ma międzynarodowa wymiana nasion. Podobnie jak w Senegalu problemy z uprawą pomidorów występują np. w Tajlandii. Nawiazane zostały kontakty z Peru (w dziedzinie uprawy ziemniaków), z Międzynarodowym Instytutem Roslin Tropikalnych w Nigrze.

Ośrodek korzysta z obcych osiągnięć, adaptuje nowe odmiany do tutejszych warunków. Prowadzi również badania w dziedzinie ochrony roślin przed szkodnikami i cho-

robami. Ciekawe są także wyniki prac nad ulepszeniem powszechnie uprawianych warzyw afrykańskich, np. gombo (ang. okra). Poprawa ich wartości odżywczej i wydajności będzie miała duże znaczenie dla wyżywienia ludności. Najważniejszym praktycznym efektem tych doświadczeń jest produkcja nasion nowych, wyselekcjonowanych odmian przeznaczonych do sprzedaży. Na razie produkcja tą zajmuje się tylko ośrodek w Camberène, w przyszłości podobnych punktów ma być więcej.

Warunkiem rozwoju produkcji warzyw na większą skalę jest upowszechnienie doświadczeń ośrodka w Camberène wśród producentów. Prace w tej dziedzinie, po początkowych niepowodzeniach, nabierają teraz większego rozmachu. Tworzy się w rejonach, gdzie są już większe skupiska plantacji warzyw, „ogrody pilotujące” i poletka demonstracyjne, większym zainteresowaniem otacza tę produkcję służba rolna.

Senegal może znacznie zwiększyć uprawę warzyw na swoje własne potrzeby i na eksport. Na razie jednak produkcja nie pokrywa potrzeb, a ceny ciągle rosną. Czy może się to zmienić? Doświadczenia ośrodka w Camberène, który prowadzi również prace dotyczące ekonomicznych i organizacyjnych aspektów tej produkcji, dowodzą, że takie możliwości istnieją. Muszą być jednak rozwiązane liczne problemy — gospodarka wodą, organizacja zaopatrzenia w środki produkcji i sprzedaży, upowszechnianie wiedzy itp. Twierdzi się, że warzywnictwo, gdy spełnione będą te warunki, może nie tylko przynosić rolnikom wysokie dochody, ale także przyczynić się do unowocześnienia wsi i poprawy sytuacji gospodarczej kraju.

Ośrodek działający pod auspicjami FAO pokazuje, jak to robić. I to jest pierwszy, być może, najważniejszy krok.

Hoechst zapewnia wyższą wydajność:

**®Panacur – preparat odrobaczający –
zapewnia
50 kg przyrost wagi bydła.**



Większość bydła bytującego na pastwiskach jest opadnięta przez pasożytnicze robaki. Następstwem tego jest mały przyrost wagi, niska przyswajalność paszy, mała odporność na choroby oraz uszkodzenia narządów wewnętrznych.

Stratą tym możemy zapobiec stosując preparat Panacur. Lek ten, już w małych dawkach jest skuteczny, zarówno przeciwko robakom żołądkowo-jelitowym jak też robakom płucnym. Poza tym Panacur jest zupełnie nieszkodliwy. Obraz choroby poprawia się w przeciągu kilku dni, a wzrost zwierząt nie zostaje zahamowany: np. przyrost ciężaru ciała młodego bydła po 3-krotnym stosowaniu preparatu Panacur w przeciągu 11 miesięcy był o 50 kg większy niż w przypadku zwierząt nieleczonych.

Produkty oraz technologie firmy Hoechst AG pozwalają żyć łatwiej oraz zdrowiej, zwiększając równocześnie efektywność produkcji i oszczędność energii.

Hoechst Aktiengesellschaft
Biuro Informacji Technicznej
w Warszawie, ul. Stawki 2, 25 piętro
00-950 Warszawa, P. O. Box 15

Hoechst



